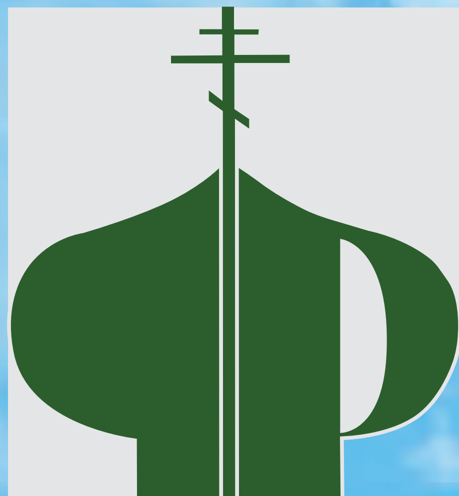


ISSN 1230-1078
Nr indeksu 371416

- Potoka pamięta
- Witebsk. Wojny polsko-ruskie
- Krzysztof Leśniewski o leczeniu Słowem Bożym
- W Aleppo nie ma już chrześcijan

PRZEGLĄD PRAWOSŁAWNY

Miesięcznik ogólnopolski Nr 9 (339) wrzesień 2013 cena 5 zł (w tym 5% VAT)

SUPRAŚL, 10 SIERPNIA.
ŚWIĘTO SUPRASKIEJ IKONY BOGARODZICY.
WIĘCEJ NA STRONACH 2-4



Fot. Anna Radziukiewicz

W numerze



Pod pokrowem Hodegetrii

– Pan naszymi rękoma czyni wielkie cuda. Czyni je dzięki naszym modlitwom przy orędownictwie Najświętszej Bogarodzicy, wstawiającej się przed tronem Najwyższego Boga i Syna Swego Bogoczłowieka – mówił 10 sierpnia w dniu święta Supraskiej Ikony Matki Bożej metropolita Sawa. Mówił w monasterze w Supraślu, uznając zmartwychwstanie tej ponadpięćsetletniej ławry za cud. – Ławra ma za sobą długą historię – radości i smutki. Trudności często było więcej niż radości. Bywały czasy, kiedy się wydawało, że tej *obitieli* już nie będzie, ale siła wiary powodowała, że ona wracała do życia. Supraśl znów stał się miejscem, w którym jaśnieje *Boża błagodat'*. Ta siła wiary spowodowała, że na tych ruinach wyrosła cerkiew, mnisi modlą się w niej w święta i codziennie i przyciągają wiernych, nie tylko prawosławnych. Ławra staje się świadectwem prawosławnych wobec świata.

Władyka mówił do tysięcy zgromadzonych wiernych 9 i 10 sierpnia, w obecności arcybiskupów wrocławskiego i szczecińskiego **Jeremiasza**, grodzieńskiego i wołkowyckiego **Artiemija**, białostockiego i gdańskiego **Jakuba**, biskupów supraskiego **Grzegorza**, siemiatyckiego **Jerzego**, gorlickiego **Paisjusza**, Recife z Brazylii **Ambrożego**.

Do pustej studni ludzie nie przychodzą po wodę – to również zauważył metropolita. Supraska „studnia" powinna być pełna. A napełni ją tylko duchowy *podwig*.

W przeddzień święta, podczas *wsienoszcznogo bdienija*, metropolita wskazał na jubileusz dwudziestolecia odnowienia życia monastycznego na tym miejscu, w budynkach przy ul. Klasztornej. Przywołał pamięć arcybiskupa **Mirona**, pierwszego mnicha tej ławry i ihumena po jej odrodzeniu w 1984 roku. Ale wtedy mnisi mieszkali

Obok metropolita Sawa i arcybiskup Jeremiasz. Niżej archimandryta Andrzej wita metropolitę Sawę, w głębi od lewej stoją władycy Artemije i Grzegorz
Obok z prawej nowe kielie wyświęcają władycy Jakub (z lewej) i Jerzy. U dołu pielgrzymi kajakowi i piesi





w domu przy ul. 3 Maja. Tu przenieśli się do pierwszego odzyskanego budynku, przylegającego do cerkwi św. Jana Teologa, w 1993 roku.

Ławra dała nam już czterech biskupów – na co również wskazał hierarcha. Są nimi władycy Miron, Jakub, Grzegorz i Jerzy.

Podczas uroczystości wyświęcono osiem odnowionych *kielii* dla mnichów w południowo-zachodnim skrzydle kompleksu. Obok nich jest miejsce na domową cerkiewkę.

Mnisi włożyli wiele trudu w remont celi.

Arcybiskup białostocki i gdański Jakub podkreślił, że dzieło odbudowy supraskiej ławry trwa. Został przeprowadzony rozległy remont cerkwi św. Jana Bogosłowa. Wymieniono wszędzie posadzki. Polichromia pokryła już sufit świątyni. Będzie kładziona i w niższych partiach.



Przed nami ogromny trud – położenie fresków w cerkwi Zwiastowania Bogarodzicy. Przy każdym etapie rekonstrukcji fresków obiecał swą materialną pomoc minister kultury, informował władyka Jakub. Minister zgodził się z sugestią naszego władyki, że przynajmniej kilka oryginalnych fresków z szesnastego wieku, chronionych przez Muzeum Podlaskie, powinno wrócić na swe historyczne





miejsce, czyli do cerkwi *Błahowieszczańskiej*.

Władyka podziękował metropolicie za wielki trud przy odrodzeniu ławry i nieustanne czuwanie nad jej dalszym rozwojem, a przełożonemu monasteru, o. **Andrzejowi**, za trud codzienny.

Jest teraz prowadzony rozległy remont wschodniego skrzydła kompleksu, czyli Pałacu Archimandrytów. Przed nami dużo pracy przy uporządkowaniu nawierzchni – odwodnienie placu, przygotowanie miejsc parkingowych, alejek.

Anna Radziukiewicz, fot. **autorka**





Polichromia na sklepieniu cerkwi św. Jana Teologa
Niżej ogród włoski z południowej strony monasteru

U źródeł prawosławia w Drugim Tysiącleciu

– Dzisiaj w Holi święto szczególne – powiedział arcybiskup Abel w słowie powitalnym. – Nie tylko wspominamy patrona tej świątyni, św. Antoniego Pieczerskiego, obchodzimy 1150 rocznicę misji św.św. Cyryla i Metodego, ale i zbiega się to z modlitewnym wspomnieniem św. równego apostołom księcia Włodzimierza, oświeciciela Rusi, a zatem i z 1025 rocznicą Chrztu Rusi Kijowskiej. Właśnie tu, w jednej w najstarszych cerkwi Lubelszczyzny, wzniesiemy modlitwy wdzięczności *Wsiewyszniemu Bogu* za wszelkie dobro, które ze wspominanych wydarzeń się zrodziło, tak wśród tutejszych wiernych, jak i w całej społeczności wierzących.

Arcybiskupa lubelskiego i chełmskiego **Abla** witała młodzież, a w imieniu wiernych i całej diaspory prawosławnej kustosz skansenu prof. **Tadeusz Karabowicz** i o. prot. **Tomasz Łotysz**, proboszcz z Horostyty i opiekun cerkwi św. *prepodobnogo Antonija Kijewo-Pieczerskiego* w Holi. Władyka na ręce pielgrzymów z Nowojaworowa i mera tego miasta przekazał pozdrowienia uczestnikom święta i jarmarku.

Arcybiskup poświęcił krzyż z obeliskiem, upamiętniający 1025 rocznicę Chrztu Słowian na Rusi Kijowskiej. W homilii powiedział: – To wielkie duchowe oświecenie stało się dla naszej Bogiem błogosławionej ziemi fundamentem nowej kultury w strukturze cywilizacji europejsko-śródziemnomorskiej. Dlatego naszej ziemi nie dzielimy według granic politycznych, albowiem są one nietrwałe. Powinniśmy się szczycić wielkim bogactwem kulturowym chrześcijańskiego życia ascetycznego, którego przykładem są św. Antoni i św. Teodozjusz Pieczerscy, tysiące ojców Cerkwi, krzewicieli duchowej kultury, siewców Chrystusowego ziarna, które jest istotą świętego prawosławia.

Władyka przypomniał, że dzisiaj doświadczamy potrzeby apostolstwa: w rodzinie, w okolicznościach życia, w świadomości i pojmowaniu swojej tożsamości chrześcijańskiej: – Chrześcijaństwo przeżywa bowiem kryzys, gdy duchowa znieczulica przedostaje się różnymi drogami, przeważnie z zachodu, do naszych serc, a przecież one powinny być twierdzą wiary, a jej skarbnicą nasza Cerkiew. Mając przykłady tak wielkich mężów, ale też przestrogę płynącą z burzenia cerkwi 75 lat temu, mamy stawać się gorliwymi apostołami w naszym środowisku i pełnymi nadziei dziećmi Winnicy Pańskiej, Skarbnicy Wiary naszych praojców.

W święcie ku czci św. Antoniego Kijowsko-Pieczerskiego i Jarmarku Holeńskim wzięli udział konsul Ukrainy w Lublinie **Witalij Biłyj**, przedstawiciele władz samorządowych, wyższych uczelni, szpitali i zakładów pracy Lubelszczyzny, Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

Towarzyszący świętu Jarmark Holeński uzyskuje dzięki organizatorom i sponsorom, a przede wszystkim twórcom ludowym, nowe oblicze. Wzbogaciły się talenty artystyczne, ujawniły organizacyjne, a festiwalową przestrzeń miejscowego skansenu wyznaczały inspirujące aranżacje, mocno osadzone w bogatej tradycji ziem, których wspólnym mianownikiem duchowości jest spuścizna chrześcijaństwa wschodniego oraz obyczajowość północnej i wschodniej Słowiańszczyzny.

Kilkadziesiąt prezentujących piękno rodzimego folkloru zespołów wokalno-instrumentalnych osiągnęło mistrzowski poziom w zakresie kultury muzycznej. Oprócz corocznych wystę-

Poświęcenie krzyża, upamiętniającego 1025 rocznicę Chrztu Rusi
Z prawej goście jarmarku

pów, wystaw, projektów i prezentacji, uwagę przyciągała wystawa „Uczymy się tolerancji na błędach przeszłości", zainspirowana historycznymi badaniami nad akcją likwidacji prawosławia w roku 1938. Z wielkim zainteresowaniem spotkały się zespoły z Białorusi



Festiwalu Trzech Kultur w Szczebrzeszynie wyraźną dominantą były obchody cerkiewne i dzień poświęcony prawosławiu. Uroczystościom przewodniczył o. prot. **Witold Charkiewicz** z Zamościa w asyście o.o. **Dariusza Wasiluka** z Tomaszowa i **Marcina Prokopiuka**, który wygłosił okolicznościowe kazanie.

– W Szczebrzeszynie dużym powodzeniem cieszył się występ zespołów grupy „Daronosica" z Chmielewa, „Żaranka" i „Żarauczki" ze Sporowa. Z Podlasia pojechały na Zamojszczyznę duet „Zaranica" z Krynek i zespół „Żemerwa" ze Studziwod.

Obecność grup artystyczno-wokalnych była żywą ilustracją Dnia Kultury Prawosławnej w „Mieście chrząszcza", a jego pamiątką pozostanie wystawa „Tam po majowuj rosi – oleń po boru chodit". Lokalnym ak-







w oryginalnych strojach ludowych, które od 25 do 29 lipca koncertowały w lubelskim regionie.

Jak relacjonowali goście z Białostocczyzny i z Białorusi, podczas z Białorusi – wspominał **Doroteusz Fionik**, który oprócz funkcji przewodnika, przyjął podczas liturgicznego nabożeństwa w szczebrzeszyńskiej cerkwi posługę lektora. – Były z nami centem ludowym był występ *ansambla* ze Szczebrzeszyna „Koromysło Folk Maszyna".

Grzegorz Jacek Pelica, fot. **autor**

Co pisał Chrystus na ziemi?

Po tym nasz wielki Pan, podniósłszy oczy, spojrzał na nich i cicho powiedział: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci w nią kamieniem”. Jakby zabrał broń swoim przeciwnikom, a potem wydał komendę: „Teraz strzelajcie!”. Jeszcze kilka minut temu zadowoleni z siebie i wyniośli sędziowie tej upadłej kobiety – teraz, bezbronni, stoją przed Sędzią, niemi i nieruchomi, niczym przestępcy przed sądem.

A miłościwy Zbawiciel znów pochylił się i zaczął coś na ziemi pisać. Cóż teraz pisał? Czy wyliczał wszystkie pozostałe ukryte występki, żeby na długo odebrać im ochotę do otwierania ust, teraz wykrzywionych skurczem? Czy też wykładał kodeks postępowania ludowych wodzów i starszyzny, to jakimi powinni być – żeby wywołać w stojących przed nimi wyrzuty sumienia? Nie ma potrzeby, żebyśmy w to wnikali. Najważniejsze, że swoją odpowiedzią, pisaną na ziemi, osiągnął trzy pozytywne rezultaty – obrócił w niwecz skierowane przeciwko niemu oburzenie żydowskich wodzów, obudził w ich zatwardziałych duszach, niechby na chwilę, obumarłe sumienie i, w końcu, uratował grzesznicę od śmierci. Przecież o tych uczonych w Piśmie i faryzeuszach dalej mówi się tak: „A gdy to usłyszeli i sumienie ich ruszyło, wychodzili jeden za drugim, poczynając od najstarszych, i pozostał Jezus sam i owa kobieta pośrodku”.

W jednej chwili plac przed świątynią Salomona opustoszał. Pozostało na nim dwoje ludzi – grzesznica, już osądzona przez wodzów na śmierć, i On, Bezgrzeszny. Kobieta stała nieruchomo, a On, cały czas pochylony, coś tam pisał na ziemi.

Zapadła głucha cisza, zapanowało całkowite milczenie. Ale oto nagle Pan wyprostował się, rozejrzał wokół siebie i nie ujrzawszy nikogo oprócz tej kobiety, powiedział: „Kobieto! Gdzie są ci, którzy cię oskarżali? Nikt cię nie potępił?”.

Wiedział Pan, że nikt jej nie potępił, ale chciał tym pytaniem dodać odwagi kobiecie, obudzić jej serce z grzesznego uśpienia i ożywić duszę, żeby jaśniej usłyszała i przyjęła do świadomości Jego następujące zaraz po tym słowa (tak postępuje każdy doświadczony lekarz: początkowo podbudowuje chorego, a potem daje mu lekarstwo): „Czy nikt cię nie potępił?”. Wtedy rozwiązał się jej język i odpowiedziała: „Nikt, Panie”.

Te słowa wyrwały się z piersi tego nieszczęsnego stworzenia, które pół godziny temu nawet nie miało nadziei, że jeszcze kiedykolwiek wypowie chociaż jedno słowo. Prawdopodobnie pierwszy raz w życiu doświadczyła w duszy przypływu prawdziwej radości. Przecież dotychczas ta grzesznica znała jedynie ból i poniżenie, i starając się z nimi uporać myślała jedynie o zwierzęcej żądzy i rozkoszy. Teraz naprawdę doświadczyła radości – właściwej ludziom żyjącym w społeczeństwie.

W końcu dobry Pan powiedział tej kobiecie: „I ja cię nie potępiam, idź i odtąd już nie grzesz”. Kiedy wilki wyrzekły się swojej ofiary, to pasterz, oczywiście, nie będzie życzyć śmierci swojej owcy.

Trzeba tylko rozumieć, że to że Chrystus nie potępił, znaczy znacznie więcej niż to, że nie potępili ludzie. Jeżeli ludzie nie potępiają ciebie za występek, znaczy nie występują o żadną karę, ale korzeń tego występku, tzn. grzech, pozostaje z tobą i w tobie. Jeżeli nie potępia ciebie Bóg, to odpuszczając ci ten albo inny grzech wycina przy tym jego korzeń, jak jakiś ropień i tym samym czyni twoją duszę czystą. A więc słowa Chrystusa: „Nie potępiam ciebie” – znaczą to samo co „Odpuszczone są twoje grzechy (Mt 9,2). Idź, córko, i odtąd nie grzesz”.

O niewysłowiona radości! Przecież jest to radość z prawdy, bowiem Pan odkrył zabłąkanej owcy Prawdę. I radość ze sprawiedliwości, bowiem Pan postąpił sprawiedliwie. I radość z mi-

Z LISTÓW MISJONARSKICH ŚW. NIKOLAJA VELIMIROVICIA



STAROŚCIE CERKIEWNEMU DRAGICIOWI M., KTÓRY CZASAMI CZUJE SIĘ ZUPEŁNIE INNYM CZŁOWIEKIEM

Piszesz, że czasami czujesz się jak inny człowiek, odrodzony i odmieniony. Dzieje się to zazwyczaj podczas modlitwy w ciszy nocnej. Jakby ten świat dla Ciebie zniknął, przestajesz o nim, o ludziach i rzeczach, myśleć. Niezwykły spokój wypełnia Twoją duszę, zauważasz w sobie jakieś światło i czujesz niezmierną radość. Przy tym dochodzi do Ciebie również jakiś cudny zapach, którego nie można porównać z żadnym innym na ziemi. Słodki i życiodajny zapach. Masz wrażenie, jakbyś znalazł się w swoim ciele. A kiedy to wszystko ustaje i znika, powoli i stopniowo, tak jak tęcza znika przed oczami, wypełnia Cię smutek, że takie odczucie nie trwa jeszcze i jeszcze, dłużej i dłużej, bez przerwy i bez końca, latami i wiekami, przez całą wieczność.

Więc pytasz, co to może być?

Myślę, że to Duch Święty dotyka twojej duszy, Mój Bracie. Właśnie o tym Pan powiedział: *Królestwo Boże pośród was jest*. Bowiem kiedy Duch Święty zakróluje w duszach, wtedy znika z nas wszystko to co nasze, a pozostaje wszystko to co Boże.

Dopóki królują w nas zmysły, ziemskie pragnienia oraz samolubna wola, dopóty jest w nas nie Królestwo Boże, lecz królestwo ciemności i strachu, i smutku, i niewiedzy. Ale jak tylko

łosierdzia, bowiem Pan okazał upadłej miłosierdzie. I radość z życia, bowiem Pan zachował życie. To Chrystusowa Dobra Nowina, *Ew – angielije*, to radosna wieść i nauka o radości, i tylko jedna karta z Księgi Radości.

Ale kto chce skosztować tej radości, nieznanej faraonowi egipskiemu i cesarzowi rzymskiemu, ten powinien wyrzec się grzesznego życia. Grzech przecież jest przyczyną smutku, jadem wszelkiej radości. Zwłaszcza niebezpieczny jest grzech cielesny, w który wpadła ta kobieta.

Na czym polega jego niebezpieczeństwo? Przyciąga na służbę inne grzechy – krzywoprzysięstwo, oszczerstwo, rozbój, podpalenie, lekceważenie rodziców, zabójstwo, wyrzeczenie się Boga i w końcu samobójstwo. Ten, kto popełnia grzech cielesny, za nic ma własne ciało i nie czci Boga, Stwórcy ciała.

Czyż jest na świecie tak nierozumny król, który swoją najcenniejszą karetę oddałby do wywożenia nawozu i śmieci? Przecież ciała są takimi cennymi pojazdami, stworzonymi przez Boga na ziemi i z ziemskiego prochu, żeby jeździły w nich królewskie dzieci, tzn. królewskie dusze. A ten, kto pogrąża się w cielesnych przyjemnościach, upodabnia się w swojej głupocie do nierozumnego króla.

Grzech cielesny to po prostu szaleństwo. Szalony ten, kto przypuszcza, że poprzez ten grzech osiągnie radość, przynosi on bowiem straszną rozpacz. Odkąd diabeł wniósł ten grzech do środowiska ludzi, zawsze doprowadza on do katastrofy, choroby i śmierci. Najbardziej ukryty z ludzkich grzechów i najstraszniejszy jeśli chodzi o konsekwencje jest, co zaskakujące, najbardziej spośród nich jawny. Jeżeli przed waszymi oczyma obnażyłyby się dusze tych, którzy noszą ten grzech w sobie, wzdrygnęlibyście się. Zobaczylibyście dusze dużo bardziej skaleczone i oszpecone, niż potrafią być na tym świecie skaleczone i oszpecone nawet najbardziej zmasakrowane ciała. Swoim wyglądem jedynie zasmucałyby wasze oczy! A jakim nieznośnym odorem napełniałyby powietrze. Niech was Bóg strzeże przed tym grzechem i przed towarzyszącym mu śmiercionośnym smutkiem. A wy, którzy w niego wpadliście, pospieszcie do nóg przeczystego Chrystusa, tak jak i ta okazująca skruchę za swoje grzechy grzesznica, żeby oczyścił was od tego trądu. Tylko On może i chce to zrobić. W Nim prawda, w Nim sprawiedliwość, w Nim miłosierdzie, w Nim życie.

Przecież cała radość pochodzi tylko od Niego, a nie od ciała i krwi, stale się rozkładających, umierających i w końcu zamieniających się w proch, maź, która jest bardziej odrażająca niżli wszelki brud, dlatego przebywa nie na ziemi, a pod ziemią. I ten żałosny proch Zbawiciel uczynił godnym, by wydawał z siebie królów i proroków, duchownych i poetów, mędrców i uczciwych ludzi pracy. Zaiste bezcelowe jest wypaczanie, zmienianie celu, jaki Stwórca postawił przed ciałem. Nierozsądne jeszcze większe poniżanie tego, co i tak jest pogardzane przez swoje przeznaczenie i skład. (…)

Oto straszne konsekwencje cielesnego grzechu – niszczy małżeństwo, zabija miłość, słabe i nieokrzepłe dzieci za życia rodziców czyni sierotami, zatruwa stosunki między braćmi i przyjaciółmi, zamienia honor w niesławę i dobrą reputację w powszechną pogardę, wystawia mędrców na śmiech, łamie silnych i zdrowych, rozprzestrzenia gruźlicę, napełnia szpitale psychiatryczne, gasi domowe ogniska, wznieca nienawiść, napełnia cmentarze samobójcami, przepełnia sądy, zapełnia więzienia, wznieca wojny, obala trony, wspaniałe stolice zamienia w zwały nieczystości, z marmurowych zamków i sal czyni domy żałoby i smutku, strąca narody do poziomu gadów, zamienia państwa w zagrody dla stad diabelskich.

Ale to nie dla was ten obłęd, dzieci Boże. Jest dla diabła, który odszedł od Boga, i dla tych, których pasie. Dla Was królewska godność w nieśmiertelnym Królestwie Króla i Boga. Dla was przygotowana jest radość, radość niewysłowiona, którą cieszą się aniołowie na niebiosach i święte dusze na ziemi. *Amiń! Amiń.*

Św. Nikolaj (Velimirović)
tłum. **Ałła Matreńczyk**

Duch Święty przyjdzie i zwycięży, wszystko staje się inne, odmienne.

Więc radzę Ci: pokłoń się do ziemi przed majestatem Boga Najwyższego, Boga, który ukazał Ci tę tajemnicę z przeogromnej łaski swojej. I nie mów wszystkim, nieoświeconym – szczególnie nie o tym, o czym ja też tutaj nie wspominam. Żebyś nie naraził na wzgardę tego, co najświętsze (czytaj Mt 7, 6), żeby Twoje serce nie wzniosło się do wyżyn pychy, z których spada się w przepaść hadesu.

Słuchaj, jak ostrzega apostoł: Komu się zdaje, że stoi, niech baczy, aby nie upadł!

Z Tobą nie dzieje się nic dziwnego i Cerkwi obcego. Wielu sprawiedliwych i Bogu miłych poczuło tę słodką tajemnicę i co nieco opowiedziało wiernym duszom.

Powiedzieli nie po to, aby się chwalić, ale aby podzielić się radością i nakłonić przyjaciół swoich do większej wiary w obietnice Zbawiciela i do radośniejszego sławienia Pana.

Którejś nocy zimowej spałem u pewnego człowieka. Kiedy dzieci poszły do łóżka, opowiedział mi o „największej tajemnicy życia swego”: – Od lat pragnąłem zobaczyć jakiś cud Boży. I nie udało się. Aż nagle nastała we mnie jakaś światłość i poczułem spokój, radość i zapach.

Widzisz, podobnie jak w Twoim przypadku.

– Od tamtej pory – mówił dalej – przestałem domagać się jakiegoś cudu od Boga, bo doświadczyłem największego cudu, o którym nie słyszałem ani nie mogłem go sobie wyobrazić.

Czyż nie jest to, nawet w dzisiejszych czasach, potwierdzenie słów apostoła: To, czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, tak wielkie rzeczy przygotował Bóg tym, którzy Go miłują.

Pokój Tobie i zdrowie od Boga.

tłum. **Vladan Stamenković**



Święto lubelskiej katedry

6 sierpnia w cerkwi katedralnej w Lublinie obchodzono patronalne święto Przemienienia Pańskiego. Świętej Liturgii przewodniczył arcybiskup lubelski i chełmski Abel i biskup Recife w Brazylii Ambroży w asyście licznie zgromadzonego duchowieństwa. Wśród duchownych byli obecni goście na czele z o. archimandrytą Atanazym (Nosem) z Jabłecznej oraz o. Alimem Rusinowiczem z Hajnówki.

Z homilią do wiernych zwrócił się proboszcz parafii św. równej apostołom Marii Magdaleny w Puławach o. **Jarosław Szczur**. Duchowny omówił znaczenie góry Tabor, światłości oraz przemienienia.

Arcybiskup **Abel**, na prośbę władyki lwowskiego i halickiego, **Filareta**, udzielił święceń diakońskich **Damianowi Szwecowi**, studentowi teologii. Poświęcił także owoce.

Podziękował również za święto proboszczowi, duchownym, chórowi oraz parafianom. Zwrócił się ze słowem pouczenia do nowo wyświęconego diakona i do wiernego, który podczas święta został przyjęty do prawosławia.

Dzięki staraniom wydawniczym Bractwa Młodzieży Prawosławnej w Lublinie, wierni mogli tego dnia zapoznać się z drugim już numerem kwartalnika parafii katedralnej „Metamorfosis", który został poświęcony istocie, służbie, historii oraz współczesności posługi diakona w Lublinie.

o. Andrzej Konachowicz
fot. **Sławomir Wyspiański**

Pielgrzymka do Poczajowa

Odbędzie się między 26 a 29 września. Wyjazd nastąpi z Bielska Podlaskiego z dworca PKS 26 września o godz. 4, z Hajnówki o godz. 4.30.

Koszt 300 zł (przejazd, wyżywienie, noclegi).

Pielgrzymi odwiedzą m.in. *istocznik* św. Anny, wezmą udział w wieczornym nabożeństwie w skicie św. Metodego, pozostały czas spędzą w Ławrze Poczajowskiej.

Kontakt w Hajnówce: 661 745 554.

Na Ilju

– Skąd jesteś synu? Z Białegostoku? Aha, z Białegostoku, tego co to koło Dojlid? – lubił żartować z białostockich seminarzystów, a nawet studentów ChAT, o. Mikołaj Lenczewski senior. W ten sposób przypominał, że Białystok wyrósł obok Dojlid, a założona w 1571 roku przez Grzegorza Chodkiewicza, prawosławnego magnata, hetmana Wielkiego Księstwa Litewskiego, dojlidzka parafia jest najstarszą prawosławną w obecnych granicach miasta. I jak przystało na najstarszą, gromadzi na *Ilju*, swój *prichodskoj prazdnik*, największą liczbę wiernych.

Tegoroczną, *prazdniczną* liturgię odprawił arcybiskup **Jakub** we współsłużeniu z biskupem **Grzegorzem**, archimandrytą supraskim **Andrzejem**, duchownymi.

Żaden ze starotestamentowych proroków nie jest tak często jak prorok Eliasz wspominany w Nowym Testamencie, zwrócił uwagę biskup Grzegorz. I przywołał najważniejsze momenty z jego życia, pokazał siłę jego modlitwy. Prorok sprowadził suszę, a potem deszcz, wskrzesił syna wdowy, rozdzielił wody Jordanu i suchą nogą przeszedł przez koryto rzeki.

– Wielu współczesnych ludzi zastanawia się, dlaczego dzisiaj nie zdarzają się takie cuda – mówił. – Przecież dzisiaj także są sprawiedliwi. Na to pięknie odpowiada św. Jan Złotousty: „Człowiekowi wierzącemu niepotrzebne są cuda, wystarczy mu wiara".

– Cerkiew uczy, że ci wielcy sprawiedliwi i prorocy, którzy żyli przed Narodzeniem Chrystusa, torowali Mu drogę, stojąc na straży czystości wiary





poczuł Boga nie w burzy, lecz właśnie w tym cichym, chłodnym powiewie wiatru – podkreślił.

W ten sposób Bóg pokazał, że jest miłosierny, często nie karze za grzechy, oczekuje, że człowiek sam zrozumie swój błąd.

Władyka zaznaczył, że często sami oczekujemy na jakiś wielki cud, tymczasem cud przychodzi w cichości naszego serca. Kiedy jesteśmy wewnętrznie wyciszeni, kiedy kochamy bliźniego, wtedy nasze serce wypełnia łaska Boża.

– Ludzie wierzący nie potrzebują wielkich cudów – mówił. – Ludzie wierzący umieją odczuć obecność Boga w swoim sercu podczas cichej modlitwy.

tak, żeby z rodu izraelskiego zrodziła się Bogarodzica, która posłuży tajemnicy wcielenia Samego Boga – zwrócił uwagę władyka Jakub. – Jednym z takich ludzi był prorok Eliasz, pustelnik i wielki asceta, który nie przestawał troszczyć się, by jego naród zachował prawdziwą wiarę.

Władyka przywołał czasy panowania króla Achaba i jego żony Jezebel, którzy oddawali cześć bożkowi Baalowi, interwencję proroka i karę dla niewiernych ludzi.

Zwrócił uwagę, że prorok Eliasz, mimo że dokonał cudu – po jego gorliwej modlitwie Bóg przyjął złożoną ofiarę, a na ziemię spadł tak bardzo oczekiwany deszcz – był nadal prześladowany. Musiał się skryć na pustyni. Dlaczego?

– Dlatego, że mówił prawdę, a prawdę mało kto lubi, zwłaszcza ci, którzy są u władzy – mówił arcybiskup. Mówił, że mimo iż żyjemy w zupełnie innych czasach, serce ludzkie pozostaje takie samo. Bóg się też nie zmienia.

Władyka zwrócił uwagę na jeszcze jeden epizod z życia Eliasza. – Była wielka burza, rozległ się grzmot, a potem nastała cisza, powiał przyjemny, spokojny, chłodny wiatr. I Eliasz

Arcybiskup Jakub życzył proboszczowi, o. **Anatolowi Fiedorukowi** i parafianom Bożej pomocy w realizacji dwóch wielkich inwestycji – budowy cerkwi św. Grzegorza Peradze i generalnego remontu i adaptacji budynku parafialnego, w którym mieścić się będzie Dom Spokojnej Starości.

To z pewnością jest wielkie wyzwanie, tym bardziej że dobiega końca remont parafialnej świątyni i trwają prace nad zagospodarowaniem nowej części cmentarza.

Ałła Matreńczyk
fot. **autorka**







Potoka pamięta

11 sierpnia na niewielkim wzniesieniu w Potoce poświęcono krzyż. Ani miejsce, ani data nie były przypadkowe. Na wzgórzu tym stały potockie cerkwie, tę ostatnią, murowaną, poświęcono sto lat temu. Teraz przypomina o tym krzyż. I tym, którzy nadal mieszkają w Potoce, i tym, którzy już dawno z niej wyjechali. Jedni i drudzy przybyli na uroczystość. Wypełnili cerkiew w Topolanach, do której należy obecnie wieś, po brzegi. Po Liturgii, którą odprawił dziekan, o. Jan Jaroszuk z Michałowa we współsłużeniu z miejscowym proboszczem, o. Aleksandrem Aleksiejukiem, wszyscy udali się do Potoki. Tam, jak ich przodkowie przed stu laty, zebrali się na najważniejszym we wsi wzgórzu, na którym zachowały się jeszcze kamienie z ich cerkwi.

Teraz na tym miejscu, wśród ponadwiekowych lip, stanął krzyż. Półtorametrowy, na solidnym ponadmetrowym kamiennym postumencie. Z okazjonalną tablicą. Przed krzyżem wmurowano starą potocką chrzcielnicę z kamienia.

– Stawiając ten pomnik zachowujemy pamięć o tej cerkwi na długie lata – powiedział po molebniu i poświęceniu krzyża o. **Jan Jaroszuk.**

– Zebraliśmy się w miejscu szczególnym, gdzie wysławiano imię Boże, na miejscu, gdzie składano bezkrwawą ofiarę, sprawowano św. Eucharystię – zwrócił się do zebranych o. **Aleksander Aleksiejuk**.

Batiuszka przypomniał, że murowaną cerkiew św. Jerzego wyświęcono w 1913 roku, prawdopodobnie w dniu patrona. Poświęcenie pamiątkowego krzyża planowano też na *Jurija*, ale że w tym roku to święto zbiegło się z drugim dniem Paschy, obchody przełożono.

– Miejsce to mieszkańcy wsi w dalszym ciągu traktują z szacunkiem – podkreślił. – Tu zbierają się w Wielką Sobotę, żeby poświęcić *paschy*, tu zatrzymują się, gdy odprowadzają swych bliskich w ostatnią drogę. I sława Bogu, że dzisiaj przybyło tak wielu ludzi, żeby pomodlić się za żywych i zmarłych mieszkańców Potoki.

Batiuszka serdecznie dziękował gościom oraz inicjatorom i wykonawcom przedsięwzięcia. Do podziękowań przyłączył się też burmistrz Michałowa, **Marek Nazarko**.

Te podziękowania w pierwszym rzędzie skierowane były do **Witalija Romańczuka**, **Jerzego** i **Haliny Romaniuków**, **Jerzego** i **Walentyny Kuleszy** oraz **Antoniego Iwacewicza**, czyli inaczej mówiąc grupy inicjatywnej, komitetu budowlanego i wykonawców w jednym.

– O tym, żeby upamiętnić to miejsce, myślałem od dawna – przyznaje Witalij Romańczuk, obecnie mieszkaniec Białegostoku.

A że często spotykał się z Antonim Iwacewiczem z pobliskiej Małynki, który interesuje się historią, właśnie jemu opowiedział o swoich bliżej niesprecyzowanych planach. I już we dwóch, tak ze dwa lata temu, wybrali się do sołtysa Potoki, Haliny Romaniuk.

– Może by tak na cerkwisku krzyż postawić – zaproponowali.

Halina i Jerzy Romaniukowie z radością przyjęli ten pomysł, proboszcz o. Aleksander Aleksiejuk też. A tu po wsi zaczęły chodzić słuchy, że ktoś chce kupić ten plac. To tylko wzmogło ich determinację.

Pierwsze zebranie w Potoce. I nowa propozycja wybudowania kapliczki. Tylko skąd wziąć środki? We wsi, która jeszcze przed wojną liczyła około stu prawosławnych domów, teraz jest raptem jedenaście. Średnia wieku mieszkańców też zaawansowana. Kto będzie załatwiał formalności?

A więc krzyż. I zbiórka.

– Zachowało się jedno zdjęcie naszej cerkwi – nagle w trakcie zebrania odezwał się były starosta. – Ma je pani Leszczyńska z Hoźnej. Zdjęcie cerkwi? – we wsi, która przeżyła *bie-*





żeństwo, dwie wojny a potem spalenie, to dopiero była wiadomość.

Ślad okazał się prawdziwy. Na zdjęciu grupa dzieci na lekcji gimnastyki, rok 1935. Zajęcia prowadzi nauczyciel **Idzi Dolata**. W pierwszym rzędzie z prawej właścicielka fotografii, jedyna w butach. W tle cerkiew, już bez dachu, już bez wschodniej ściany. Ale wciąż majestatyczna. Zbudowana chyba na planie krzyża.

Kilka miesięcy później do ich rąk trafia michałowska gazeta z artykułem o. Grzegorza Sosny. W niej informacja – wyświęcenie cerkwi św. Jerzego w Potoce odbyło się w 1913 roku.

A więc w 2013 minie równo sto lat! Trudno o lepszą okazję do upamiętnienia świątyni.

Gorzej ze składkami. Uzbierano 2000 złotych.

– Starczyło na 40 worków cementu – wspomina Jerzy Romaniuk. – Nie udała się nam też współpraca z kamieniarzem.

Wtedy wraz z **Jerzym Kuleszą** wziął ciężar budowy postumentu na siebie. Najpierw we dwóch schodzili Potokę wzdłuż i wszerz. Nie na próżno. Odzyskali 9 czy 10 ciosanych kamieni z fundamentu cerkwi. Potem wykorzystali mniejsze, głównie z cerkwiska. Z nich wymurowali postument. To była ciężka, fizyczna praca. Ogromna. Tym bardziej, że ułożyli też z kamieni na sucho cerkiewny parkan.

Krzyż, wycięty z blachy w zakładzie w Czarnej Białostockiej, ufundował Witalij Romańczuk. Podobnie tablicę, której treść ułożył batiuszka. Jeszcze tylko ogrodzenie – i można było zapraszać gości.

– Jeśli chcesz postawić krzyż, przygotuj się na duże nieprzyjemności – ostrzegał Witalija Romańczuka wikariusz dojlidzkiej parafii, o. **Piotr Pietkiewicz**.

I tych nieprzyjemności nie brakowało.

– Było ciężko – przyznaje Jerzy Romaniuk – ale dziś cieszymy się, że mamy święto.

Postawiony krzyż upamiętnia nie tylko cerkiew. Pośrednio też jej budowniczego, o. **Płatona Giereminowicza**. Był ostatnim proboszczem potockiej parafii. Kto pierwszym, nie wiadomo. Wiadomo natomiast, kiedy w Potoce stanęła pierwsza cerkiew. W 1707 roku. Przedtem jej mieszkańcy należeli do parafii w Topolanach, o której pierwsza pisemna wzmianka pochodzi z 1595 roku. Ale odkąd na przełomie XVII i XVIII wieku decyzją nowego dzierżawcy dóbr topolańskich, **Aleksandrowicza**, stała się unicka, część wiernych z Potoki, Hoźnej, Nowej Woli i Topolan przestała do niej chodzić. Trzeba było jednak chrzcić dzieci, chować zmarłych, przyjmować sakramenty… Co robić? Po radę poszli do Zabłudowa, do monasteru, który nigdy nie przyjął unii. I za radą mnichów zwrócili się z prośbą do opiekuna dóbr zabłudowskich, wojewody wileńskiego, o pozwolenie na wybudowanie prawosławnej cerkwi w Potoce. To była dobra podpowiedź. Wojewoda się zgodził: *...pozwolił we wsi nazwanej Potock cerkiew dla ludu tey wiary starożytnej trzymającego się zbudować y swiaszczennika w teyże cerkwi dla odległości od mieysca od miasta Zabłudów swego mieć…* Ta pierwsza potocka, drewniana cerkiew, w 1744 roku, także była już unicka. Gdzie ją wzniesiono? Najprawdopodobniej na tym samym wzgórzu, gdzie poświęcono teraz krzyż. Z pewnością stanęła tam kolejna cerkiew, też drewniana, wybudowana w 1780 roku, bo pierwsza w 1771 roku spłonęła.

Nadszedł rok 1807. Dystrykt białostocki przeszedł do zaboru rosyjskiego. Wraz z nim do zaboru rosyjskiego trafiły obie parafie, potocka i topolańska. W 1832 albo 1833 zmarł w Potoce ostatni prawosławny – **Prokop Niczyporuk**.

– Z Zabłudowa, gdzie jeszcze była prawosławna cerkiew, przyjechał *swiaszczennik* pochować zmarłego – wspominał urodzony w Potoce **Józef Giereminowicz**, syn potockiego proboszcza, o. **Antoniego Giereminowicza** (do tych ciekawych wspomnień dotarł **Sergiusz Borowik**). – Za żałobną procesją, w której cicho brzmiało melodyjne prawosławne *Swiatyj Boże, swiatyj krepkij* biegła czereda wyrostków unitów, krzycząc „syzmatyki”.

Kilka lat później, w 1839 roku, to właśnie tata owego Józefa, o. Antoni Giereminowicz, przyłączył parafię potocką do prawosławia. Parafia topolańska od czterech lat już nie istniała – jej cerkiew stała się filialną cerkwią potockiej parafii, na kilkadziesiąt lat.

W lutym 1881 roku parafię w Potoce objął o. Płaton Giereminowicz. Miał 33 lata, wcześniej był proboszczem w Narojkach i w Surażu. Tu w Potoce rozwinął swój organizacyjny talent. Zajął się bowiem nie tylko budową dużej murowanej cerkwi, ale także organizacją męskiej cerkiewno-para-

Stoją od lewej Antoni Iwacewicz, Walentyna Kulesza, Wiktor Romańczuk, Olga Romańczuk, Mikołaj Konończuk, Helena Matreńczyk, Eugenia Romaniuk, Wiesław Matreńczyk, Jerzy Kulesza, Jerzy Romaniuk, Mateusz Romaniuk. U dołu o.o. Jan Jaroszuk i Aleksander Aleksiejuk



fialnej szkoły II stopnia (*wtorokłasnej* szkoły). Do końca będzie też jej dyrektorem.

– Ta szkoła z pewnością nobilitowała Potokę – mówi dr **Irena Matus**, autorka książki „W Drohiczynie, Jałówce, Potoce i Różanymstoku", niekwestionowany autorytet w sprawie szkolnictwa cerkiewno-parafialnego na Podlasiu. – Kształciła przecież nauczycieli do parafialnych szkół *gramoty*.

„Sieminaria", z dumą w głosie mówią o niej najstarsi potoczanie do dziś. Ta „ich seminaria" stała na wprost cerkwi, kilkaset metrów od wsi, na ziemi przekazanej nieodpłatnie przez potocką radę parafialną. Wiodła do niej wysadzana akacjami droga. Tę drogę o. Płaton przemierzał nieraz. Na początku nadzorował jak rosną ściany szkoły, murowane w dwie i pół cegły na parterze i w dwie na piętrze, później kolejne prace. Koszt inwestycji nie był mały, zamknął się sumą 14 280 rubli 86 kopiejek, ale już po roku okazały budynek o długości 26 i szerokości 17 metrów widać było ze wsi. Wyglądał podobnie jak stojący do dziś budynek takiej szkoły w Jałówce.

A na ogrodzonej wysokim drewnianym płotem szkolnej posesji znalazły się studnia pod zadaszeniem, spichlerz, murowana bania, pralnia, składzik, wychodek. Już od wakacji 1899 roku cztery duże sale lekcyjne, kancelaria, jadalnia, kwatery dla czterech nauczycieli, kuchnia, sypialnie dla uczniów czekały na pierwszych użytkowników. Nie tylko uczniów, także nauczycieli.

Bo oto w sierpniu w prasie diecezjalnej ukazała się informacja o wakującym etacie na stanowisko nauczyciela w Potoce. Jakie proponowano mu warunki? Trzysta rubli rocznie, bezpłatne mieszkanie z ogrzewaniem i oświetleniem, także, co ciekawe, pomoc służącej.

Nim **Jan Nowik**, pierwszy nauczyciel męskiej szkoły drugiego stopnia w Potoce, rozpoczął lekcje, o. Płaton sprowadził meble i ławki według rysunku prof. Erismana, podręczniki, zeszyty, atrament, pomoce szkolne, także fisharmonię i trzy pary skrzypiec (później dokupił kolejne cztery), 6 lamp, zegar ścienny, dzwonek, kran do beczki na naftę, balię, wagę dziesiętną, globus, dzieżę.

Wraz z pierwszym dzwonkiem pojawili się też pierwsi uczniowie, głównie absolwenci cerkiewno-parafialnych szkół jednoklasowych, kilkunastoletni chłopcy. Z najbliższej okolicy, także samej Potoki.

Czekały ich trzy lata nauki – dwie klasy i roczny kurs pedagogiczny.

Uczyli się nie tylko zawodu nauczyciela, zdobywali ważne na wsi umiejętności – introligatorskie, stolarskie, pszczelarskie. Wokół szkoły wśród 50 drzew owocowych i krzewów ozdobnych pojawiło się kilkanaście uli. Musiały te zajęcia przypaść chłopcom do gustu skoro własnoręcznie zrobiony przez nich ul oraz cztery prace autobiograficzne zdobyły wyróżnienie na wystawie „Świat dziecięcy" w Petersburgu w 1904 roku.

O. Płaton organizował i prowadził pielgrzymki swych podopiecznych do monasteru w Supraślu, inni nauczyciele wycieczki do najbliższej fabryki włókienniczej w Niezbudce – Michałowie.

Ilu uczniów, nazywanych tu w Potoce *seminaristami*, uczyło się we *wtorokłasnej* szkole?

Różnie. W trzech klasach łącznie od trzydziestu sześciu do siedemdziesięciu pięciu, zależnie od roku.

Nie musieli płacić za naukę, początkowo dostarczali jedynie do internatu produkty rolne, dodając kilka rubli na tzw. *priwarok*, na zakup mięsa, a w zasadzie tłuszczu, śledzi, oliwy. Od szkolnego roku 1903/1904 już nie przywozili produktów, płacili na swoje



utrzymanie w internacie od 30 do 40 rubli rocznie, w dwóch ratach.

A w szkole odbywały się też kursy doskonalące dla nauczycieli dla szkół gramoty.

Cały czas placówce dyrektorował o. Płaton, uczył też religii. Bardzo dbał o dyscyplinę i tężyznę fizyczną swoich wychowanków. Dbał, żeby przy szkole znajdowali zatrudnienie jego parafianie. Stróżował w niej **Wincenty Gierasimiuk**, w kuchni pracowała **Katarzyna Timoszuk**, książki oprawiał **Józef Krawczuk**. Wszyscy z Potoki.

O. Płaton starał się zapraszać wszystkich parafian na szkolne wie-

Na stronie 10 uczestnicy uroczystości, w centrum o.o. Aleksander Aleksiejuk i Jan Jaroszuk oraz burmistrz Michałowa Marek Nazarko
Na stronie 11 jedyne zachowane zdjęcie już na wpół zrujnowanej cerkwi w Potoce i grób o. Płatona Giereminowicza

czorki literacko-muzyczne. A chłopcy wystawiali nawet fragmenty spektakli, sięgając do utworów klasyków rosyjskich, najczęściej Gogola…

Często też śpiewali, ich młode głosy niosły się daleko, do samej wsi…

Absolwenci szkoły znajdowali pracę w szkołach gramoty. Niektórzy robili wojskowe, niebywałe kariery.

– W tej szkole uczył się **Wasilij Sokołowski** z Koźlik – mówi Antoni Iwacewicz.

Wasilij Sokołowski urodził się w pod zabłudowskich Koźlikach. Wyjechał na *bieżeństwo* i już w rodzinne strony nie wrócił. Poszedł na front, dowiódł, że rzeczywiście każdy żołnierz w tornistrze buławę nosi. Po wojnie został marszałkiem ZSRR, dowódcą Grupy Okupacyjnych Wojsk Radzieckich w Niemczech, szefem sztabu Generalnego, pierwszym zastępcą ministra obrony ZSRR, deputowanym do Rady Najwyższej ZSRR 2,3,4,5,6 oraz 7 kadencji.



Rodzinne strony odwiedził tylko raz, w latach 60., było to wielkie wydarzenie nie tylko dla rodziny, ale całej okolicy. Czy to właśnie wtedy, czy też po jego śmierci w zabłudowskiej szkole została otwarta izba jego pamięci?

Marszałek zmarł w 1968 roku w Moskwie, został pochowany przy murach Kremla. Po jego śmierci poczta wypuściła znaczek z jego podobizną, a w Grodnie stanął pomnik.

Władze wysoko oceniły pracę o. Platona na niwie oświatowej, odznaczając go w 1909 roku orderem św. Anny III stopnia.

A batiuszka równolegle prowadził budowę nowej cerkwi. Stanęła nieopodal starej, drewnianej. Jej fundamenty, podobnie jak fundamenty *wtorokłasnej* szkoły, zbudowane były z ciosanych kamieni, mury wznoszone z czerwonej cegły. Cegła miała nietypowe jak na dzisiejsze czasy wymiary 27x13x7.

Jaka była ta cerkiew?

– Duża jak białostocki sobór, podobna do zabłudowskiej – opowiadali najstarsi potoczanie. I wysoka. Z jej dzwonnicy nawet Zabłudów było widać.

W 1913 roku została wyświęcona. Dwa lata później Potoka opustoszała. *Bieżeństwo*. Ci co wrócili, nie wierzyli własnym oczom. Po ich *sieminarii*, wskutek frontowych zajść, nie było śladu, a cerkiew, po tym jak spadła na nią niemiecka bomba, nie miała dachu i ściany wschodniej. Ich domy były w niewiele lepszym stanie. Cała wieś zarosła pokrzywami, tylko w lasach było zatrzęsienie grzybów.

Ludzie byli zbyt biedni, by podjąć trud odbudowy świątyni. Tym bardziej, że polskie międzywojenne władze nie chciały słyszeć o reaktywowaniu parafii w Potoce, gdzie nie było cerkwi, ani też w Topolanach, chociaż tam się zachowała. I Potokę, i Topolany przyłączono do parafii w Zabłudowie.

I tak dobiegła końca historia parafii w Potoce, która istniała ponad dwieście lat. Jej pieczątka przechowywana jest w Izbie Regionalnej w Skaryszewie koło Narwi.

Powrót z *bieżeństwa* o. Płatona Giereminowicza niewiele zmienił. Wszystko nad czym pracował przez 34 lata, legło w ruinie. Schorowany mieszkał przy rodzinie Sosnowskich, początkowo w Folwarkach, później w pobliskiej Małynce – także te informacje pochodzą z książki Ireny Matus. Odszedł 5 kwietnia 1920, miał 72 lata. Został pochowany na cmentarzu w Piatience. Pozostawił książki religijne i krzyż, Sosnowscy przekazali je do zabłudowskiej cerkwi.

Potocka cerkiew niszczeje. W jej ruinach dzieci bawią się w chowanego. Przychodzą Sowieci, chcą zburzyć świątynię. Przyczepiają łańcuchy i traktorami rozciągają cerkiew. Nie dają rady, odstępują od swych planów. Z cerkiewnym parkanem idzie im łatwiej – kamienie wykorzystują do budowy lotniska w Zabłudowie. Niemcy używają pewniejszych metod. W 1943 roku podkładają pod cerkiew ładunki wybuchowe.

– Wcześniej sołtys kazał otwierać okna – wspomina pani **Helena Worobiej**. – Wybuch był bardzo silny, kawałki cegieł fruwały w powietrzu, jeden z nich uderzył mnie w piętę.

– Chmura pyłu długo stała nad wsią – dodaje Witalij Romańczuk. – Następnego dnia po wybuchu do mojej mamy, wdowy, przyszła sąsiadka: „Ty by Olka z diet’mi poszła, cegły nabrała”. – Na co mama: „Ja z cerkwi cegły brati nie budu”.

Część cegły z cerkwi Niemcy kazali przewieźć do Dobrzyniówki, tam w majątku Manteuffla zbudowano z niej między innymi biurowiec.

W ten sposób dramat cerkwi dobiegł końca.

Wieś już wtedy należała do reaktywowanej w 1940 roku parafii w Topolanach.

Wkrótce skończyła się wojna, ale mieszkańcy Potoki, jak się okazało, sądne dni wciąż mieli przed sobą. 16 maja 1945 roku oddział Łupaszki, pod dowództwem por. Zygmunta Błażejewicza, „Zygmunta” zastrzelił we wsi cztery osoby: **Jana** i **Włodzimierza Bekiszów**, **Jana** i **Włodzimierza Małaszewskich**. Ledwie rodziny pochowały zmarłych, jak żołnierze „Zygmunta” wrócili. 22 maja, na *Mykołę*, około dziewiątej wieczorem otoczyli wieś. Wszystkich mężczyzn wypędzili ze wsi, potem w kierunku zabudowań oddali kilka wystrzałów z rakiet zapalających. Potoka stanęła w ogniu. W płomieniach zginęło troje dzieci **Marii Gierasimczuk**, po trzech dniach od poparzeń zmarł **Michał Gierasimczuk** (pisaliśmy o tym w artykule Michała Bołtryka „Sądne dni Potoki”, PP 8/2009).

Po tym ciosie Potoka długo goiła rany.

Ałła Matreńczyk
fot. **Mikołaj Greś**
autorka



Panorama Witebska z Góry Uspieńskiej

Wojny polsko-ruskie

Stoję na Zamkowej Górze w mieście, w którym urodził się Jagiełło, Władysław albo Jakub, jak dano mu na chrzcie w cerkwi. Katolickie imię Władysław dostał później. Bez katolickiego wyznania wiary nie mógłby być koronowany na króla Polski i zapoczątkować dynastii Jagiellonów, rządzącej Polską i Litwą niemal dwieście lat. Jego ojcem był Olgierd, wielki książę litewski, matką Julianna, księżniczka twerska, druga żona Olgierda.

Stoję w Witebsku, mieście, które historia orała jak ziemię, na której każdy chciał posiać swoje zboże i upiec z niego raz ruski, raz polski chleb.

Maria, pierwsza żona **Olgierda**, była ruską, prawosławną księżniczką witebską. Ziemię Witebską schrystianizowano trzy i pół stulecia wcześniej. Litwa, w jej etnicznych granicach, pozostawała pogańska. Kiedy więc książę Olgierd Giedyminowicz stanął w 1318 roku przed ojcem Marii, **Jarosławem**, prosząc o rękę córki, cóż mógł usłyszeć?

– Za poganina córki nie oddam. Ochrzcij się.

Książę chciał nie tylko Marii, ale i jej ziemi – Księstwa Witebskiego, od początku dwunastego wieku samodzielnego, czyli niezależnego od połockiego, fakt słabego, w jakiś sposób ciągle zależnego a to od Połocka, a to Kijowa, a to Smoleńska.

Nie miał Olgierd wyboru. Przyjął prawosławie *żeny radi*, jak piszą ruskie latopisy. Żonie zbudował dwie cerkwie, Świętego Ducha i *Błahowieszczańską* – to też latopiscy donoszą. Ostatnią raczej wyremontował, albo przebudował. Tę cerkiew wzniesiono już w XII wieku i dziś, obok grodzieńskiej na Kołoży i Spasa w Połocku, należy do najstarszych na Białorusi.

Jarosław zmarł w 1320 roku. Księstwo przypadło Marii, a poprzez męża przykleiło się do Litwy jako jedno z ostatnich współtworzących Wielkie Księstwo Litewskie.

Olgierd wzniósł w Witebsku dwa murowane zamki – Górny i Dolny. Ich budowę dokończył w 1351 roku przy drugiej żonie – też prawosławnej, **Juliannie Twerskiej**, która wzniosła cerkiew św. Jana Teologa i założyła prawosławny monaster przy cerkwi Świętego Ducha.

Od 1345 roku Olgierd włada potężnym państwem – Wielkim Księstwem Litewskim, Ruskim i Żmudzkim, przy którym Korona przypomina niewielki zalew przy morzu. W nim prawosławni stanowią około 90 procent mieszkańców.

Na Górze Zamkowej witebszczanie postawili niedawno pomnik. Dziwny. Jakby na postumencie ucięty. Jak stół, z każdej strony obudowany czerwonym, szlachetnym kamieniem.

Na tym postumencie miał stanąć pomnik Olgierda. Ale nie stanął. – Dlaczego – pytam miejscowego historyka **Wiktora Atapina**.

– Z powodu męczenników wileńskich świętych Jana, Antoniego i Eustachego – odpowiada. – Przecież byli jego dworzanami. A on już po dwóch latach pozostawania na wielkoksiążęcym tronie kazał ich stracić tylko za to, że byli chrześcijanami, prawosławnymi. I za jego niestabilność. Jakie wiały polityczne wiatry, taką i przyjmował religijną orientację. Poganin, prawosławny, poganin, katolik. Religie zmieniał jak koszule. W duszy pewnie zawsze czuł się poganinem.

Wielkiego księcia na postument nie wpuszczono. „Wyrysowano" na nim w mosiądzu witebskie zamki – Górny, Dolny i na Górze *Uspieńskiej*. Mieli ich trzy. I tak pomnik nazwano „Witebskie Zamki".

Włączenie Witebska w orbitę Wielkiego Księstwa Litewskiego, coraz ciaśniej jednoczącego się z katolicką Koroną, spowodowało, że co i raz miastem wstrząsały polsko-ruskie wojny. Wszak granica polsko-ruska, czyli prawosławno-katolicka, biegła już wtedy nie tylko między grodami, ale i przez rodziny. Weźmy synów Olgierda i jego dwóch prawosławnych żon – Jagiełło prokatolicki, **Świdrygajło** proprawosławny. Julianna przekazała swój witebski udział Świdrygajle. Ale i Jagiełło chciał nim władać. Posłał więc do Witebska swego ukochanego łowczego **Fiodora Wiosnę**. Rozgniewany Świdrygajło kazał go zrzucić z wysokiej ściany zamku.

Współczesny historyk **A. Supanow** pisał o Świdrygajle: „Ten książę, jawnie oddany prawosławiu, oddany ruskim interesom, był nie *po dusze*

Pomnik Witebskie Zamki



Polakom; oni skłonili króla, by ten oddał tron litewski Zygmuntowi synowi Kiejstuta, po którego stronie opowiedziała się cała katolicka Litwa”.

Rozgorzała wojna domowa. W jej centrum stanęły Witebsk i Połock. Zachodnia część Wielkiego Księstwa Litewskiego wzięła stronę **Zygmunta**, a Witebsk, Połock i Smoleńsk Świdrygajły.

Świdrygajło zorganizował trzy powstania, broniąc swoich interesów. Każde przegrywał, tracąc dziesiątki tysięcy wojów. Sam cudem uchodził z życiem. O dziwo zmarł śmiercią naturalną w 1452 roku, mając 96 lat.

Wiek szesnasty przynosi już nie wewnętrzne zmagania z polsko-ruską ideologią w tle, ale prawdziwe wojny między państwami. Witebsk leży na prostej drodze, prowadzącej przez Smoleńsk do Moskwy. Jest nie tylko oknem, ale jak niedawno określił to miasto zwierzchnik Kościoła rzymskokatolickiego na Białorusi, kardynał **Tadeusz Kondrusiewicz**, wrotami na Moskwę i cały Wschód. Przez te wrota w XVI wieku Moskwa usiłowała przeprawić swoją świeżą potęgę na zachód, a Polska – okrzepłą – na wschód. Witebsk znalazł się w politycznym przeciągu, w epicentrum działań i interesów Moskwy i Litwy.

Po raz pierwszy witebszczanie zetknęli się z siłami moskiewskimi w 1502 roku. W 1514 roku pod Orszą, do której z Witebska jedziemy prosto na południe godzinę, wojska Wielkiego Księstwa Litewskiego pod dowództwem kniazia Konstantego Ostrogskiego (ojca „naszego” kniazia, patrona fundacji), rozgromiły dwa razy większe siły moskiewskie.

Dwa lata później siły moskiewskie, pod dowództwem kniazia **Godunowa**, przy pomocy Tatarów, biorą odwet. Napadają na Witebsk. Miasto i okolice zamieniają w popiół. Tylko zamek ocalał. Zginęło mnóstwo ludzi. Ten sam los spotkał Połock.

W roku 1534, za **Iwana Groźnego**, znów moskiewskie wojska pustoszą okolice miasta, dwa lata później grabią i zabijają na tej samej ziemi. Nękają w sumie witebską ziemię przez 34 lata.

Po 22 latach spokoju przetacza się, również przez Witebsk kolejna wojna (1558-1583), skrajnie trudna. Witebsk pozostawia zrujnowany i opustoszały. Z zamku Olgierda prawie nic nie zostało.

I w tych trudnych latach, w 1563 roku Witebsk staje się centrum eparchii – połocko-witebsko-mścisławskiej, wchodzącej w skład metropolii kijowskiej. Witebsk w ten sposób jakby przygotowywał się na trudne, tragiczne dla prawosławia czasy, znaczone ustaleniami unii lubelskiej (1569), potem brzeskiej (1596).

Nie opuszczamy Góry Zamkowej. Z niej dobrze widać. U jej podnóża mieni się w słońcu drobnym brokatem pełnowodna Dźwina, niosąca na swych falach turystów na statku, a przez wieki i tysiąclecia mnóstwo towarów, wszak współtworzyła handlowy szlak od Waregów, dziś Skandynawów powiedzielibyśmy, do Greków.

Widać Witebsk w słońcu, krasie, złocie kopuł, zieleni, jakiś odświętny, rozbawiony, rozluźniony. Witebsk, w którym w jego uliczkach, zaułkach, na promenadach i prospektach przywołano minione wieki w barwnym przebraniu – rosły mężczyzna w siermiężnej lnianej koszuli wykuwa monety, tancerka otoczyła siebie obręczą widzów. Pokazuje dworskie tańce. Starsi panowie i panie tańczą na ulicy walczyk. Bo gra kapela. Jak niegdyś. Nogom nie daje spokoju.

Witebsk płynie na falach „Słowiańskiego bazaru”. Bo to Bazar, nieposkromiony w erupcji, roznosi śpiew, muzykę, taniec, rzemiosło, obrazy, po całym starym Witebsku. Nie mieści się w amfiteatrze, jaki z elegancją rozsiadł się w głębokim parowie i zdolny jest zaprosić naraz sześć tysięcy widzów na wielogodzinne koncerty gwiazd sceny muzycznej z kilkudziesięciu krajów.

Oferuje więc swoje place i uliczki. Bo jak ma zmieścić sto tysięcy „bazarowych” gości, którzy przybyli do niemal 400-tysięcznego miasta. Jak ma ich nasycić sztuką?

A co widzieli z tej góry witebszczanie w końcu XVI wieku, dla nich, jak wspomnieliśmy, wyniszczającego, a dla Polski złotego, która wtedy swe panowanie na wschodzie utwierdzała i rozszerzała?

Widzieli siedemnaście cerkwi, o tylu wspominają ocalałe dokumenty, a może i więcej – *Błahowieszczańską*, *Michajłowską*, *Preczystieńską*, *Pietropawłowską*, *Rożdżestwieńską*...

I przyszła do witebszczan unia. Unii było wiele. Ale ta była kościelna. Co tam przy niej unie polityczne, choćby mielnicka, o których mógł nawet nie słyszeć witebski mieszczanin. O kościelnej słyszał każdy. Bo każdego dotknęła. Do żywego. Do najbardziej osobistego, własnego, w duszy skrywanego. Dla jednych unia

Markow Monaster
Cerkiew Uspieńska w Witebsku (z zewnątrz i wewnątrz)
U dołu budynek duchownej szkoły w Witebsku

była sojuszem, ale dla witebszczan inkorporacją, aneksją, pełnym podporządkowaniem. Unia szła na wschód. Zajmowała Brześć, Wilno, Grodno, Mińsk. Schizmatyków, jak nazywał swych prawosławnych poddanych król **Zygmunt III**, podporządkowywała Rzymowi.

Przez pierwsze dwadzieścia lat po 1596 roku w Witebsku panował względny spokój. Wprawdzie rezydował tu arcybiskup połocki, witebski i mścisławski **Herman** (**Zahorski**), który akt unii podpisał, ale był człowiekiem łagodnym, zupełnie innym niż **Hipacy Pociej** czy **Cyryl Terlecki**, którzy z neofickim zapałem wprowadzali nowe porządki. Podobną politykę prowadził jego następca. Nie podobała się ona papieżowi. Z jego błogosławieństwa posłano do Witebska **Jozafata Kuncewicza**, bazylianina. Urodził się on w prawosławnej rodzinie we Włodzimierzu Wołyńskim. Gdy uczył się w Wilnie, wpadł pod wpływy jezuitów. Przyjął unię. Okazał się bardzo podatny na formowanie. Już jako mnicha od razu uczyniono z niego przełożonego kilku monasterów, już unickich – brzeskiego, żyrowickiego, wileńskiego Świętej Trójcy. Stał się fanatykiem unii i zawziętym wrogiem prawosławia. Był potrzebny do rozprawienia się z twardymi witebszczanami, wciąż tkwiącymi w „prawosławnej herezji".

Przemoc stała się jego narzędziem. Zabierał cerkwie i je opieczętowywał. Wyganiał duchownych. Osadzał ich w więzieniach. Przesłuchiwał. Zezwalał na napady na prawosławnych w ich własnych domach, grabieże, poniżanie, wyganianie, zsyłki, więzienia, wyrzucanie z cechów, handlu, miast, nawet na topienie i zabijanie.

W Mohylewie mieszczanie nie wpuścili go przez swoje wrota. Stanęli uzbrojeni. Za to zostali srodze ukarani przez króla. Wszystkie cerkwie zostały przekazane Kuncewiczowi.

W 1620 roku na katedrę połocką, jednocześnie witebską, przybywa **Melecjusz Smotrycki**, wyświęcony przez patriarchę jerozolimskiego **Teofana**, przebywającego wtedy w Kijowie. To był katalizator. Parafie masowo przechodziły do Smotryckiego. Przy unii pozostały jednostki.

Kuncewicz prowokuje. Daje zgodę na wykopanie w Połocku z ziemi ciał prawosławnych niedawno pogrzebanych w cerkiewnym ogrodzeniu i wyrzucenie z mogił chrześcijańskich szczątków na zjedzenie psom. O tym donosi na sejmie w 1623 roku wołyński poseł **Lawrencjusz Drewiński** jako o wydarzeniu z roku minionego.

Kuncewicz nazywa prawosławnych schizmatykami, wieprzami, bestiami. Za unię jest gotów umrzeć.

Sądy ziemskie, zamkowe, trybunały, ratusz zapełniają się skargami i pozwami. Swary i niepokój wypełniają całe miasto.



Kuncewicz ze szczególnym uporem walczy z namiotami. Jakimi? Prawosławni nie mieli w Witebsku ani jednej cerkwi, więc stawiają namioty za miastem. W nich się modlą.

I dochodzi do apogeum. 12 listopada 1623 roku z rozkazu Kuncewicza schwytano „schizmatyckiego popa" **Ilję**. Wtedy zadzwonił w mieście dzwon na ratuszu. Za nim dzwony wszystkich cerkwi. Do arcybiskupiego domu ze wszystkich stron miasta ruszył tłum ludzi, wdarł się do domu. Pobił sługi. Zabił Kuncewicza. Ciało znieważono, włócząc po mieście, po czym zrzucono z wysokiego brzegu do Dźwiny, z Góry Zamkowej, tam gdzie dziś chętnie fotografują się turyści, nie znając historii sprzed czterech wieków, bo witebszczanie nie pozwolili na jej upamiętnienie w tym miejscu. Postawili pomnik patriarchy Moskwy i całej Rusi **Aleksego II**, który jako pierwszy patriarcha odwiedził ich miasto w 1998 roku. Stoi przed największą na Białorusi cerkwią.

Ciało Kuncewicza wyłowili rybacy. Oni też jeszcze je znieważali. Po trzech dniach pogrzebano je w połockiej Hagia Sophii, już unickiej.

Odpowiedź władz była straszna. Dziewiętnaście osób, w tym burmistrz miasta, zostało straconych. Na sto osób, które uciekły z miasta, wydano zaocznie wyrok śmierci. Ich mienie zostało skonfiskowane. Ratusz zburzono. Dzwony z cerkwi zdjęto. Zburzono „szałasy" za miastem i zabroniono budowy nowych. Miastu odebrano prawa magdeburskie. Papież **Urban VIII** uznał to za „środek leczniczy" dla heretyków.

Odpowiedzialnością za kaźń obarczono Melecjusza Smotryckiego.





Arcybiskup skrył się do Kijowa pod opiekę Kozaków. Potem udał się na prawosławny Wschód, następnie do Wilna, by wreszcie osiąść w dermańskim monasterze, już bezpiecznie, bo w akcie ekspiacji został unitą. Takim ogłosił siebie w 1629 roku. Do swojej



połockiej eparchii już nigdy nie wrócił. Postać wybitna i tragiczna.

Zabójstwo Kuncewicza okazało się punktem zwrotnym w dziejach wprowadzania unii. Przechyliło szalę zwycięstwa na jej stronę. Prześladowania prawosławnych w całej Białorusi nie ustawały. O nich pisać już nie będę.

A co z „namiotami"? One rosły nadal! Rosły jeszcze w 1680 roku, trzynaście lat po pokoju andruszowskim. A władze regularnie je niszczyły. Unicki metropolita **Gabriel Kolenda** gotów był umrzeć za miastem przy szałasach, jak „błogosławiony Jozafat w mieście, by ukrócić tę zuchwałość".

Markow monaster, jak go witebszczanie w skrócie nazywają, bo był założony przez mnicha Marka, staje się centrum ich duchowego życia. Pojedziemy do niego. Ale i w ten monaster uderzają unici. Unicki biskup zabrania go odwiedzać. A w 1751 roku napada na niego szlachta i katoliccy misjonarze. Monaster rozgrabiają, mnichów rozganiają, przywileje przemocą odejmują. A miało to miejsce w roku, w którym papież wydał specjalną bullę do katolików w Polsce i na Litwie, w której objawił, że daruje katolikom grzechy na sto lat do przodu za ich oddanie papieżowi.

Z Zamkowej Góry, którą teraz wieńczy największa na Białorusi cerkiew wraz z kompleksem – monasterem Świętego Ducha, dwiema duchownymi szkołami, cerkiewnym muzeum – jedziemy do *Markow Monasteru* Świętej Trójcy. Mijamy cerkiew św. apostoła Łukasza, Sylwana Atoskiego. Jedziemy ulicą Karola Marksa, niegdyś Monasterską. – Ile jest cerkwi w Witebsku? – Według moich rachunków 30, a władyki 22 – odpowiada Wiktor Atapin. – Bo ja liczę również z małymi, domowymi, a władyka jedynie wolnostojące. Władyka chce, by w Witebsku były 32 cerkwie, jak przed rewolucją, wolnostojące.

– Moja babcia, rocznik 1898, mieszkała w Witebsku – mówi **Inna Kościukiewicz**. – Pieszo chodziła do monasteru, z dziesięć kilometrów. Znajdowała się w nim jedyna w Witebsku, a w zasadzie jego przedmieściach, czynna cerkiew, Kazańskiej Ikony Matki Bożej. Otwarto ją w 1943 roku za Niemca. I już nie zamykano. Mnie babcia zabierała ze sobą. Szłyśmy wieczorem *na wsienoszczną*, z rana na liturgię. W każdą pogodę. Szli ludzie z całego miasta. Nie było czym dojechać. Można było czekać na tramwaj czy autobus, nie wiedząc kiedy przyjedzie, bo władze specjalnie dezorganizowały ruch w tym kierunku. Wszyscy żyli tu jak jedna rodzina. Pomagali sobie. Razem świętowali.

Na monasterskie ziemie, które ciągnęły się wokół *obitieli* w promieniu pięciu kilometrów, weszło miasto, z blokami i fabryką jedwabiu, która szczelnie owinęła monaster.

Gdzie cerkiew Świętej Trójcy? Stała wspaniała, wysoka, zbudowana ze stuletnich dębowych brewion. Pokrywała je polichromia. W czasie drugiej wojny przestała istnieć. Na jej miejscu postawiono fabrykę. Stały tu cztery monasterskie cerkwie, nad Dnieprem bił *istocznik*. Cały kompleks malowniczo wpisywał się w dolinę rzeki. Komunizm zatarł malowniczość swą niechlujnością, jeszcze w tej części miasta nie wypartą.

Nie wypartą? Miejscowi by zaprzeczyli, bo oni wiedzą, jak bolszewicy mogli zdegradować święte miejsce. Wszak urządzili tu po rewolucji obóz koncentracyjny. Ludzie spali na zgniłej słomie, jak na gnoju. Nie mieli żadnego oświetlenia. I żadnej toalety. Położono im dwie deski nad jamą. Mężczyzn trzymano razem z kobietami. Potem obóz wyprowadzono. W

monasterskich budynkach osiedlano dzieci sieroty z głodującego Powołża. Potem urządzono tu rejonowy zarząd komsomołu i klub bezbożników. Wreszcie wprowadziła się milicja, na koniec archiwum.

– A monaster jak stał tu siedemset lat, tak i stoi – komentuje Wiktor Atapin. – On wszystko widział. Ja już nie dożyję tych czasów, ale wiem, że znów będzie tu pięknie, zniknie fabryka witebskiego jedwabiu, wyrosną cerkwie, dzwonnica, na której znów zawiśnie dwustupudowy dzwon, baraki ustąpią miejsca monasterskim budynkom, asfalt rabatom. Z wysokiego brzegu będzie przyglądać się monaster Dnieprowi.

– *Markow Światotroicki Monastyr okarmlał nas* – sumuje Inna.

Nawet w najtrudniejszych czasach – unii i komunizmu.

Wróćmy do XVIII wieku. Na jego początku, gdy toczyła się wojna dwudziestoletnia, car Piotr I, zobaczywszy tragiczne położenie prawosławnych na terenie Białorusi, chciał im ulżyć. Posłał na te ziemie swego przedstawiciela **Ignacego Rutkowskiego**. Udało się wtedy odzyskać 50 cerkwi i trzy monastery. Ale dyplomacja carycy **Katarzyny I** odwołała Rutkowskiego. Znów wróciło zamykanie cerkwi i więzienie opornych.

Do tego jeszcze unicki sobór w Zamościu (1720) kazał zatrzeć wszelkie ślady „schizmy".

Na poprawę losu prawosławnych trzeba było czekać do XIX wieku, do procesu powrotu unitów do prawosławia. Sobór zjednoczeniowy odbył się w 1839 roku w Połocku. Podpisani pod tym aktem biskupi prosto z Połocka pojechali do Witebska, służąc po kolei w każdej jego cerkwi. Czy dlatego, że ta ziemia, na czele z Witebskiem, z największym oddaniem broniła prawosławia przez niemal dwa i pół wieku unii?

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**

Wiele informacji do tekstu zaczerpnęłam z książki abp. Dymitra (Drozdowa) „Witebskaja eparchija: istoria i sowremiennost'" (Mińsk 2011)



Arcybiskup Dymitr
Cerkiew Woskresieńska w Witebsku

Nowy chrzest

Po Liturgii agapa u arcybiskupa Dymitra (Drozdowa). Siedzą duchowni z Witebska i Orszy, mniszka, goście. Wchodzi starszy mężczyzna, wzrostu siedmioletniego chłopca. To artysta cyrkowy. Zjeździł cały Związek Radziecki i nie tylko. Teraz w katedralnej cerkwi jest *ponomarem*.

Arcybiskup jest srogi. Doświadczam tego na sobie. I jednocześnie dobry, ciepły, opiekuńczy, gościnny, szczodry. Druga warstwa szybko przebija się spod pierwszej. Pierwsza pozwala na utrzymanie dyscypliny, druga jakiejś rodzinnej wręcz miłości, którą tu czuję.

Władyka zarządza diecezją witebsko-orszańską od 21 lat, czyli od chwili jej odrodzenia po nocy ateizmu. To prawdziwy *podwiżnik*. O swoich dokonaniach nie mówi nic. Pyta o Cerkiew w Polsce. Mówi o troskach.

Gdy przybył do Witebska, diecezja była bliska pełnej likwidacji. Było w niej 9 cerkwi i 12 duchownych. Minęły dwa dziesięciolecia i jest 160 parafii, ponad 170 duchownych i pięć monasterów.

Niepokoją władykę zachowania rzymskich katolików, przyjmujących bardziej rolę konkurenta niż brata. Otwarcie pretendują do odgrywania coraz większej roli w życiu kraju. Media w ostatnich latach podtrzymują tę tendencję, mówiąc o zachodnim wektorze rozwoju Białorusi, także o zachodnich korzeniach chrześcijaństwa. Ukuto nawet termin „słowiański obrzęd zachodniej orientacji". O katolicyzmie i unityzmie mówi się jako narodowych religiach Białorusinów, w przeciwieństwie do prawosławia, narzuconego przez „rosyjskiego okupanta".

Tendencja nasiliła się zwłaszcza od listopada 2007 roku, kiedy na Białoruś przybył, jako arcybiskup miński i mohylewski, **Tadeusz Kondrusiewicz**. Przybył z Moskwy.

Co odziedziczył, przychodząc do Witebska, arcybiskup Dymitr? Dużo indyferentyzmu, zateizowaną młodzież. Wszak lata wyrywania, mocno już przez sześć wieków ukorzenionego, prawosławia z tej ziemi, zrobiło swoje. Spójrzmy na ostatnie cztery wieki. Jedynie niespełna przez jeden wiek prawosławie na Witebszczyźnie mogło rozwijać się jak legalne wyznanie! Przez trzy wieki było prześladowane, wyganiane, niszczone. Przez niemal dwa i pół wieku czynili



to unici, mając za sprzymierzeńców najsilniejszych ówczesnego świata – możnych, króla, sejm, Rzym, a przez 70 lat komuniści, dysponując potężnym aparatem represji i władzy.

Bożym cudem można więc nazwać odrodzenie „starożytnej wiary greckiej", jak nazywano prawosławie gdzieś do osiemnastego wieku.

Tuż przed rewolucją w 40-tysięcznym Witebsku stały 32 cerkwie. Przy *Uspieńskim* soborze, tak jak dziś, działało duchowne seminarium. Trzy wiorsty od Witebska znajdował się sławny *Światotroicki Markow* monaster. Witebsk urósł wtedy do rangi jednego z mocniejszych duchowych centrów Białorusi.

ZWYCIĘŻYLI BOLSZEWICY

Ale zwyciężyli bolszewicy. Zabrali się za burzenie i zamykanie cerkwi, więzienie i zabijanie duchownych. W książce, będącej plonem pracy doktorskiej arcybiskupa Dymitra (Drozdowa), „Witebskaja eparchija: istoria i sowremiennost'" (Mińsk 2011) zamieszczono tabelę. Wskazuje na liczbę cerkwi w witebskiej *obłasti* w XX wieku. W 1917 roku było ich 155, w 1930 czternaście.

Ożywienie religijności następuje w połowie drugiej wojny światowej, zwanej na wschodzie Ojczyźnianą. Stalin docenia wagę prawosławia w walce z hitlerowcami. Rośnie ilość wiernych i cerkwi. W 1960 roku jest ich aż osiemdziesiąt trzy.

Na to ożywienie przypadają lata dzieciństwa **Inny Kościukiewicz**, mojej przewodniczki po Witebsku, pracującej w eparchialnym centrum. Inna chodziła wtedy z babcią do *Markow monasteru*. I słyszała o *Spaso-Jefrosińskim* monasterze w nieodległym Połocku. Bo kto by o nim nie słyszał, jeśli modliło się w nim aż pięćdziesiąt mniszek. Nawet miejscowe władze wspierały jego rozwój. Ale i w tamtych latach do pełnej wolności, również religijnej, było daleko.

Babcia Inny skończyła cztery klasy cerkiewno-parafialnej szkoły. Czytała po słowiańsku. Przepisywała modlitewniki, akafisty, Ewangelię nawet. Dziadek skończył siedem klas i był *gramotny*. W ich domu zbierali się ludzie „z całego miasta". Dziadek czytał po słowiańsku. Kochał ten język. Ludzie się modlili i wierzyli, że nadejdą lepsze czasy.

Inna budziła się nieraz o czwartej. Babcia już stała przed ikonami. Inna wiedziała, że modli się za córkę, choć ta modliła się *za wsio i za wsia*.

Wiary nie straciła, choć na wojnie straciła trzech synów i zięcia. Jeden syn zginął przy oblatywaniu samolotu, dwaj podczas bojów, ciężkie były, gdzieś w *Pribałtikie*, zięć pod Smoleńskiem. Nikt nie wie, gdzie leżą jego kości. Córkę zabrało NKWD w czterdziestym szóstym, na podstawie donosu. Taka piękna była! A głos jaki miała! W ciąży była. Zawieźli do Mordowskiego Kraju, za Diwiejewo. Tam urodziła dziecko. Od razu dziecko odebrano i umieszczono w sierocińcu. Gdy odwiedzała je co pół roku, bo na tyle pozwalano, chłopiec nie rozumiał, co znaczy matczyna miłość. Ale nie wiedział też, co znaczy cukier, topola. W obozie spędziła siedem i pół roku. Siedziała razem ze sławną na cały Kraj Rad Rusłanową, tą co śpiewała „Walanki, walanki". Ach, ileż tam było osobowości!

Wróciła, z synkiem. Powtarzała, że tylko matczyna modlitwa ich ocaliła. Mogła nawet utonąć na łodzi, bo gdy skazane przewożono przez rzekę na wolność, niektóre łodzie dziurawiono. Pasażerowie szli na dno.

Chciała mężowi donieść radość o ocalonym synu. – Chcesz mu utrącić karierę, a może zabrać życie! – zakrzyczano ją. Męża miała wojskowego. Syna sama wychowywała. I żyła w biedzie. Nikt jej do pracy nie chciał przyjąć. Jak trędowatej.

Wtedy Wietbsk ledwie się wygrzebywał z powojennego głodu, wychodził z ziemianek, wszak cały był zburzony. Ze zbombardowanej garbarni ludzie wynieśli wszystkie skóry. Były nasycone naftaliną, przygotowane na buty. Moczyli je w wodzie, żeby się pozbyć chemikalii. Ze skór gotowali zupę, dodając a to zmrożony ziemniak, a to lebiodę na wiosnę. I za wszystko Bogu dziękowali, najbardziej za czyste niebo.

Pamiętam, jak i moje dzieciństwo zakodowało znak równości między Witebskiem i głodem. Pierwsza moja nauczycielka pochodziła z Witebska. Przychodziła do nas i opowiadała, jak jej brat w Witebsku głodował, jak ona próbowała go ratować.

PRZYSZEDŁ CHRUSZCZOW

Ale przyszedł rok 1958. **Nikita Chruszczow** formułuje nową politykę. Religia to przeżytek, do usuwania jej z życia publicznego wykorzystuje media. Masowo zamyka cerkwie, w witebskiej *obłasti* aż dwadzieścia dziewięć. Program wojującego ateizmu, ale tym razem bez krwi i aresztów, jest realizowany zwłaszcza w latach 1960-1963. Wtedy zamknięto monaster w Połocku.

Inna Kościukiewicz dobrze pamięta te lata. W Witebsku burzono w 1957 roku katedralny sobór św. Mikołaja. Stał w samym centrum miasta na *Sobornoj Płoszczadi*, potem nazwanej *Swobody*. Był piękny. Jego wnętrze



Cerkwie Witebska: katedralna (obok), Błahowieszczańska (u dołu), św. Aleksandra Newskiego (u dołu na sąsiedniej stronie) i monaster Świętego Ducha

całe pokryte freskami. Budowano go na wieki. – Chyba każdy, kto obok przejeżdżał, w duszy się modlił – mówi Inna. – I zaczęto go burzyć. Podłożono ładunki wybuchowe. Nic. Sobór stoi.

Zawieszano wtedy na linach na wysokich konstrukcjach duże *czyhunne baby*, czyli żeliwne kule. Rozmachiwali nimi. Rrraaz! Uderzali w sobór. Od uderzeń pękł budynek, stojący po przeciwnej stronie ulicy. Musieli go zburzyć. A sobór stał.

W końcu go znieśli.

I pamięta Inna, jak burzyli cerkiew *Błahowieszczańską*. Wtedy jeszcze nie wiedziała, że bezcenną perłę niszczą, z XII wieku! Ot, jak to dziecko, skakała z koleżankami po gruzach.

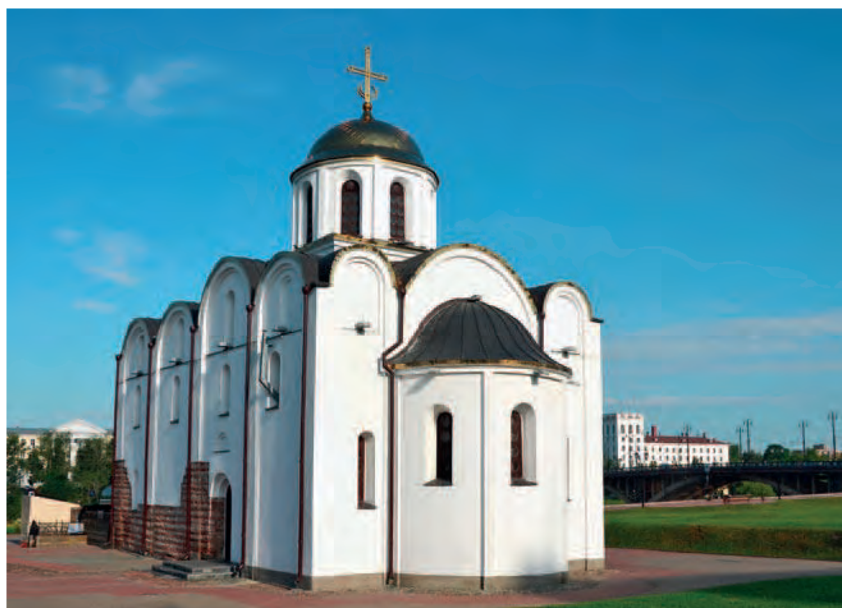
– Myśleli, że zniszczą wszystko, że wyrwą sobór i wiarę z oczu i serca – dziś mówi. – Ale nie wyrwali. Ludzie chcą, by modlitwa, Boża *błahodat'*, rozprzestrzeniała się na wszystkich żyjących, żeby wszystko uświęcała, całą ziemię, żeby Pan był pośród nas.

Arcybiskup Dymitr chce odbudować sobór św. Mikołaja. Zarejstrował już nawet parafię św. Mikołaja w 2009 roku. I chce podjąć się jeszcze większego wyzwania – wznieść w Witebsku Hagia Sophię. Świątynie Mądrości Bożej były przez całą historię najważniejszymi fundacjami. I taką, książęcą, była Hagia Sophia w niedalekim Połocku. Wzniesiona jako prawosławna w XI wieku, przebudowywana, przechodząca z rąk do rąk, od chrześcijan wschodnich do zachodnich i z powrotem, dziś jest filharmonią i muzeum. To drażni ludzi wiary. Może więc Witebsk wzniesie jej kopię u siebie, ale tę pierwotną, bez barokowej przebudowy dokonanej w czasach, gdy sobór był unicki?

ODRODZENIE

27 września 1992 roku Białoruś świętowała 1000-lecie założenia połockiej eparchii, dla tego kraju równoznaczne ze świętem tysiąclecia chrztu. Wtedy postanowiono odrodzić wszystkie stare eparchie Białorusi. W Witebsku, z tytułem witebski i orszański, osadzono władykę Dymitra. Zastał on wtedy dwie cerkwie w Witebsku i siedem w innych miejscowościach diecezji. Służyło w nich dwunastu duchownych. Postanowiono wtedy też odbudować zburzoną w 1961 roku najstarszą cerkiew Witebska – *Błahowieszczańską*. Ocalał z niej tylko niewielki fragment ściany i fundamenty, zakonserwowane w 1974 roku. Architekt **G. Ławrecki** opracował projekt rekonstrukcji. W 1993 roku rozpoczęto już jej odbudowę.

W tym samym roku zbudowano obok niej drewnianą cerkiew św. Aleksandra Newskiego.



Równolegle pod okiem dobrego gospodarza, jakim od razu okazał się władyka Dymitr, trwało odzyskiwanie cerkwi bądź ich ruin, domów parafialnych, placów w całej eparchii.

W 1998 roku do Witebska przybył, po raz pierwszy w historii miasta, patriarcha rosyjskiej Cerkwi. Był nim wtedy **Aleksy II**. Patriarcha założył kamień węgielny na *Uspieńskiej* Górze, górującej nad miastem, pod *Uspieński* katedralny sobór, zburzony do fundamentów w 1936 roku. Sobór miał być architektoniczną i duchową dominantą miasta. I taką się stał. Jest potężny. Tworzy cały kompleks – sobór, seminarium duchowne, inną szkołę duchowną zwaną tu *uczyliszcze*, monaster Świętego Ducha i centrum duchowo-kulturalne. Sobór i kompleks budowała – można powiedzieć – cała Białoruś. Budową żywo interesował się patriarcha Aleksy. Był członkiem honorowym rady budowy. Apelował o pomoc do rządu Federacji Rosyjskiej, Moskwy i innych miast, fundacji, przedsiębiorców, ludzi kultury i sztuki. Dwa lata temu, latem, cerkiew wyświęcono.

Po wizycie patriarchy witebszczanie bardziej garną się do Cerkwi. Jest coraz więcej pielgrzymujących – do Ziemi Świętej, Siergiejew Posadu, Optinoj Pustyni, Pskowo-Pieczerskiego Monasteru, Żyrowic, Połocka, na Wałaam, Sołowki. Na 2000-lecie chrześcijaństwa rusza *krestnyj chod* Wołgą, Dnieprem i Dźwiną. I od 2000 roku rusza co roku na *Uspienije krestnyj chod* z chorągwiami i ikonami. Idzie od granic miasta, czyli cerkwi św. Jerzego, do soboru *Uspieńskiego*, położonego w sercu miasta.

Są organizowane wystawy fotogra-





ficzne, pokazujące życie Cerkwi. Na wykłady jest zapraszany z Moskwy diakon **Andrej Kurajew**. Ludzie oglądają filmy o duchowej tematyce.

Ale katastrofalnie brakuje ludzi do służby w Cerkwi – od duchownego i katechety, po sprzedającego świece. Władyka organizuje kursy, zakłada szkoły teologiczne. W nich uczą się przyszli duchowni, katecheci, dyrygenci, ikonopiscy, misjonarze. Przy każdej cerkwi funkcjonuje niedzielna szkoła. Od 2001 roku na witebskim uniwersytecie istnieje kierunek „teologia". Poznaje się na nim podstawy teologii prawosławnej i katolickiej.

W 1999 roku, po raz pierwszy w historii Witebszczyzny, zostaje otwarta rzymskokatolicka diecezja. Jej biskupem mianowano **Władysława Blina**.

W 2009 roku w eparchii jest już 160 parafii i 171 duchownych. Trzy-cztery razy w roku władyka Dymitr organizuje ogólnodiecezjalne spotkania, co miesiąc konferencje dziekanów. Dziekani spotykają się potem z duchownymi. Władyka zorganizował – rzec można – szczelną diecezjalną strukturę o szesnastu komisjach i grupach roboczych.

Przy witebskiej eparchii istnieje od 2002 roku jedyny na Białorusi dziecięcy obóz sanatoryjny Ikony Matki Bożej *Wospitanije*. W ciągu letniego sezonu odpoczywa tu ponad 350 dzieci. I uczy się. Obozy są bowiem tematyczne – ikonograficzne, ekologiczne, historyczne, literackie, sportowe. I wszystkie – modlitewne.

Władyka dba o coraz bliższą współpracę między instytucjami kultury a diecezją. Jakie to daje owoce? Razem są organizowane Bożonarodzeniowe i paschalne koncerty, cieszące się dużym powodzeniem, kolędnicze pochody przez miasto, święto dzwonów, przedsięwzięcia upamiętniające prawosławne świętości, świętych, daty znaczące w historii Cerkwi, adresowane do szerokiego kręgu odbiorców.

„Nie samym chlebem żyje człowiek" – to program zainicjowany przez Cerkiew, a wprowadzony do bibliotek, muzeów i klubów witebskiej diecezji.

Wiejskim domom kultury, bibliotekom, szkołom Cerkiew proponuje cykle spotkań: „Podróż do źródeł", „Złote kopuły Białorusi", „Droga do wiary", „Chrześcijanin i współczesny świat", „Etyka i religia".

Pracownikom muzeów Cerkiew proponuje wycieczki „Po prawosławnych świętościach Witebszczyzny".

Wydawane są przewodniki po prawosławnej Witebszczyźnie, wytyczane szlaki turystyczne.

Dużo pracuje się z młodzieżą.

Istnieje młodzieżowe diecezjalne bractwo św. Jana Kronsztadzkiego. W sierpniu od 2005 roku organizuje ono festiwal „Odegitria", razem z młodzieżą Moskwy, Sankt Petersburga. Są to warsztaty i konkurs prawosławnej twórczości. Finał festiwalu to koncert na scenie letniego amfiteatru w Witebsku oraz pięciodniowy *krestnyj chod* z Witebska do Smoleńska. Po drodze młodzież proponuje miejscowym koncerty.

W diecezji przywiązuje się dużą wagę i do patriotycznego wychowania młodzieży, głównie we współpracy z witebskim kozactwem. Ruchem kieruje hieromnich **Siergiej** (**Konstantinow**), niegdyś pułkownik. W jednej ze szkół Witebska utworzono klasę kadetów.

Cerkiew opiekuje się ludźmi starszymi i będącymi w potrzebie. Prowadzi dziewięć domów opieki, hospicjum. Posyła swoich duchowych do chorych do szpitali i do ich domów, chorych psychicznie, nerwicowców, alkoholików, narkomanów i ich rodzin. Propaguje zdrowy styl życia. Przy parafii św. Jerzego prowadzi towarzystwo trzeźwości.

We wszystkich więzieniach zbudowano cerkwie albo urządzono pokoje modlitwy. Więźniowie modlą się tu, wspólnie świętują prawosławne święta, korzystają z wykładów, a nawet ich cyklów, duchowej literatury, audio i wideokaset.

Arcybiskup Dymitr w ramach egzarchatu białoruskiej Cerkwi odpowiada właśnie za organizację duszpasterskiej pracy w więzieniach.

Przeobrazić, oświecić i uświęcić wszystkie sfery życia witebskiego kraju i jego mieszkańców – to nie tylko marzenia arcybiskupa Dymitra, to cel jego życia i tych, którzy żyją w Cerkwi.

Na Witebszczyźnie ten czas nazywają nowym chrztem.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**

Każdy ma swoją drogę do Boga



Tak mówi Inna Kościukiewicz i opowiada o swojej.

– Mój młodszy syn chorował od urodzenia. Kiedyś znalazłam malutką, cieniutką książeczkę „Nastawlenija prepodobnowo Ambrosija". Gdy syn już podrósł i było mu źle, czytałam mu wieczorem „Nastawlenija".

Był rok 1990, 22 lipca, *prazdnik* Kazańskiej Ikony Matki Bożej. Byłam w Kazańskim *chramie*. Mówię: „Chciałabym pojechać do jakiegoś monasteru". Odpowiadają mi: „Zamów jednocześnie w trzech monasterach molebien." I podchodzi kobieta. „Jedź do Optinej Pustyni" – mówi. „Gdzie ona?"– pytam.

Zebrało się nas piętnaście osób – siedmioro dorosłych i ośmioro dzieci. Pojechaliśmy. Bardzo mi się tam spodobało. Dusza ciągnęła do Opty. I tak jeździłam tam z synem co trzy miesiące. Najpierw do Smoleńska, a tam wsiadałam w pociąg Smoleńsk – Miczurinowsk. Jechaliśmy całą noc. Pięćset kilometrów.

Jeździłam i z młodzieżą – 15-20 osób. Nazywano nas w Opcie rodziną. Ta młodzież, studenci, przychodzili do mnie do domu. *Czaj* piliśmy. Czytaliśmy Ewangelię po cerkiewnosłowiańsku. Uczyliśmy się śpiewać akafisty. Studenci zadawali mi pytania.

„Czy mogę na nie odpowiadać, ja kobieta?" – spytałam w Optinoj mnicha. „Nie możesz, a powinnaś. Jeśli czegoś nie wiesz, czytaj albo duchownego zapytaj" – odpowiedział. To był mnich **Ilja**, dziś *duchownik* patriarchy **Kiryła**. To było Boże błogosławieństwo. Do dzisiaj wciąż pracuję z młodzieżą.

A z tamtej grupy, co u mnie w domu *czajok* piła, mamy *nastojatiela Woskresieńskiej* cerkwi w Witebsku o. **Konstantina**, troje ikonopisców, kilku mnichów, kilku duchownych.

Kiedy jedziesz do swojego monasteru, wiesz jak się zachowywać. A kiedy jedziesz do obcego kraju?

Był *Uspieński* Post 2000 roku. Innę Kościukiewicz wraz z innymi gośćmi z Białorusi zaproszono do Niemiec. Przed wyjazdem jej duchowy ojciec, starzec **Nikołaj** z wyspy Zalit, przypominał: „Trzeba jeździć do innych krajów, ale wieźć ze sobą wszystko co prawosławne. Trzeba się uczyć, ale swego nie tracić".

Niemieckie miasto. Przyjęcie. Na stole tylko potrawy mięsne albo mleczne. I owoce oraz warzywa. Inna sięga po owoce. Słyszy głos batiuszki: „Błogosławię jeść wszystko". Inna znów ukradkiem sięga tylko po owoce. „Jesteśmy w gościach, powinniśmy zatem jeść wszystko – szepcze matuszka. Poza tym jesteśmy w drodze. A podróżnicy zwolnieni są od postu". Inna nie może się przełamać. W poście, takim srogim, mięso? Znów: „Błogosławię jeść". Inna siedzi. Wtedy wstaje zza stołu gubernator miasta. „Jeśli ona nie je – wskazuje na Innę – to znaczy, że nas nie szanuje".

Hospodi pomiłuj, szepcze w myślach Inna – przecież mam błogosławieństwo starca, by pościć. Jak przełknąć mięso?

Nie sięga po nie. Mówi, choć w głowie huczy, ale tak jakby ktoś jej słowa dyktował:

– Mogę jeść wszystko i was nie lubić i mogę nie jeść niczego i szanować was. Kiedy mi było trudno, kiedy z chorym synem, wyrzucona z pracy, niemal z głodu nie umarłam, za mieszkanie nie miałam czym zapłacić, pomógł mi tylko Bóg i Matka Boża. Trafiłam do Cerkwi. Teraz jest *Uspieński* Post. Srogi. Ważny. Jak mam sprzedać tych, którzy mnie nie sprzedali?

Tłumacz przełożył na niemiecki. Burmistrz wstał. Poprosił o wybaczenie. – To nasza wina – powiedział, że nie znamy tradycji naszych gości. Proszę opowiedzieć o tym poście.

Inna opowiedziała. Byli w Niemczech do 28 sierpnia i gospodarze wszystko postne gotowali.

Centrum Umilenije

Inna Kościukiewicz kieruje organizacją o długiej nazwie. Działa ona przy witebskiej eparchii. To Centrum Macierzyństwa, Dzieciństwa i Rodzinnych Wartości Ikony Matki Bożej *Umilenije*. W skrócie mówią Centrum *Umilenije*.

Inna uczy miłości – ofiarnej i dojrzałej. Tak jej brakuje teraz. Rozmieniono ją na przyjemność i rozrywkę, na życie lekkie. Młoda kobieta nie chce siebie ofiarować dziecku. Na aborcję idzie. Mężczyzna jej od tego nie powstrzymuje.

W Związku Radzieckim w 1955 roku zalegalizowano aborcję, po 25 latach jej zakazu. Liczba aborcji w ciągu roku wzrosła do półtora miliona. Państwo dopuściło zło.

Inna rozmawia z dziewczętami

– Musisz dbać o zdrowie, o to jak się ubierasz, jak żywisz. Potem powiesz: „Chcę urodzić zdrowe dziecko". A co sama robisz? Spotkałaś się z jednym. Rozeszłaś się. Spotkałaś z drugim. Przyjmujesz hormonalne środki antykoncepcyjne. Mówią ci: skuteczne. Nie mówią: rujnują twoje zdrowie. Mogą prowadzić do trwałej bezpłodności, otyłości, nadmiernego owłosienia ciała, rozregulowania twojej całej hormonalnej gospodarki, zamierania cyklu menstruacyjnego. Nie powiedziano ci, że poniżej szesnastu lat takich środków absolutnie przyj-

mować nie możesz, bo wtedy jeszcze twój system hormonalny dojrzewa. I ty go rujnujesz. Twoje ciało może być opuchnięte. Możesz spowodować bezpłodność. Ale ci proponują te środki. Zarabiają na ich sprzedaży. Zapaliłaś papierosa, sięgnęłaś po narkotyki. Dokonałaś aborcji. Twój organizm jest rozregulowany. On odrzuca ciążę. Potem obwiniasz lekarzy, że nie radzą z twoim problemem, bo nie możesz zajść w ciążę.

Jesteś jak kamień, opoka, na której buduje się wszystko: rodzina, miłość, wiara, ojczyzna.

Do kobiet w ciąży mówi:

– Dziecko jest świętym darem życia. Bóg daje ci ten dar. Pan ci dowierza. Ty bierzesz na siebie odpowiedzialność za ten dar. Masz go chronić. Każde urodzone dziecko to przedłużenie naszej wiary, kultury, wszystkiego co mamy. Czy wiesz, co to jest aborcja, na którą decydują się tysiące kobiet w Białorusi? To zabijanie dziecka, które w siódmym tygodniu ciąży jest maleńkim człowiekiem ze sformowanymi organami wewnętrznymi i zewnętrznymi.

Czy wiesz, co czuje dziecko, które zabijasz?

Odpowie ci doktor **Barnard Natanson**, który dokonał dziesiątek tysięcy aborcji. Poprosił znajomego lekarza, który robił dziennie średnio dwadzieścia aborcji o zrobienie ultradźwiękowych zdjęć procesu aborcji. Po obejrzeniu materiału, wstrząsającego, obaj lekarze nigdy nie aborcji nie robili. Na bazie tego materiału zrobiono film „Niemy krzyk" o aborcji trzymiesięcznego dziecka. Film dostępny jest na stronie www.noabort.net.

Czy wiesz, że aborcje, zwłaszcza dokonywane u kobiet, które nie rodziły, sprzyjają rozwojowi bezpłodności? Czy wiesz, że sprzyjają rozwojowi różnych chorób, między innymi nietrzymaniu moczu i powodują, że dzieci które urodzisz po aborcji, nie są takie zdrowe jakbyś tego chciała. I nie wiń wtedy za ich stan lekarzy, wody czy powietrza.

Czy wiesz, że w całym świecie jest znany syndrom poaborcyjny? Prześladuje on nieraz kobiety przez całe życie, prowadząc do głębokich depresji. Kobieta po aborcji nie czuje się wyzwolona. Na odwrót – traci wewnętrzny spokój. Ten stan ogarnia dwie trzecie kobiet po zabiegu.

Do młodych mężczyzn

– Jesteście obrońcami swoich dzieci, rodzin, ojczyzny. A jacy z was obrońcy, jeśli zabijacie. Kogo? Własne dzieci, poczęte w miłości! Prowadzicie swoje kobiety na aborcje. A może to nie była miłość, tylko pięciominutowa rozrywka?

Jeśli zabijasz, nie kochasz nikogo, nie jesteś obrońcą. Mężczyźni, całe pokolenia mężczyzn, ofiarowywali swoje życie, by bronić wiary, kultury, nacji, wszystkiego. A ty nawet swoje dziecko zabijasz.

Do matek chorych dzieci

Najtrudniej pracować z tymi matkami, które na podstawie badań prenatalnych wiedzą, że urodzą chore dziecko lub urodziły takie.

Są rozdrażnione, nerwowe. Żądają: „Dajcie mi zdrowe dziecko!"

– Kiedy takie kobiety zobaczyłam – mówi Inna – chciałam im zwłaszcza pomóc. Ponieważ sama byłam dokładnie taka jak one. Poprosiłam władykę o błogosławieństwo, by otworzyć centrum diecezjalne *Umilenije*. Chciałam uczyć te matki miłości.

Uczy w każdy wtorek o 17.30 przy ulicy Szubina 2 w Witebsku. Chodzi z wykładami, prelekcjami, filmami, wystawami do szkół, uniwersytetów, bibliotek nie tylko w Witebsku.

Przyszła do nas na spotkanie ze studentami młoda kobieta z akademii medycznej. Potem, już w rozmowie przy herbacie, wyjawiła, że bardzo chciałby mieć dziecko, ale lekarze mówią jej, że jest bezpłodna. „Można do was przychodzić?" – pyta. – Oczywiście. Każde spotkanie zaczyna się u nas akafistem do Bożej *Matiery* – mówimy. Po dwóch miesiącach dzwoni: „Jestem w ciąży, rozumiecie, taki cud!" Po pewnym czasie przychodzi w trwodze: „Pani dziecko będzie chore" – powiedzieli mi lekarze. Zrób aborcję" – zaproponowali. „To pierwsze dziecko" – ona. „Będzie inwalidą" – do niej.

– Prosiłaś Boga – ja do niej. – On ci dał dziecko. Więc podziękuj Mu za ten dar. Nie jesteś w sklepie z lalkami, gdzie możesz wybrać tę właśnie. Teraz proś Boga, by dziecko urodziło się zdrowe. Mijają cztery miesiące, a lekarze mówią: „Pani dziecko jest absolutnie zdrowe". Gdyby wtedy nie urodziła, po raz drugi Bóg nie dałby jej dziecka.

Przychodzi inna kobieta. Ma dwoje zdrowych dzieci. Z trzecim w ciąży. Diagnoza: urodzi się z zespołem Downa. Ona chce je wyrzucić, mąż zostawić, lekarze też proponują pozbyć się ciąży. Namawiamy ją, by donosiła. Rodzi. Dziecko okazuje się tylko lekko chore. I jest najbardziej kochane z całej trójki, chyba dlatego, że wymaga najwięcej troski. „Doświadczyłam prawdziwej, głębokiej miłości przy tym dziecku" – teraz nam mówi z wdzięcznością.

Do rodziców

– Nigdy nie przeklinajcie swoich dzieci – uczy Inna, powtarzając za swoją babcią. Nie mówcie: „Mam was dość. Naprzykrzyliście się już mi. Odejdźcie". Nie mówcie takich słów. Mijają lata, a my tracimy swoje dzieci. Sami żyjemy dalej. W zgorzknieniu. Szukamy winnych. Nie pamiętamy, że „odprawiliśmy" swoje dzieci. Mamy je kochać i wierzyć w Boga. Matuszka Simfora, która przeżyła 101 lat, powtarzała: „Dzieci trzeba uczyć i kochać je. I nie kontrolować ich działania, a koordynować".

– Gdy w roku dziewięćdziesiątym siódmym byłam w Jerozolimie, pielgrzymi dowiedzieli się, że w pieczarze, w samotności żyje od dziesięciu lat mnich anachoreta. Wszyscy pobiegli do niego. Każdy ze swoim pytaniem. O dzieci pytali najczęściej. Mnich miał jedną odpowiedź: „Kochajcie dzieci i nie z litości, a tak jak Pan nas kocha – ofiarnie, do końca. My takie nikczemności czynimy, a On nas kocha".

Anna Radziukiewicz
fot. **autorka**

O. Marek Antonowicz
Niżej grób o. Batalina

Pod opieką odważnej patronki

Jest pewna opowieść o odwadze świętych. Szeroko znana i, ba!, symbolicznie mniej lub bardziej świadomie powtarzana przez chrześcijan każdego roku. To opowiadanie o świętej Marii Magdalenie, spotkaniu z cesarzem i jajku, które zaczerwieniło się na potwierdzenie słów „Chrystus zmartwychwstał!". Święta jest patronką parafii prawosławnej w Elblągu, i może to za jej sprawą tutejszym parafianom odwagi nie brakowało, zwłaszcza w najtrudniejszych momentach.

– Z tym, że święta Maria Magdalena została patronką elbląskiej cerkwi jest związana, dla młodzieży pewnie niezrozumiała, historia – zaczyna opowieść urodzony w Elblągu, teraz mieszkający na Podlasiu, **Włodzimierz Mielnicki**. Jego wujowie **Mikołaj** i **Paweł Mielnikow**, ojciec **Leon Mielnicki**, **Włodzimierz Pawluk**, **Jerzy Łatyszonek**, **Aleksander Ziniewicz**, **Jan Możejko** i jeszcze inne osoby zakładały tutejszą parafię.

– Kiedy w latach powojennych – opowiada dalej pan Włodzimierz – zaczynało się organizować życie liturgiczne parafii, nie można było swobodnie chodzić do cerkwi. W wielkie święta nabożeństwa odbywały się bardzo wcześnie, by potem można było pójść do pracy. 22 lipca, rocznicę ogłoszenia manifestu lipcowego, ogłoszono świętem państwowym. Tego samego dnia, według kalendarza w nowym stylu, jest dzień świętej Marii Magdaleny. Tak więc tę świętą wybrano na opiekunkę elbląskiej świątyni.

Prawosławni w Elblągu zaczęli się pojawiać po wojnie. Byli wśród nich Rosjanie, Białorusini, Ukraińcy, Łemkowie, byli i przybysze z Mandżurii, potomkowie uciekinierów z porewolucyjnej Rosji, repatrianci ze Związku Radzieckiego, wysiedleńcy z Akcji Wisła.

– Życie tamtych ludzi często było naznaczone wieloma dramatami – mówi Włodzimierz Mielnicki. – Przecież ludzie tracili wszystko tylko z tego powodu, że są prawosławni albo że są unitami. Przyjazd w nowe, zupełnie nieznane miejsce i przyznawanie się do wiary, za którą zostali wysiedleni, wymagało niezwykłej odwagi. Ale też nie można winić tych, którzy tej próby nie wytrzymali, to były dramatyczne wybory – dodaje pan Włodzimierz i po refleksjach o Akcji Wisła opowiada o tych, którzy w wyniku historycznej zawieruchy też musieli opuścić swoje strony. O swoim dziadku, o. Julianie Mielnikowie, który musiał zostawić parafię na Wołyniu i organizować życie parafialne w zupełnie obcym dla siebie miejscu, w Ciechanowcu. Jego synowie Mikołaj, Paweł i Leon, odczuwając obcość tego miejsca, wyjechali i szukali miejsca do życia właśnie w Elblągu. Z tym miejscem się związali, tu dawali świadectwo tego, że są prawosławni.

Pierwszym organizatorem życia parafialnego w Elblągu był dojeżdżający z Olsztyna o. **Eugeniusz Naumow**. Początkowo nabożeństwa odbywały się w prywatnych domach. Wierni starali się o uzyskanie od władz miasta przydziału na budynek, który można by było zaadoptować na potrzeby świątyni. Proponowano prawosławnym kościół poewangelicki w centrum miasta. Był dużo za duży, w bardzo złym stanie, nie zgodzili się. Potem udało się pozyskać poewangelicką kaplicę na nieczynnym już cmentarzu, na uboczu od centrum, przy ul. Sadowej. I tu prawosławni mają swoje miejsce od ponad pół wieku.

Ale łatwo nie było. Początkowo władze obawiały się, że obiekt będzie





wykorzystywany do celów pozareligijnych, tak zwanej działalności wywrotowej. Prawosławni często słyszeli, że powinni wracać tam skąd przybyli, wszędzie traktowano ich jak obcych. W miarę możliwości remontowano



Cerkiew w Elblągu
Niżej Olga Walulik i Włodzimierz Mielnicki





świątynię i położoną obok plebanię. To co udało się zrobić za dnia, niszczone było w nocy. Wybijano świeżo wstawione okna, wyważano drzwi. Ale wierni nie poddawali się i cerkiew wyświęcono w 1949 roku.

Jakaż to była radość! Mamy cerkiew! – w książeczce wydanej z okazji pięćdziesięciolecia parafii wspominają najstarsi parafianie. Pierwszym proboszczem, oddanym, skromnym, był o. **Mikołaj Batalin**. Służył do śmierci w 1951 roku. Parafianie pochowali go obok cerkwi. I zaczęły się problemy. Władze kazały przenieść ciało na cmentarz, matuszkę wdowę nękano anonimami, ale nie poddawano się, sprawa otarła się o Warszawę. Interweniował metropolita. Finalnie nałożono karę pieniężną, którą przez jakiś czas spłacał Mikołaj Mielnikow. Późniejszymi proboszczami byli ojcowie: **Chryzostom Jaworski**, **Eugeniusz Naumow**, **Eugeniusz Mironowicz**, **Leonid Byczuk**. Na długo parafianie zapamiętali ofiarność i gotowość do pomocy trzech kolejnych duchownych pełniących funkcje proboszczów, ojców **Mikołaja Pasternackiego**, **Anatola Szydłowskiego** i **Mikołaja Ostapczuka**. W Elblągu służyli też o.o. **Igor Chlabicz**, **Bazyli Ignaciuk**, **Sławomir** i **Wiktor Łomaszkiewiczowie**. Wiele lat ofiarnie duszpasterską posługę niósł o. **Sławomir Tomaszuk**.

Parafianie nieustannie dbali o swoją świątynię, remontowali dom parafialny, dobudowali świetlicę, w której mogło się rozwijać życie parafialne. Chcieli też, by elbląska świątynia miała wygląd cerkwi. I tak powstała myśl o dobudowaniu *pritworu*, zwieńczonego kopułą i krzyżem. W połowie lat 80. ubiegłego wieku sfinalizowanie takiej inicjatywy było niemałym przedsięwzięciem, ale udało się.

Ostatnio parafianie znów upiększyli swoją świątynię. Powstał nowy godny cerkwi ikonostas, a ufundowane przez parafian ikony napisała **Anna Gełdon**, córka Włodzimierza Mielnickiego. Ikonostas, w okresie paschalnym, poświęcił arcybiskup białostocki i gdański **Jakub**. Wtedy też **Olga Walulik** otrzymała order św. Marii Magdaleny III stopnia.

Władyka dziękował proboszczowi o. **Markowi Antonowiczowi** za jego trud, wszystkim parafianom za dbanie o cerkiew.

– Każde dzieło związane z cerkwią jednoczy parafian – mówił hierarcha – a zjednoczeni ludzie stanowią rodzinę. Bo każda parafia powinna być dla parafian jak rodzina.

Natalia Klimuk, fot. **autorka**

Przeprowadzić na łąki, gdzie Pan jest Dobrym Pasterzem

Z prof. KRZYSZTOFEM LEŚNIEWSKIM
teologiem i terapeutą
laureatem nagrody im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
rozmawia Anna Radziukiewicz



Anna Radziukiewicz: – Widzimy wyraźny kryzys miłości i małżeństwa. Czym jest miłość?

Krzysztof Leśniewski: – Miłość jest urzeczywistnieniem wolności. Miłość nie jest uczuciem, choć przeżywana jest na poziomie uczuć. Nie da się jej sprowadzić do swego rodzaju zachwytu, choć zachwyt stanowi jej integralną część. Miłość to energia wolności, która zmierza ku pięknu, dobru i prawdzie. Czym innym jest zakochanie, a czym innym miłość. Z często przeżywanego przez małżonków doświadczenia wynika, iż najpierw się kocha ją czy jego ze względu na coś, co uznaje się za wartość, na przykład urodę, dobroć czy mądrość. Czyli kocha się z powodu czegoś, co w innej osobie zachwyca… Po pewnym czasie, gdy dokonuje się przemiana zakochania w dojrzalszą, coraz bardziej odpowiedzialną miłość, odkrywa się, że coraz większe znaczenie we wspólnym życiu ma postawa bezwarunkowej akceptacji jej czy jego, choć bywa to niekiedy bardzo trudne… Zatem dojrzewa się do odkrycia tego, że kocha się kogoś dla jego czy jej, coraz to bardziej odkrywanej, inności, która niekoniecznie musi się pokrywać z własnymi oczekiwaniami. Jest to miłość akceptująca czyjąś całkowitą odrębność. Jeśli małżonkowie nie osiągają takiego rodzaju wzajemnej akceptacji to pojawiają się coraz większe napięcia i dochodzi do kryzysu w ich relacjach.

– Kiedy jest trudno, małżonkowie doświadczają pokusy alienacji, życia osobno i decydują się na rozstanie.

– To niestety częsta sytuacja w naszej cywilizacji. Współcześni ludzie w zbyt małym stopniu są uczeni odpowiedzialności za innych. Coraz powszechniejsze staje się traktowanie siebie jak samotnej wyspy.

– Słusznie?

– Takie samotne wyspy kreują nie tylko takie dziedziny nauki, jak psychologia, prawo czy pedagogika, ale również szeroko rozumiana kultura.

– A chrześcijaństwo?

– W ramach chrześcijaństwa osoba ludzka postrzegana jest jako ktoś pozostający w relacji do innych osób, a więc osób ludzkich, demonów i oczywiście Trójosobowego Boga. To inni ludzie pomagają mi przez to odkryć, kim jestem. Chrześcijaństwo od ponad dwudziestu wieków naucza o niezbędności relacji w życiu człowieka. Nie tylko naucza, ale również wprowadza w doświadczenie wspólnotowości – szczególnie poprzez Boską Liturgię, inne nabożeństwa czy sakramenty. Właśnie w relacyjności i wspólnotowości tkwi siła chrześcijaństwa jako religii miłości.

– Ale chrześcijański Zachód poszedł chyba inną drogą niż Wschód?

– W pewnym sensie tak, choć na szczęście nie do końca… Jest to „inna droga”. Zrozumienie tego problemu wymaga wskazania różnic w pojmowaniu osoby na chrześcijańskim Zachodzie i chrześcijańskim Wschodzie. Antropologiczna myśl Zachodu ma swoje podstawy w koncepcji osoby wypracowanej w VI wieku przez Boecjusza. Myśliciel ten określił osobę, jako „indywidualną substancję natury rozumnej”, czyli postrzegał osobę jako oddzieloną od innych jednostkę, która jest obdarzoną rozumem. W późniejszych wiekach na Zachodzie dokonano syntezy koncepcji osoby Boecjusza z antropologicznym nauczaniem błogosławionego Augustyna, co w dużym stopniu przyczyniło się do tworzenia antropologii indywidualistycznej, zwłaszcza od czasu Reformacji.

– A Wschód?

– Na chrześcijańskim Wschodzie koncepcja osoby ukryta jest w samym greckim pojęciu *prosopon*. Osoba to ktoś, kto jest skierowany ku obliczu innego. Samo pojęcie *prosopon*, składa się z dwóch części: *pros*, czyli ku oraz *ops* (w dopełniaczu *opos*), czyli oblicze. Człowiek jest osobą – *prosopon* – przed obliczem kogoś innego, w relacji, lub w powiązaniu z kimś innym. Zatem osoba nie ma tożsamości tylko sama w sobie. To kim jest w dużym stopniu zależy od jej odniesień do innych osób. Właśnie dlatego chrześcijański Wschód przestrzega: W *adinoczku spasatsia nielzja*, czyli, że w pojedynkę zbawiać się nie można. Zatem zbawiany jestem w takim stopniu, w jakim jestem na drodze zbawienia wraz z innymi. Zbawienie to nie moja osobi-

Prof. Krzysztof Leśniewski przed białostockim soborem św. Mikołaja

sta sprawa, ale dzieło wspólnotowe. Stąd tak ważna w prawosławiu jest świadomość współodpowiedzialności za zbawienie innych.

– Czyli wiarę przeżywamy wspólnie.

– Tak. Ten aspekt wpólnotowości szczególnie uświadomiłem sobie w Kapadocji, na terenie dzisiejszej Turcji. Zrozumiałem bowiem, dlaczego właśnie na tamtym terenie dookreślona została kategoria osoby w odniesieniu do Trójcy Świętej. W Kapadocji istniały niegdyś małe monastery – męskie i żeńskie – skupiające zazwyczaj od kilku do kilkunastu osób. Były one tworzone na wzór rodzinnych wspólnot. Cechowały się głębokimi i mocnymi relacjami. Relacje te stawały się podstawą doświadczania Boga, który jest Miłością oraz doświadczania Boga w innym człowieku, będącym obrazem Boga. Tamte wspólnoty monastyczne dobrze rozumiały, że wolność jest dana po to, aby upodabniać się do Boga. Trzy Osoby Trójcy Świętej mają wzajemne relacje ukonstytuowane w taki sposób, że Ich absolutna wolność tożsama jest z Ich absolutną miłością. W misterium Trójcy Świętej odwiecznie współprzenikają się wolność i miłość, co w języku greckim określane jest słowem *perychoresis*, oznaczającym również ruch, taniec. Człowiek jako obraz Trójjedynego Boga ma w sobie takie właśnie pragnienie wolności i miłości.

– Czy wizja Boga, jaką mają małżonkowie, przekłada się na rodzinne relacje?

– Oczywiście. Dzieci tworzą swój obraz Boga, czerpiąc z obrazu swych rodziców lub innych najbliższych im osób. Później ten obraz podlega modyfikacjom pod wpływem liturgii, Słowa Bożego i niestety, nierzadko, różnorodnych patologii.

– Czyli podstawą relacji rodziny, jeśli wielbimy Boga w Trójcy Świętej, powinny być wolność i miłość.

– Jeśli w dzieciństwie przeżywa ktoś „chłodne" lata, pozbawione czułości i miłości, gdy doświadcza dystansu czy traktowania przedmiotowego, to będzie miał wielkie problemy, aby zaufać później innemu człowiekowi. Jeśli wejdzie w związek małżeński, to będzie się starał albo zdominować małżonka, albo żebrać o jego uczucia, żeby na różne sposoby dowartościowywać się i zaspokajać głód uczuciowy. To zwykle dramatycznie przekłada się na jakość życia małżeńskiego, dając powód do szukania różnych relacji poza małżeństwem. Dziecko powinno czuć, że wzrasta w miłości. Rodzice powinni wyrażać tę miłość poprzez pocałunki, dotyk, pieszczoty.

– A jeśli jest za dużo ciepła, skierowanego choćby na jedynaka?

– Miłości autentycznej nigdy nie jest za dużo. Człowiek, doznawszy jej w dzieciństwie, będzie dzielił się nią z innymi. Nie będzie jej zamykać w sobie. Bo prawdziwa miłość ma charakter perychoretyczny, czyli przenikający dalej, podążający dalej... Miłość rozlewa się… To jej cecha zasadnicza. Oczywiście, dziecko powinno dorastać w atmosferze odpowiedzialności nie tylko za siebie, ale i za innych.

– Niektórzy rodzice prowadzą swoje dzieci do cerkwi czy kościoła do czasu, aż osiągną kilkanaście lat. Potem zaprzestają religijnego wychowania, dając im wolność wyboru. Można tak?

– Nie można! W okresie dojrzewania dziecko wyrasta z okresu pełnej zgodności z wolą rodziców. Często nie chce już słuchać ich nakazów: rób to, rób tamto czy nie rób tego, nie rób tamtego. Staje się krytyczne wobec rodziców. Wtedy obserwuje, czy to, co mu mówią, jest zgodne z tym, co czynią. Sprawdza wiarygodność i spójność ich poglądów z ich życiem. Dotyczy to również sfery religijnej. Nastolatek obserwuje, jak rodzice się modlą. Stara się dociec, czy w ich podstawowych wyborach decydują zasady wiary. Nastolatek ostro odróżnia prawdę od fałszu. Jednocześnie walczy o własną tożsamość i wolność. Na kształtowanie się jego tożsamości duży wpływ mają rówieśnicy. Bardzo zależy mu na akceptacji grupy rówieśniczej oraz odgrywaniu w niej jak najważniejszej roli. Jeśli w tym wieku damy dziecku nieograniczoną wolność, to ono – ze względu na swą niedojrzałość do odpowiedzialnego życia – zagubi się w niej. Nastolatek cały czas potrzebuje wsparcia rodziców, ale już innego rodzaju. W okresie dorastania tym wsparciem może być również informacja o zagrożeniach pochodzących ze świata.

– Uwierz w to, że potrafisz, osiągniesz sukces, będziesz lepszy od innych, stać cię na to i tamto, jesteś wyjątkowy, zwycięży twoja racja – tak często uczą młodych rodzice i pedagodzy, opierający się na współczesnych trendach nauki.

– Uczą skoncentrowanego indywidualizmu, który może się przerodzić w skrajny egocentryzm. Podobnie czynią psycholodzy i psychiatrzy. Praktyka pokazuje, że tego rodzaju postawa, jeśli jest oderwana od uczenia bycia z innymi i dla innych, staje się nierzadko przyczyną głębokich frustracji. Jest faktem, że każda osoba ludzka jest wyjątkowa, niepowtarzalna i odmienna od wszystkich innych oraz obdarzona różnego rodzaju darami. Rozwój osobowy może jednak dokonywać się jedynie poprzez relacje z innymi osobami, poprzez dzielenie się tym wszystkim, co jest udziałem człowieka. Jeśli człowiek będzie myślał jedynie o egocentrycznej samorealizacji, to wówczas zachoruje na indywidualizm, który uniemożliwi mu bycie szczęśliwym.

– Indywidualizm jest groźny?

– Z jednej strony prowadzi do agresji, do „deptania" innych, z drugiej zaś do groźnych chorób autoimmunologicznych, depresji...

– Depresja stała się chorobą cywilizacyjną.

– Istotnie, stała się główną chorobą cywilizacyjną XXI wieku. Ciekawe, że obecnie to nie nowotwory, nie choroby krążenia a depresja właśnie jest tak powszechna. To choroba bardzo niebezpieczna, bo nie można cierpiącego na nią człowieka wyleczyć jedynie środkami farmakologicznymi. Depresja jest przede wszystkim chorobą wywołaną przez zaburzone relacje międzyludzkie. Tu kryje się dramat. Co ciekawe, leki psychotropowe nowej generacji bronią pacjenta głównie przed tym, by nie zrobił krzywdy sobie lub innym, tym samym ograni-

Prof. KUL, dr hab. Krzysztof Leśniewski jest kierownikiem Katedry Teologii Prawosławnej w Instytucie Ekumenicznym na Wydziale Teologii Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II. Przedmiotem jego badań naukowych są antropologia chrześcijańska, duchowość prawosławna, terapia hezychastyczna, teologia jedności Kościoła. Opublikował m.in. *Ekumenizm w czasie. Prawosławna wizja jedności Kościoła w ujęciu Georgesa Florovsky'ego* (Lublin 1995), *„Nie potrzebują lekarza zdrowi...". Hezychastyczna metoda uzdrawiania człowieka* (Lublin 2006), i jako redaktor *Prawosławie. Światło ze Wschodu* (Lublin 2009).

czając jego osobowe życie, poczucie odpowiedzialności za siebie i innych. Na poziomie fizjologii przyjmowanie leków psychotropowych przyczynia się do rozstrojenia naturalnych rytmów organizmu. Skuteczne leczenie depresji powinno być powiązane z rodzajem terapii, który określam jako „leczenie relacyjne".

– Czym jest leczenie relacyjne?

– To metoda, która ma na celu wzmocnienie woli chorego, tak aby bardziej chciał chcieć... W depresji dochodzi do rezygnacji ze świadomego i odpowiedzialnego kierowania swoim życiem, co w dużym stopniu jest uwarunkowane zaburzonymi relacjami międzyosobowymi. W ramach terapii relacyjnej trzeba razem z chorym określić przyczyny jego zamknięcia się w sobie oraz pomóc mu w odtworzeniu dotychczasowych czy nawiązaniu nowych relacji z innymi, by odbudować jego poczucie wspólnotowości oraz jego pragnienie bycia z innymi i dla innych. Leczenie relacyjne polega przede wszystkim na wchodzeniu w osobowy kontakt z Trójjedynym Bogiem, poprzez głośne czytanie Słowa Bożego, bowiem: „Wiara jest ze słuchania". To dzięki temu człowiek wchodzi w proces uzdrawiania mocą Bożego Słowa. Za sprawą przemiany umysłu, który to Słowo Boże rozświetla, dokonuje się stopniowo zmiana w relacjach międzyosobowych z innymi. Wiara pochodząca ze Słowa Bożego budzi nadzieję na to, że niemożliwe może stać się możliwe, czyli że jest możliwe wyrwanie się z zamkniętego kręgu własnego egocentryzmu i doświadczenia przemieniającej mocy miłości. To metoda uzdrawiania relacji zarówno z Bogiem, w którego się wierzy, jak i z ludźmi, z którymi jestem i których spotykam na drodze mego życia.

– Chrześcijaństwo w niej pomaga?

– W zasadniczy sposób. Uczy bowiem, że człowiek jest całością: uduchowionym ciałem i ucieleśnionym duchem. Nie możemy oddzielić w nim ciała od ducha. Należy leczyć całego człowieka. Poznawanie tradycji hezychastycznej, zarówno podczas pobytów na Świętej Górze Atos, jak i poprzez studiowanie dzieł filokalicznych, bardzo pomogło mi w zrozumieniu, iż chrześcijańska modlitwa jest modlitwą całego człowieka, całej osoby ludzkiej. Psalmista wyraził to w słowach: „Serce moje i ciało radośnie wołają do Boga Żywego". Stąd też prawidłowa modlitwa powinna uwzględniać zaangażowanie ciała w doświadczenie Trójjedynego Boga. Ważne jest zatem dla naszej relacji z Bogiem, by świadomie i głęboko oddychać, mądrze jeść i pić oraz czynić pokłony.

– Czynić pokłony? To chyba bardzo proste.

– To wydaje się proste, ale tak całkiem proste to nie jest. Poprawnie wykonane pokłony do ziemi mają ogromny wpływ na koncentrację umysłu (na poziomie duchowym) oraz poprawę krążenia (na poziomie fizjologicznym). Od strony terapeutycznej można powiedzieć, że pobudzają organizm do samouzdrawiania. Od wieków pokłony są integralnym elementem praktyk ascetycznych, zwłaszcza w życiu monastycznym. Należą do tzw. *kielejnogo prawiła*, czyli są zazwyczaj czynione przez mnicha w celi. Poprawności ich wykonywania można nauczyć się od atoskich mnichów. Moja prawie codzienna praktyka pokłonów do ziemi również ma swoje źródło na Świętej Górze Atos. Faktycznie, nie jest trudno je czynić. Trzeba tylko pamiętać, że powinno się je robić rytmicznie na boso oraz wdychać powietrze nosem a wydychać minimalnie rozchylonymi ustami. Podczas zginania się do podłogi powinien dokonywać się wydech, a podczas wstawania wdech. Pokłon do ziemi ma trzy fazy. W czasie pierwszej należy powoli zniżyć się tak, aby kolanami bezgłośnie dotknąć podłoża, w czasie drugiej – wesprzeć się na podstawach kciuków, a w czasie trzeciej – dotknąć czołem i nosem podłoża. Trzeba równocześnie opadać na obydwa kolana i równocześnie z obydwu kolan się podnosić, pamiętając przy tym, aby nie odrywać palców stóp od podłogi. Mnisi zazwyczaj praktykują około trzystu takich pokłonów w ciągu doby. Jeśli regularnie wykonuje się ich choć pięćdziesiąt, ma to wielki wpływ na stan zdrowia całego organizmu. Jak w przypadku każdego tego rodzaju ćwiczenia dobrze jest zaczynać od małej liczby powtórzeń, choćby od dziesięciu.

– To brzmi tak, jakby proponował Pan rodzaj gimnastyki.

– Ależ nie. Przecież pokłon czynimy, kładąc na siebie znak krzyża i przyzywając Boga w Trójcy Jedynego. Pokłony wyrażają pewien rodzaj otwartości na przychodzącego Boga. Pokłony przygotowują też do codziennej porannej i wieczornej modlitwy. Ciało i duszę czynią otwartymi na Słowo Boże, na wielbienie Pana. Dzięki nim wierzący lepiej przygotowuje się do uczestnictwa w Boskiej Liturgii. Po praktyce pokłonów stoi się prosto i głębiej oddycha. Człowiek jest wewnętrznie wyciszony i skupiony na modlitwie. Mniej myśli o swych dolegliwościach, chorobach czy nękających go pożądliwościach.

– Pokłony i depresja – ma to jakiś związek?

– Tak jak powiedziałem, za sprawą pokłonów człowiek się prostuje. Postawa wyprostowana z obliczem zwróconym ku innemu świadczy o otwartości na relacje, o gotowości do bycia z innymi i dla innych. Depresja sprawia, że człowiek zamyka się w sobie, pochyla, kurczy… Tak, jakby nie miał odwagi pozostawać twarzą w twarz z innymi. Pokłony otwierają i wyzwalają z zamknięcia w sobie. Pomagają patrzeć drugiemu człowiekowi prosto w oczy, nawiązywać z nim oso-

bowy kontakt, odzyskiwać gotowość do dzielenia z nim swego życia. Święci hezychaści uczą, że człowiekowi do zdrowia potrzeba równoczesnego oddziaływania na sferę fizjologiczną i duchową.

– A praktyka codziennej modlitwy?

– Dzięki czynieniu pokłonów łatwiej osiąga się stan koncentracji. Umysł karmi się Słowem Bożym. Jeżeli czytanie Słowa Bożego jest czynione w odpowiedni sposób, po pokłonach, to wtedy Słowo Boże dociera również do podświadomości człowieka i uzdrawia w sposób, w jaki nie są w stanie wyleczyć współczesne leki. Istotne jest, aby osiągnąć stan koncentracji, czyli uwagi, skupienia (gr. *prosoche*) oraz czujności (gr. *nepsis*). Uwaga polega na odrzucaniu wszelkich pojawiających się w świadomości myśli, a czujność to zdolność do rozróżniania źródeł pochodzenia danych myśli wyobrażeniowych. Ćwicząc się w tak rozumianej uwadze i czujności chrześcijanin lepiej rozpoznaje podstępy demonów oraz świadomiej wchodzi w relacje z innymi ludźmi, którymi nie próbuje manipulować i sam staje się odporny na ewentualną manipulację z ich strony. Boże Światło rozjaśnia nie tylko umysł, ale i wszystko, co ma wpływ na uczucia i fizjologię. Dzięki modlitwie, która jest intensywną koncentracją na Bogu, człowiek w mniejszym stopniu poddaje się stresowi, a każde spotkanie z innym człowiekiem traktuję jako coś wyjątkowego. Codzienne czytanie Ewangelii, do którego tak zachęcał św. Serafin z Sarowa, można przyrównać do codziennego przyjmowania pokarmu i picia wody – czyli tego, co niezbędne w podtrzymywaniu życia. Ewangelia otwiera duchowe oczy. Pozwala widzieć to, czego dotychczas nie widzieliśmy. Chrześcijanin ma się nią karmić, jak chlebem i pić, jak wodę. Jezus mówi o wodzie żywej. Czyż my tej wody nie potrzebujemy?

– Jak Pan czyta Ewangelię?

– Tak, jak tego uczy Cerkiew – czyli na stojąco, na głos, na wydechu i z odrzucaniem wszelkich myśli. To cztery podstawowe warunki, żeby lektura Ewangelii miała również charakter uzdrawiający. Ewangelia leczy całego człowieka na wszystkich płaszczyznach jego życia, przy całej jego grzeszności. Wprowadza go w czas *kairos*, czyli czas działania Bożej łaski.

– Na głos czytać Ewangelię? A nie można w domu, po cichu?

– Apostoł Paweł w Liście do Rzymian napisał, że wiara pochodzi ze słuchania. Apostoł Narodów nie głosił, że wiara pochodzi z czytania. Stąd wniosek, że czytanie bezgłośne nie przyczynia się do tworzenia struktur wiary, nie ma charakteru terapeutycznego. Żywe Słowo to słowo wypowiedziane. W cerkwi wszystko jest wypowiadane na głos albo śpiewane. To charakterystyczna cecha prawosławia. A rodzina jest przecież małą, domową Cerkwią. Wszędzie, gdzie Słowo jest czytane na głos, tworzona jest wspólnota. I niech ta wspólnota będzie tworzona również w domu. Co znaczy być zgromadzonym w imię Chrystusa? Chrystus powiedział, że jeśli dwoje lub troje jest zgromadzonych w Imię Jego, tam i On jest pośród tych zgromadzonych. To smutne, że chrześcijanie rzadko w rodzinach czytają Ewangelię. A jeśli czytają, to indywidualnie i zwykle po cichu.

– A Modlitwę Jezusową wypowiada się również i bezgłośnie.

– Początkiem modlitwy Jezusowej, jest głośnie wypowiadanie frazy: „Panie Jezu Chryste, Synu Boży zmiłuj się nade mną”. W wyniku wielokrotnego powtarzania schodzi ona na poziom myśli, a następnie z umysłu do serca.

– Czy człowiek nie popadnie w pychę, myśląc: oto czytam Ewangelię, śpiewam psalmy, czynię pokłony, jestem więc zdrowy? Zasłużyłem na to.

– Nie popadnie, jeśli dobrze rozumie znaczenie słowiańskiego słowa *podwig*, które doskonale oddaje istotę rzeczy. Jego rdzeniem jest *dwigat'*, podnosić. To Bóg dźwiga człowieka Bożą łaską. Tylko On Swoją miłością może podnosić, uzdrawiać, zbawiać. Człowiek sam z siebie nie ma żadnych szans na samozbawienie. Żaden człowiek nie może sobie przypisać tajemnego klucza do zbawienia. Na działanie niestworzonych Bożych Energii odpowiadamy tylko swoimi *podwigami* – zmaganiami duchowymi.

– Są ruchy, które proponują warsztaty medytacji chrześcijańskiej? Są one bezpieczne?

– Wiele jest niebezpiecznych, gdyż nie do końca poważnie traktują człowieka jako duchowo-psychiczno-fizjologiczną całość. Niekiedy w ramach warsztatów medytacji chrześcijańskiej proponuje się usiąść wygodnie, rozluźnić się i uruchomić wyobraźnię. Takie podejście do medytacji może być niebezpieczne, gdyż trudno będzie rozróżnić, które myśli pochodzą od Boga, które od ludzi, a które od demonów. Hezychaści zabraniają uruchamiania wyobraźni, zalecając odrzucanie wyobrażeniowych myśli, aby nie ulegać jakimkolwiek pożądliwym namiętnościom.

– Namiętności, po słowiańsku *strasti*. Dlaczego o nich, w tak zwanym życiu świeckim, w ogóle się nie mówi, choć są tak groźne?

– Właściwie jest na odwrót. W świecie, w którym żyjemy, podsyca się je, bo one bardzo napędzają rynek konsumpcji wszelkich dóbr materialnych, stanowią o atrakcyjności współczesnej popkultury.

– Jak uporządkować *strasti*?

– Pożądliwe namiętności – w języku greckim *pathi* – zostały już uporządkowane w logiczny sposób i opisane przez Ojców Pustyni. *Strasti* nawiązują do struktury osoby ludzkiej, a więc jej trzech wymiarów: cielesnego, psychicznego i duchowego. Na poziomie ciała czy też fizjologii zagrożeniem są trzy namiętności. Pierwszą z nich jest obżarstwo – *gastrimargia*, czyli brak umiaru w jedzeniu i piciu. Warto zauważyć, iż pierwszą potrzebą dziecka po narodzeniu jest potrzeba pokarmu i dlatego jest kładzione przy piersi matki. Zatem pokarm sam w sobie jest dobry i niezbędny do podtrzymania życia. Jeśli jednak potrzeba jedzenia przerodzi się w obżarstwo, gdyż człowiek przestanie nad nią panować, wówczas będzie chory. Druga namiętność – *porneia* – jest wywołana przez demona rozwiązłości. Już

Obok spotkanie patriarchy Kiryła z młodzieżą z Polski, błogosławieństwo patriarchy, spotkanie z organizatorami

dziecko odkrywa swoją seksualność. Jest ona niezbędna do przetrwania rodzaju ludzkiego. Jeśli relacje między rodzicami są poprawne, seksualność dziecka ulega wysublimowaniu i dojrzewa. Niestety, pewne środowiska rozbudzają ją za wcześnie i ponad miarę. Wtedy taka *porneia* może rujnować wszystkich dookoła, nie tylko osobę, która uległa demonowi rozwiązłości. Groźny jest również trzeci demon – demon chciwości, czyli *filarguria*. Człowiek musi gdzieś mieszkać, zaspokajać potrzeby materialne. Bywa jednak, że staje się nienasycony w swych potrzebach. Ciągle chce więcej i więcej… Nie zna umiaru i proporcji. Cała współczesna reklama wykorzystuje demona chciwości, dążąc do tego, aby uczynić z człowieka niewolnika nigdy nie zaspokojonych do końca pożądliwych pragnień.

– Czyli chce mieć i to, i owo, a nie ma.

– Rodzi to gniew (gr. *orge*) i frustrację, wynikające z poczucia porażki, ze świadomości, że nie mogę mieć tego wszystkiego, co chciałbym mieć. Gniew z kolei rodzi smutek (gr. *lype*), czyli autoagresję. Stąd blisko do stanu, który Święci Ojcowie nazywali acedią (gr. *akedia*), czyli do stanu duchowej depresji.

– Ewagriusz z Pontu powiedział: „Kto bowiem ulega acedii, nienawidzi tego, co jest, pożąda zaś tego, czego nie ma". I wzdycha: „Ach, owo zakochanie w sobie, które nienawidzi wszystkiego!".

– Człowiek w takim stanie zmierza ku ślepej uliczce. Niechęć do tego, co ma, połączona jest z długotrwałym pragnieniem tego, co niedostępne, paraliżuje naturalne funkcje duszy. Rodzi frustrację i agresję. Następuje głęboka wewnętrzna dezintegracja ludzkiej osobowości. W swej istocie pożądliwe namiętności powodują uwięzienie w samym sobie. Namiętności bowiem szukają we wszystkim tylko siebie i tylko siebie kochają. Owe rozmiłowanie w sobie samym przemienia się w ślepą nienawiść do wszystkiego i wszystkich.

– Jakie są pierwsze i najpewniejsze oznaki acedii?

– Wewnętrzny niepokój. Człowiek nie może wytrwać tam, gdzie jest i z tymi, z którymi jest, w wyuczonym zawodzie, nie jest w stanie dokończyć rozpoczętej pracy. Coś gdzieś, ku czemuś go ponagla, skłania... Bywa to rozpaczliwa próba ucieczki.

– Ku rozrywce również?

– To wypróbowany od dawna środek ucieczki od *acedii* – odwrócenie uwagi, rozproszenie, rozrywka. Dziś cały przemysł rozrywkowy i turystyczny zajmuje się tym, aby ulżyć cierpiącym na acedię współczesnym ludziom. Co więcej ukierunkowany jest na to, aby nie dopuścić do ich świadomości, że cierpią na to schorzenie. Bo *acedia* nie leczona będzie jak narkotyk, czyli będzie domagała się coraz to większej dawki rozrywki, co wpłynie na coraz to lepszą kondycję branży rozrywkowej.

– Ludziom pełnym powagi, trudno przyznać się przed sobą i innymi, że cierpią na acedię.

– By wyjaśnić swój stan, podają przyczyny niezależne od nich, a więc zewnętrzne… W tym stanie człowiek skłonny jest do traktowania siebie jako niewinną ofiarę agresji innych. Wariacje iluzji, samooszukiwania i złudzeń, nie znają tu granic.

– Co Pan wtedy mówi jako terapeuta?

– Wytrwaj. Nie uciekaj. Zburz więzienne mury swojego „ja", swego beznadziejnego odosobnienia, otwórz się na innych, otwórz się na Trójjedynego Boga – bo acedia to choroba antyrelacyjna. Nie poddawaj się na poziomie swego życia psychicznego stanom gniewu i smutku, bowiem one pogłębiają „niszczące zakochanie się w samym sobie" oraz destrukcję na poziomie duchowym, wyrażającą się poprzez próżność (gr. *kenodoksja*) i pychę (gr. *hyperfania*).

– Jak określiłby Pan próżność?

– Człowiek ogarnięty próżnością nieustannie, na różne sposoby, porównuje siebie z innymi, uważając się za lepszego czy za gorszego od nich. Żyje na pokaz. Próżność jest lansowana przez współczesne media. Za ich pośrednictwem ukazywane są wzorce osób żyjących na pokaz. Takie właśnie osoby nazywa się celebrytami. Porównywanie się czy też próby naśladowania celebrytów prowadzą do niszczenia własnej osobowości.

– Na ile te wszystkie namiętności zaburzają relację z Bogiem?

– W zasadniczy sposób. Ostatecznie bowiem dochodzi do buntu, którego źródłem jest demon. Człowiek, który staje się niewolnikiem pożądliwych namiętności dochodzi do wniosku, że Bóg nie jest mu do niczego potrzebny, że ogranicza jego wolność, że jest niemiłosierny.

– Pogłębia to napięcia?

– Oczywiście. Prowadzi do jeszcze większej frustracji, odrzucenia innych i siebie, aż do prób samounicestwienia.

– Groźne.

– Tak! Bardzo groźne! Ale zawsze jest wyjście. Jeśli człowiek skoncentruje się na Słowie Bożym to ono będzie światłem na jego ścieżce. Przeprowadzi go z ciemnej doliny własnej rozpaczy na kwieciste łąki nadziei, gdzie „Pan jest Dobrym Pasterzem". W każdym momencie Trójjedyny Bóg woła do człowieka, aby otworzył się na zbawienie, które płynie z Życiodajnego Słowa.

Z moich doświadczeń terapeutycznych wynika, że nawet ludzie, którzy odeszli od chrześcijaństwa i przestali odczuwać potrzebę uczestniczenia w życiu liturgicznym, z chwilą, gdy zaczęli czytać Ewangelię odkryli, że Trójjedyny Bóg jest Bogiem bliskim, który nigdy nie opuszcza, ani nie pozostawia człowieka, że nigdy z niego nie rezygnuje oraz że pragnie, aby się nawrócił i żył prawdziwie.

Słowo Boże przemienia relacje z innymi ludźmi i pomaga w otwieraniu się na rzeczywistość Kościoła czy Cerkwi. Słowo Boże ma moc zaczynu… To, co po ludzku, na poziomie możliwości współczesnej medycyny, psychologii, czy pedagogiki jest niemożliwe, u Boga zawsze jest możliwe.

Wystarczy tylko, tak, jak dziecko, zaufać, swemu Stwórcy i Zbawicielowi.

– Dziękuję bardzo za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Witaj Rosjo!

Nieoczekiwane spotkanie z patriarchą Moskwy i całej Rusi Kiryłem, możliwość pokłonienia się krzyżowi św. apostoła Andrzeja, poznanie ważnych dla rosyjskiej historii i kultury miejsc – między innymi Moskwy, Sankt Petersburga, Diwiejewa, Siergiejew Posadu, Wałaamu – spotkanie z przedstawicielami moskiewskich duchownych szkół, a także poznanie służby na statku, pełnionej przez członków klubu młodych marynarzy z Nowogrodu Wielkiego. Tego doświadczyło trzydziestu uczestników wymiany polsko-rosyjskiej, która odbyła się w ramach projektu „Witaj Rosjo!", realizowanego przez serwis pielgrzymkowy bractwa Radoneż, ze środków Fundacji Polsko-Rosyjskiego Centrum Dialogu i Pojednania. Goście z Polski przebywali w Rosji między 21 a 29 lipca.

– Dziękuję wam za przybycie – mówił dyrektor Centrum **Jurij Bondarenko**. – Przyjmując was chciałem jednocześnie podziękować mojej koleżance z Białegostoku, która gdy studiowałem w Warszawie, zabierała mnie do cerkwi. Przy niej pobierałem pierwsze lekcje życia cerkiewnego. Cieszymy się, że u nas jesteście. Chcemy pokazać wam jak najwięcej, żebyście wyjechali stąd z jak najlepszymi wrażeniami.

Dyrektor Bondarenko opowiedział też o działalności Centrum, organizowanych wystawach, spotkaniach, forach.

W spotkaniu uczestniczył dyrektor wydziału turystyki Moskwy **Siergiej Szpilko**. – Gościmy was bardzo serdecznie, bo jakkolwiek mamy dużo gości z różnych stron świata, z Polski wciąż przyjeżdża ich mało. Nasze kraje są blisko siebie położone, mamy wiele kulturowych i historycznych wspólnych doświadczeń, a wymiana między krajami jest bardzo mała.





To był intensywny wyjazd. Wszystkie dni były gęsto wypełnione poznawaniem monasterów, muzeów, miast, poznawaniem Rosji. Dzięki kompetentnym przewodnikom można było się dowiedzieć naprawdę wiele. Intensywność wynikała też z emocji. Większość uczestników była w Rosji po raz pierwszy. I ten kraj, jego świętości, dawne cerkwie, architektura, kultura, zrobiły na nich wrażenie.

– Chciałoby się, aby jak najwięcej młodych ludzi zobaczyło to co my – podczas spotkania w siedzibie Centrum mówiła **Ksenia Kacejko**, przewodnicząca Bractwa Młodzieży Prawosławnej Diecezji Białostocko-Gdańskiej, które z błogosławieństwa ordynariusza diecezji władyki **Jakuba** zorganizowało grupę. Uczestnicy zapowiadali, że to co widzieli przekażą swoim znajomym w Polsce. Goście z Polski przyjmowani byli serdecznie.

Powodzenie wyjazdu, bo w grę wchodziło pokonywanie znacznych odległości autobusem, pociągiem i na statku, w dużej mierze zależało od profesjonalizmu organizatorów. Serwis pielgrzymkowy Radoneż od dwudziestu lat organizuje pielgrzymki do świętych miejsc Rosji i innych krajów. Dyrektor **Jurij Minulin** przypomniał, że już przed trzydziestu paru laty organizował wyjazdy Rosjan do Polski.

Rozmawiano także o możliwości współpracy. Goście i gospodarze zapowiadali, że współpraca jest możliwa i potrzebna. W Warszawie działa bliźniacza instytucja, Centrum Polsko-Rosyjskiego Dialogu i Porozumienia, które również prowadzi program polsko-rosyjskiej wymiany młodzieży.

O wzajemnych kontaktach, podczas nieplanowanego spotkania, mówił patriarcha Kirył. Kiedy grupa przebywała w Monasterze Daniłowskim, patriarszej siedzibie, hierarcha mimo natłoku obowiązków, wynikających ze zbliżającego się jubileuszu 1025 Chrztu Rusi, wyszedł do młodych ludzi z Polski. Pobłogosławił ich i wspomniał swoją zeszłoroczną wizytę w Polsce: – Ciepło wspominam pobyt w Białymstoku, na Grabarce, ale szczególnie miło wspominam spotkanie z polską młodzieżą. Rosyjskiej młodzieży podawałem przykład młodych ludzi w Polsce, którzy wspierają Cerkiew, realizują wiele projektów.

Wrażenia uczestnicy wymiany opisali i trafiły one na stronę internetową centrum (www.rospolcentr.ru). **Anna Gryniewicka**, jedna z organizatorów z Bractwa, już wcześniej była w Rosji, ale z tego wyjazdu ma dużo nowych wrażeń. Program był bardzo wypełniony, można było nie tylko poznać wiele nowych miejsc, ale przede wszystkim ludzi. – To jedna z najważniejszych moich podróży – dzielił się wrażeniami **Piotr Pietrowski**. – Podróż do Rosji była moim marzeniem – pisał **Mateusz Śliwski**, koordynator wyjazdu ze strony polskiej – na pewno chciałbym tu jeszcze wrócić.

– Ta wymiana to bardzo ważne wydarzenie. Taki projekt realizowany był po raz pierwszy. Z powodów organizacyjnych, w krótkim czasie zrobiono bardzo dużo i z polskiej, i z rosyjskiej strony. Przyjechali wspaniali, otwarci ludzie – mówi **Dymitrij Gorodow**, z bractwa Radoneż, który cały czas towarzyszył polskiej grupie i dodaje: – Zapraszamy do nas kolejnych gości z Polski.

Natalia Klimuk
fot. **autorka** i **służba prasowa patriarchatu**



Siergiej Szpilko

Z SIERGIEJEM SZPILKO dyrektorem moskiewskiego oddziału miejskiego do spraw turystyki rozmawia Natalia Klimuk

Zapraszamy do Moskwy

Natalia Klimuk: – Niełatwo chyba w Moskwie spotkać gości z Polski?

Siergiej Szpilko: – Przyjeżdżają do nas turyści z różnych stron świata, z zachodu, z Chin, ale Polaków faktycznie jest niewielu.

– Czemu?

– Na pewno przeszkodą są wizy. Zdajemy też sobie sprawę z tego, że tak naprawdę niedawno otworzyły się dla Polaków granice w Europie Zachodniej. Chyba jeszcze Polacy nie nasycili się wyjazdami w tamtym kierunku. I chyba wciąż jest tak, że turyści z Polski nie zastanawiają się nad tym, jechać czy nie jechać do Rosji. Ten kierunek podróży, w sensie turystycznym, właściwie prawie wcale nie jest przez Polaków rozpatrywany. Jeśli już, to zainteresowaniem w biurach podróży cieszy się Sankt Petersburg.

– Mam wrażenie, że większość Polaków ma niewiele dobrych skojarzeń z Moskwą…

– Wielkie, niebezpieczne i drogie miasto?

– Właśnie tak.

– Podobnie myśli wiele osób na Zachodzie. Moskwa oczywiście jest ogromna. To megapolis. Tu mieszka prawie dwanaście milionów ludzi, w całej aglomeracji ponad piętnaście. Co do kwestii bezpieczeństwa. Zazwyczaj, w skali roku, liczba incydentów kryminalnych związanych z obcokrajowcami nie przekracza dziesięciu. W zeszłym roku zanotowano bodajże dwa czy trzy takie przypadki. Moskwa jest więc dużo bezpieczniejsza niż większość turystycznych miast południowej Europy. A że drogo? Niedawno opublikowano badania dotyczące kosztów utrzymania. Na 47 miast Moskwa zajęła miejsce 15. Na przykład student, korzystający ze stołówek i hosteli, może spędzić w Moskwie czas za rozsądną cenę. Panuje też opinia, że tu nie ma czego oglądać. Tymczasem w Moskwie jest ponad czterysta muzeów, dużo obiektów historycznych. Metro samo w sobie jest jednym niezwykłym wielkim podziemnym pałacem i to stworzonym po to, by mogli z niego korzystać zwykli ludzie. W Moskwie, jak w każdym megapolis, można spotkać wiele kultur. Odzwierciedleniem tego jest chociażby tutejsza kuchnia. Znajdziemy w niej wpływy uzbeckie, azerskie, ukraińskie i wiele innych.

– Może potrzeba jest reklama?

– Wydaje mi się, że na tym etapie potrzebujemy nie tyle reklamowania się w Polsce, co rzetelnego informowania o tym, co się w Rosji dzieje, jak tu jest. Przez ostatnie dwadzieścia lat wokół Moskwy wyrosło wiele mitów – nieprawdziwych, pejoratywnych. Naprawdę nie trzeba przechwalać Moskwy, nadawać jej cech, których nie ma. Wystarczy tylko demitologizacja tego co niesłusznie narosło, chęć poznania jej taką, jaką jest. Dlatego najlepszym ambasadorem Moskwy może być młodzież, która nie ciągnie za sobą gruzu w postaci konfliktów historycznych. Myślę, że młodzież rosyjska nic nie wie o historycznych konfliktach polsko-rosyjskich. Czy to dobrze, czy źle to inna sprawa, ale faktem jest, że dzięki temu nie ma w niej żadnych kompleksów, jest bardzo otwarta. Oni Polski właściwie nie znają. Podobnie Polacy nie znają Moskwy. Dlatego mamy od otwarcia przed piętnastoma laty w Moskwie przedstawicielstwa Polskiej Izby Turystycznej bardzo dobre kontakty ze stroną polską. Izba bardzo dużo robi. Podobnego naszego przedstawicielstwa w Polsce nie ma, ale właśnie razem z Izbą przygotowujemy w Polsce kolejne forum.

– Życzę sił do dalszej pracy i dziękuję za rozmowę.

fot. **Natalia Klimuk**

Letnia szkoła cerkiewnej muzyki

Letnia Szkoła Muzyki Cerkiewnej w Sankt Petersburgu trwała przez trzy lipcowe tygodnie. Była częścią Międzynarodowego Festiwalu „Akademia Prawosławnej Muzyki". Kierownikowi artystycznemu festiwalu, Natalii Orłowej, udało się stworzyć unikalny projekt, upowszechniający piękno i tradycje cerkiewnego śpiewu. Letnia Szkoła świętowała w tym roku jubileusz pięciolecia swego istnienia. Festiwalowi patronuje Ministerstwo Kultury Federacji Rosyjskiej, a duchową opiekę sprawuje patriarcha Moskwy i całej Rusi Kiryl.



W ciągu pięciu lat na seminariach i w klasach mistrzowskich doskonalili swoje umiejętności uczestnicy z czterdziestu krajów świata i pięćdziesięciu miast Rosji. Aż ponad 150 tysięcy widzów miało przyjemność podziwiać efekty pracy uczestników Szkoły w renomowanych salach koncertowych Petersburga, w Nowogrodzie i na świętej wyspie Wałaam.

(...) Chwalitie Jego so zwukom trubnym, chwalitie Jego na psałtiri i gusliach (...). Festiwal zainaugurowały dźwięki psałterium – unikalnego instrumentu muzycznego starożytnej Grecji. W Wielkiej Sali Filharmonii Petersburskiej zabrzmiały bizantyńskie utwory i religijna poezja, w wykonaniu prot. **Christosa Kiriakopulusa**, **Georgija Ciwlasa**, **Nikolaja Kolowosa** i mnichów ze skitu św. Anny Świętej Góry Atos.

Boga można sławić na różne sposoby. A śpiew jest jednym z nich. I to właśnie śpiew królował na warsztatach Letniej Szkoły „Akademia Prawosławnej Muzyki" w Sankt Petersburgu. Festiwal zgromadził ponad stu miłośników tego sposobu wychwalania Stwórcy, którzy w salach *Szeremietewskogo Dwarca* doskonalili swój warsztat muzyczny.

Program festiwalu pomógł uczestnikom Szkoły głębiej poznać dziedzictwo muzyki cerkiewnej, zapoznać się z różnorodnymi tradycjami prawosławnego śpiewu: staroruskiego, serbskiego, bizantyńskiego, jak też z twórczością liturgiczną kompozytorów dziewiętnastego i dwudziestego wieku.

Zajęcia urozmaicono warsztatami ikonopisania i dzwonienia oraz wykładami nauczycieli petersburskiego konserwatorium, znanych osobistości rosyjskiej Cerkwi – m.in. protodiakona **Andreja Kurajewa** i **Albiny Kruczininej**, **Natalii Mosiaginej**, **Jekatieriny Platniewoj**. Pod batutą znakomitych dyrygentów: **Andreja Pietrenki** – głównego dyrygenta Marijskiego Teatru, matuszki **Juljanii Denisovej**, **Divny Lubojewicz**, **Andreja Kotowa**, **Nikoli Popmichajlowa** słuchacze Letniej Szkoły wykonywali cerkiewne utwory, oparte na *znamiennym raspiewie* w petersburskiej sali Kapella oraz w Wielkim Nowogrodzie.

Wyjątkowy jubileusz 400-lecia Domu Romanowych odbił się również echem w programie Letniej Szkoły. W soborze św.św. Piotra i Pawła odprawiono panichidę za wszystkich członków carskiej dynastii Romanowych. Cerkiewne *raspiewy* wykonały trzy chóry, stworzone przez uczestników festiwalu: dwa męskie oraz żeński. Przygotowanie do wykonania panichidy wymagało dużego nakładu pracy. Teksty *raspiewów*, przeznaczone do służby, odtworzono z rękopisów z XVII wieku. Zrekonstruowano też pełny obrzęd panichidy. Tego typu nabożeństwo odśpiewano w Petersburgu po raz pierwszy od czasów Piotra I. Było ono transmitowane w Rosji przez najważniejsze stacje telewizyjne. Udział w tego typu nabożeństwie pozwolił odczuć klimat epoki przełomu XVII i XVIII wieku.

Punktem kulminacyjnym festiwalu, zarazem wieńczącym warsztaty, był koncert i Liturgia na wyspie Wałaam, do której przygotowywał uczestników **Aleksiej Żukow** – dyrygent Śpiewaczego *Prazdnicznego* Wałaamskiego Chóru. Repertuar obejmował utwory w *znamiennym*, wałaamskim i bizantyńskim *raspiewie*, które w polskiej tradycji śpiewu cerkiewnego nie zdążyły się jeszcze zakorzenić tak bardzo jak na Wschodzie.

Festiwal „Akademia Prawosławnej Muzyki" z każdym rokiem staje się bogatszy, a ci, którzy w nim uczestniczą, rozpowszechniają śpiew cerkiewny w najodleglejszych zakątkach świata.

Aleksandra Pawluczuk
i **Ewa Karpowicz**

Autorki były uczestniczkami tegorocznej edycji Letniej Szkoły Cerkiewnej Muzyki

Dziękujemy z całego serca!

Drodzy Czytelnicy, odpowiedzieliście na nasze prośby. Po utracie w lutym tego roku wszystkich etatów dziennikarskich, finansowanych przez 28 lat przez warszawską Fundację Tolerancja, znaleźliśmy się, Fundacja Ostrogskiego jako wydawca Przeglądu Prawosławnego, w dramatycznej sytuacji.

W naszej biedzie podaliście nam rękę. Skierowaliście na naszą fundację 1%. Daliście 71,3 tysiąca złotych, czyli więcej niż w ubiegłym roku o blisko 17 tysięcy złotych. To dużo. To tak, jakbyście oprócz dania pieniędzy na papier na druk Przeglądu – na co zawsze kierujemy 1% – stworzyli jeden dziennikarski etat, oscylujący wokół najniższej krajowej – bo tego pułapu trzymamy się w Przeglądzie Prawosławnym.

Mamy Przyjaciół, mamy wiernych Czytelników – tak zawsze mówiliśmy. Tak czuliśmy. Wpłaty na 1% tylko utwierdzają nas w tym przekonaniu.

Dziękujemy również tym, którzy wpłacają swoje darowizny na konto

Kozacy w Drucku

Na wzgórzu, gdzie spotykają się strumienie, dające początek rzekom wpadającym z jednej strony do Bałtyku, z drugiej do Morza Czarnego, ulokował się obóz młodzieżowy. U dołu wije się rzeka Druć, niegdyś spławna, dziś ledwie wybłyskująca spod grubej pierzyny zieleni.

Wzgórze znajduje się w pobliżu miasteczka Druck na Mohylewszczyźnie, dziś prowincjonalnego, przed wiekami stolicy księstwa.

Wzgórze jest nie mniej sławne. Czeka na kolejne ekipy archeologów. To góra zamkowa. Jest rozległa, mocno wyniesiona ponad nieskończone łąki, na których na długości jedenastu kilometrów planuje się utworzyć zbiornik retencyjny. W jego wschodniej części stoi kamień. Na nim krzyż. I płyta. Płyta informuje, że w tym miejscu w 1001 roku wzniesiono cerkiew, będącą pod opieką Bogarodzicy, czyli jedną z absolutnie najstarszych na Białorusi, starszą nawet od połockiej Hagia Sofii.

Skąd o tym wiadomo?

– Właśnie w tym miejscu znaleźli archeolodzy podczas wykopalisk fragmenty cerkiewnych utensylii. A na marginesie słynnej Ewangelii Druckiej z czternastego wieku, chronionej dziś w Nowosybirskim Uniwersytecie, zapisano, że w druckim zamku w 1001 roku wzniesiono cerkiew – mówi o. **Aleh Płaksickij**, służący jako diakon w niedalekim Tołoczynie.

– To miejsce jest niezwykłe – dodaje. – Mam problemy z krążeniem. Bolą mi nieraz nogi. W tym miejscu ból ustaje. Podobne odczucie miał historyk z Moskwy, który przyjechał na to zamczysko. Ustały mu wszelkie dolegliwości.

Gdy młodzież, która w pobliżu zamczyska rozbiła obóz, jeszcze śpi, o. Aleh, jej duchowy opiekun, wstaje, idzie na miejsce, gdzie najprawdopodobniej stała cerkiew i czyta akafist do *Preswiatoj Bohorodzicy*. Ma takie odczucie lekkości, jakby jego ciało było utkane z mgieł, które wypełniają o poranku całą dolinę u podnóża wzgórza, po czym wynurzają ze swej mleczności kopy krzaków. A za tym mlekiem i ciemnym, poszarpanym wałem lasu wstaje czerwone słońce. Wszystko śpiewa. I dusza o. Aleha śpiewa.

O. Aleh nigdy nie może nasycić się tym teatrem piękna.

Obóz zorganizowali Kozacy. Przyjechali do władyki Piotra, wikariusza witebskiego arcybiskupa, noszącego tytuł drucki, i spytali, gdzie rozbić obóz. – W Drucku – odpowiedział. Poczytali o historii Drucka i wiedzieli, że trafili najlepiej.

Kozacy żyją życiem Cerkwi. Obóz więc zorganizowali taki, że jest su-



Młodzież na obozie w Drucku



O. Aleh Płaksickij przed kozackimi flagami

rowo, z dyscypliną, patriotycznie i oczywiście blisko Cerkwi.

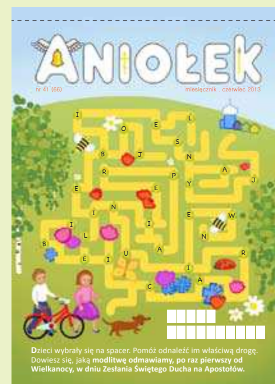
– Młodzież stawia namioty – daje przykład o. Aleh. „A gdzie ja będę

Krzyż upamiętniający jedną z najstarszych cerkwi na Białorusi z 1001 roku
Obecna cerkiew w Drucku, zbudowana na 1000-lecie wzniesienia pierwszej cerkwi

fundacji. W ostatnim czasie uczynili to **Elżbieta** i **Jan Krzescy** ze Słupna (po raz kolejny wpłacili swą darowiznę), **Julia Krzeska** z Rynu i pastor **Barbara Phieler** z Niemiec. Szczególne słowa podziękowania kierujemy do dr. **Jana Zieniuka**, który sfinansował wydanie książki „Pisarz i Bóg” arcybiskupa **Szymona** (**Romańczuka**). Dochód ze sprzedaży książki, zgodnie z wolą sponsora, fundacja przeznaczy na wydawanie „Aniołka”.













spać?” – pytam. „U nas wszystkie miejsca zajęte. I u nas zajęte. I u nas” – słyszę. „A jak po chrześcijańsku byście postąpili” – pytam? Chwila namysłu: „Ojcze Alehu u nas miejsce się znajdzie. I u nas” – słyszę z każdej strony.

Na obozie jest 28 osób, grupa poprzednia liczyła 36. W następnym roku będzie zapewne jeszcze więcej, ponieważ o obozie dowiedzieli się Kozacy ze Smoleńska. Chcą dołączyć swoją młodzież.

– Zanim organizowaliśmy tradycyjne cerkiewne obozy – to znów komentarz o. Oleha – młodzież zachowywała się jak zwyczajni konsumenci: zatańczcie przed nami, pokażcie, zawieźcie – żądała. I wciąż była znudzona i niezadowolona.



Teraz, kiedy młodzi mają nocne dyżury, sami sobie gotują, sami – jak dziś – walczą ze skutkami ulewy (nad Druckiem jakby chmura się oberwała), sami idą do cerkwi, by czytać po południu akatysty, a z rana na Liturgię i do tego uczą się różnych sprawności, w ogóle nie wspominają o nudzie.

I chcą przyjechać w następnym roku.

Anna Radziukiewicz
fot. **Andrzej Karpowicz**

Charytatywne bieganie

Zapraszamy do Nowej Woli, a potem Michałowa w sobotę, 7 września. Okazja? II Charytatywny Półmaraton Podlaski.

Już po raz drugi Fundacja Podlaskie Hospicjum Onkologiczne organizuje Charytatywny Półmaraton na terenie Gminy Michałowo.

Biegacze wystartują sprzed siedziby Fundacji w Nowej Woli. Droga – dwie pętle po nieco mniej niż jedenaście kilometrów – prowadzi przez malownicze okolice gminy. Nawierzchnia trasy to głównie asfalt, za wyjątkiem czterech kilometrów drogi szutrowej w każdej pętli.

Imprezie towarzyszyć będzie bieg rodzinny i integracyjny na dystansie dwóch kilometrów dla młodszych i mniej zaawansowanych biegaczy.

Bieg jest imprezą charytatywną, której celem jest pozyskanie środków na działalność hospicjum domowego w Nowej Woli, stąd opłata startowa, poza zapewnieniem zawodnikom pakietu startowego, jest datkiem na działalność hospicjum.

Hospicjum Domowe w Nowej Woli działa bez kontraktu z NFZ i opiekuje się osobami u kresu życia na terenach wiejskich Podlasia, aż po granicę z Białorusią.

Zgłoszenia i więcej informacji znajdziecie Państwo na stronie Fundacji PHO www.hospicjum.podlasie.pl

Paweł Grabowski
www.hospicjum.podlasie.pl

Władyka Sawa na placu budowy cerkwi Świętego Ducha w Białymstoku, lipiec 1982



Z metropolitą Sawą o życiu i Cerkwi

Takiej książki jeszcze nie mieliśmy. Metropolita Sawa już kilkakrotnie co prawda opowiadał na łamach prasy cerkiewnej o swym życiu, ale nigdy tak szczegółowo. Teraz udzielił Jarosławowi Charkiewiczowi wywiadu rzeki. Data ukazania się książki nie jest przypadkowa – w tym roku minęła 75 rocznica urodzin Władyki i 15 rocznica wyboru na metropolitę. Nieprzypadkowy jest też jej tytuł – „Rozmowy o życiu i Cerkwi", bo w przypadku Władyki jednego od drugiego oddzielić nie można. Prezentujemy drugą część opowieści o władyce Sawie.

Koniec lipca 1981 roku. Władyka łódzki i poznański **Sawa** jest na urlopie. Odpoczynek przerywa wezwanie na pilne posiedzenie Soboru Biskupów. Nie jest to jedyna niespodzianka. Na spotkaniu zapada decyzja o przejściu władyki **Nikanora** w stan spoczynku i skierowaniu władyki Sawy do Białegostoku.

Jedzie tam niemal natychmiast. W Białymstoku na ławce przy katedrze św. Mikołaja czekają na niego wszyscy duchowni z soboru. Krótka rozmowa i natychmiastowy wyjazd do Dojlid, na *prazdnik Ilji*. Wyjazd konieczny, bo parafia przeżywa ostry kryzys.

Pierwsze wrażenia z Białegostoku: – Zakasać rękawy i pracować – wyzna metropolita po latach w wywiadzie.

Na razie nie ma gdzie się zatrzymać. Rzeczy składa u o. **Serafina Żeleźniakowicza**, zajmują niemal cały pokój. Sam mieszka w kancelarii, bez toalety (zbudowano ją potem naprędce). Taka prowizorka trwa dobre pół roku.

Tymczasem po sąsiedzku, przy obecnej ul. św. Mikołaja, stoją dwie rudery. Pierwsza po byłym szpitalu gruźliczym.

– Jak się ją wzmocni, postoi jeszcze ze sto lat – orzekają specjaliści z NOT -u, których prosi o ekspertyzę.

– Tu nam kaktus wyrośnie, jak uda się ją uzyskać – nie wierzą w powodzenie tych planów najbliżsi współpracownicy.

Władyka jest młody, pełen energii, ławo nie pada duchem. Po wizytach u włodarzy miasta i w partii transakcja dochodzi do skutku. Rudera kosztuje milion siedemset tysięcy złotych, bez kredytu ani rusz.

Po czternastu miesiącach kapitalnego remontu nowa siedziba kurii biskupiej jest już gotowa.

Do tej pierwszej rudery przylegają dwie kolejne, w jednej mieścił się zakład rzemieślniczy, w drugiej Pewex. Powoli, już w latach 90., udaje się je także nabyć. Jeden z budynków w ramach rekompensaty za należący do cerkwi staw przy ulicy Mickiewicza. Na takie rozwiązanie wyraża zgodę prezydent **Krzysztof Jurgiel**. W miejscu starych ruder, po ich rozbiórce, staje Centrum Kultury Prawosławnej.

W Białymstoku brakuje świątyń. W soborze wierni nie mieszczą się w cerkwi. Wojewoda **Dunaj** zgadza się na budowę nowej, ale tylko na cmentarzu.

– To ja wystąpię o zwrot placu przy Sienkiewicza – władyka stawia sprawę na ostrzu noża, bo na tym placu przy Sienkiewicza, na miejscu rozebranej w latach 30. prawosławnej świątyni wznosi się już budynek komendy wojewódzkiej milicji.

– Szukajcie lokalizacji – wojewoda w końcu godzi się na inny, pozacmentarny wariant.

Ta nowa lokalizacja to Antoniuk, duża działka z drewnianym barakiem i trzynastoma rodzinami. Dla trzech czy pięciu rodzin trzeba wykupić mieszkanie. A i same podpisanie aktu notarialnego nie jest proste. W końcu można rozpocząć budowę. Gdy tylko koparka zaczyna wybierać pod fundamenty ziemię, pojawiają się tajemnicze karteczki z taką mniej więcej treścią: „Przerwać budowę, dzwony będą przeszkadzać mieszkańcom". Co robić?

Istnieje już pięćdziesięcioosobowy komitet budowlany. Władyka relacjonuje co się dzieje. – Powinniśmy pójść z *krestnym chodem* z soboru na miejsce budowy – proponuje. A ludzie ani słowa. Boją się.

Nadchodzi dzień położenia kamienia węgielnego.

Gdy władyka Sawa dociera na Antoniuk, omal nie zaczyna płakać. Na dużym placu garstka ludzi. – Komu to robię? – mówi do siebie z żalem. – Tyle się staram, tyle jest trudności, a was tak mało.

Ale z minuty na minutę rośnie liczba wiernych. Zbiera się ich tak ze dwa-trzy tysiące. Niemało, jak na tamte czasy.

Przybywają oddelegowani przez biskupa **Edwarda Kisiela** księża katoliccy. Władyka święci kamień węgielny, później krzyż. Całuje. Prosi księży katolickich, by zrobili to samo. Podchodzą. Całują.

Powrót relikwii św. męczennika Gabriela z Grodna, krestnyj chod ulicami Białegostoku, 22 września 1992 roku



Już nikt więcej nie rzuca karteczek.

Budowa, jak każda, niesie ze sobą problemy, chociażby z kopułą.

W latach komunistycznych obowiązuje zasada – jedno pozwolenie na budowę cerkwi na pięć lat. A w Białymstoku, nim ten termin upłynął, rusza budowa kolejnej – Hagia Sophii na Wygodzie.

Dlaczego Hagia Sophii?

Ten pomysł rodzi się w głowie władyki, gdy wraz metropolitą **Bazylim** wraca z oficjalnej wizyty w Konstantynopolu.

I po powrocie idzie od razu do dyrektora wydziału do spraw wyznań, **Jerzego Orlacza**. – Architektura bizantyjska? – idea się podoba. I o lokalizację tym razem władze nie trzeba prosić – ziemia kupiona od rolnika już czeka. Kamień węgielny pod budowę cerkwi wyświęca w listopadzie 1987 roku patriarcha **Dymitros**. Jest zimno, pada śnieg. Ale w sercu radość. Sekretarzem patriarchy Dymitrosa jest obecny patriarcha Konstantynopola **Bartłomiej**. Potem przychodzą kolejne białostockie świątynie – kaplica cmentarna św. Eufrozyny Połockiej, cerkwie Zmartwychwstania Pańskiego, św. Pantelejmona, św. Jerzego. I Supraśl. Ten wymaga wieloletniej batalii.

Pierwsza wizyta władyki w Supraślu? Tuż po objęciu białostockiej katedry. A tam wszystko należy już do skarbu państwa. Do skarbu państwa należą ruiny głównej cerkwi, do skarbu państwa należą monasterskie zabudowania. Nawet cerkiew św. Jana Teologa trzeba wynajmować. Wchodzi się do niej od strony przylegającego do niej budynku, użytkowanego przez internat supraskiej szkoły rolniczej. W oknach internatu suszy się bielizna.

Podanie władyki o zwrot ruin zburzonej przez Niemców głównej cerkwi zapoczątkowuje długą drogę. I niekończące się wędrówki. Po decydentach, ministerstwie, partii... Skutek? Spotkanie trzech zainteresowanych stron – wojewody, użytkownika monasterskich zabudowań, czyli szkoły rolniczej, i cerkwi. Z ministerstwa przyjeżdża **Tadeusz Dusik**, w sumie w rozmowach uczestniczy dwadzieścia pięć osób.

– To wszystko należy do Skarbu Państwa – zaczyna dyrektor wojewódzki do spraw rolnictwa.

– Jeśli tak, to ja wychodzę – na reakcję władyki nie trzeba długo czekać. – Zlikwidujcie naszą Cerkiew, a wtedy wszystko co nasze stanie się państwowe.

Tadeusz Dusik uspokaja wszystkich.

Nagle następuje niespodziewany zwrot. – Oto jak daje Bóg – komentuje to w wywiadzie władyka Sawa.

Szkoła rolnicza chce wybudować stołówkę. Na to potrzebna jest zgoda sąsiada, czyli cerkwi. – Jej architektura powinna nawiązywać do całości kompleksu – protestuje władyka. Popierają go panie z ministerstwa. W końcu władyka zgadza się na stołówkę, pod warunkiem, że do końca stycznia uzyska zgodę na odbudowę soboru.

I tak się staje.

A na placu wśród chaszczy trudno nawet dostrzec resztki starych fundamentów. Wkrótce do prac porządkowych włącza się młodzież z obozów roboczych, także ekumenicznych. Nadchodzi 4 czerwca 1984 roku, dzień położenia kamienia węgielnego. Liturgii przewodniczy biskup Sawa, z którym współsłużą władyka **Jeremiasz** i władyka **Nestor** z Rumunii.

Prace ruszają. Kieruje nimi osobiście, a na miejscu nadzoruje o. **Aleksander Makal**. Potem władyka Sawa przyjmuje do Supraśla ihumena **Mirona** (**Chodakowskiego**) z Jabłecznej i przekazuje mu kierownictwo budowy.

Cerkiew Zwiastowania rośnie w oczach. Pozostałe monasterskie budynki wciąż nie należą do prawosławnych. Najpierw władyka upomina się o internat „Żak”, budynek, który bezpośrednio przylega do cerkwi św. Jana Teologa. Uczniowie hałasują, nieraz przeszkadzają w odprawianiu nabożeństw. Sprawa wydaje się beznadziejna. Nie pomagają ani rozmowy z kardynałem **Henrykiem Gulbinowiczem**, ani z arcybiskupem **Alfonsem Nossolem**, który porusza tę sprawę z papieżem.

Zbliża się wizyta **Jana Pawła II**. Pojawiają się naciski, żeby przyjąć papieża w białostockim soborze. – Nie widzę problemu, ale pomóżcie mi załatwić „Żaka” – mówi arcybiskup Sawa. I budynek wraca do prawosławnych.

Pozostaje reszta monasterskich zabudowań. Przeciwny przekazaniu jest arcybiskup białostocki **Stanisław Szymecki**, którego popiera ówczesny wicepremier **Waldemar Pawlak**. W kurii rzymskokatolickiej tak mówiono o tej sprawie: „Nam to nie jest potrzebne, ale i prawosławnym nie oddа-

Metropolita Sawa w hajnowskiej cerkwi podczas inauguracji festiwalu muzyki cerkiewnej, rok 2007



wajcie" – wspomni po latach w swojej książce „ABC" **Jan Maria Rokita**. Tymczasem władyka Sawa występuje jednocześnie o zwrot kompleksu monasterskiego w Różanymstoku.

Do Supraśla przyjeżdża minister Jan Maria Rokita. Proponuje władyce spotkanie z arcybiskupem Stanisławem Szymeckim. Władyka przyjmuje propozycję. Rozmowa ma odbyć się w cztery oczy i na neutralnym gruncie. Lokal udostępnia wojewoda. Arcybiskup Szymecki przychodzi na spotkanie nie sam, lecz z biskupem **Edwardem Ozorowskim**. I wysyła władykę Sawę do Mińska, do Moskwy. – Ja w Moskwie byłem pierwszy raz w wieku trzydziestu kilku lat, pracuję tu od urodzenia, a ty dopiero piętnaście lat temu przyjechałeś z Francji, to może lepiej byłoby, żebyś tam wrócił – arcybiskup Sawa na to. Nie dogadują się.

Władze państwowe przekazują zabudowania prawosławnym. Jest rok 1993, pomaga w tym minister Jan Maria Rokita. Wiadomość o tym nadchodzi w dniu śmierci emerytowanego arcybiskupa białostockiego Edwarda Kisiela. Arcybiskup Szymecki następnego dnia wysyła do ministra Rokity telegram, sugerując że arcybiskup Kisiel zmarł na wiadomość o przekazaniu Supraśla prawosławnym.

Arcybiskup Kisiel chorował na raka kości. Władyka Sawa chyba z pięć razy odwiedzał go w szpitalu. Utrzymywali ze sobą dobre kontakty. Mówi się, że przed śmiercią powiedział do zakonnicy: „Przekażcie Supraśl prawosławnym, bo ja najwyraźniej przez to cierpię"

Władyka Sawa z wieńcem wybiera się na pogrzeb. Chce zabrać głos, pożegnać, ale jest traktowany jak powietrze. Nikt do niego nie podchodzi. Następnego dnia dzwoni rektor Akademii Medycznej, prof. **Zbigniew Puchalski**. Mówi, że widział jak postępowano z władyką podczas pogrzebu. I nie kryje swego oburzenia.

A tymczasem w Supraślu rosną mury cerkwi Zwiastowania, odradza się też życie monastyczne. Do o. Mirona dołączają kolejni mnisi – oo. **Gabriel** (Giba), **Jan** (Piruta), **Jakub** (Kostiuczuk), **Jerzy** (Pańkowski), **Andrzej** (Borkowski), **Grzegorz** (Charkiewicz).

Władyka pamięta pierwsze spotkanie z każdym z nich.

– Bez *monaszestwa* nie ma pełnego życia Cerkwi – powie w wywiadzie-rzece. – Wśród mnichów mogą zdarzyć się i tacy, którzy upadają, ale mnisi są wielką wartością Cerkwi.

Odradza się nie tylko monaster męski w Supraślu, w diecezji białostocko-gdańskiej wyrasta monaster żeński, nowy, choć nawiązujący do przeszłości, do znamienitych tradycji krasnostockiego monasteru. Jak do tego doszło?

Pewnego dnia do władyki przychodzą dwie młode dziewczyny, studentki rusycystyki, **Ania Charkiewicz** i **Ania Dziemiach**. Czuje, że myślą o stanie mniszym. Z czasem kieruje je na *posłuszanije* do monasteru w Bussey, do Francji. Dlaczego tam?

– Żeby poznały *monaszestwo*, które choć przeszło trudną próbę, potrafiło zorganizować się na wygnaniu.

Mniszki po powrocie zamieszkują poddasze domu biskupa. Pod jednym dachem kobiety i mężczyźni? – ktoś mógłby zarzucić. Ale tylko ten, kto zna życie *po nasłyszkie*. – Dałem im to, czym mogłem się podzielić – mówi w wywiadzie metropolita.

Mniszki niemal od początku opiekują się relikwiami św. Gabriela w soborze, także wtedy, gdy przechodzą do domu parafialnego w Dojlidach, a następnie monasterskich zabudowań w Zwierkach.

Gdy władyka w 1982 roku obejmował diecezję białostocko-gdańską, o św. Gabrielu mało już kto pamiętał. On sam dopiero teraz zapoznał się z jego żywotem. I w dniu jego liturgicznego wspomnienia postanowił odprawić Liturgię w Zabłudowie. Jest rok 1982, do cerkwi przychodzi może ze dwadzieścia osób, a relikwie, o czym na razie chyba w Polsce nikt nie wie, są tuż tuż, w Grodnie. Po wielu latach starań, w 1992 roku, wracają w rodzinne strony. W Białymstoku wita je z czcią tak ze sto tysięcy wiernych. W cerkwiach i kościołach biją dzwony. W uroczystościach bierze udział arcybiskup białostocki Edward Kisiel, na Rynku Kościuszki prawosławne hymny gra orkiestra wojskowa.

Przełom. Cud. Prawosławni stają się odważniejsi.

Cały czas trwa niestrudzona praca u podstaw. Nad solidnym wykształceniem przyszłych mnichów i duchownych („żeby żaden współczesny Piotr Skarga nie wytykał nam, ze prawosławni są nieukami"), nad aktywizacją prawosławnej inteligencji, nad młodzieżą. Studenci teologii wyjeżdżają na wschód i zachód, mnożą się Bractwa, to św.św. Cyryla i Metodego organizuje wykłady o prawosławiu na politechnice, potem w KIK-u.

Tymczasem z Wojnowa i okolic, po podpisaniu porozumienia z Niemcami, jednowiercy wyjeżdżają za granicę. Władyka chce ośrodek w Wojnowie zatrzymać. Organizuje tam klasztor, którego ihumenią jest obecnie matuszka **Agnija**.

Rok 1989 przynosi kolejne możliwości. Na antenie Polskiego Radia Białystok pojawiają się cotygodniowe audycje *Piered wychodom u carkwu*, prowadzone przez o. **Grzegorza Misijuka**, początkowo jako pięciominutowy program Magazynu Białoruskiego, a rok później jako oddzielne *Duchownyje sustreczy*. Pojawiają się pomysły, by odprawiać nabożeństwo częściowo w języku białoruskim. – Wygłaszajcie kazania po białorusku – daje błogosławieństwo arcybiskup

Sawa. Takie liturgie odbywają się w cerkiewce św. Marii Magdaleny. Krótko. Na nabożeństwa przychodzi kilka osób, później przestaje. Idea upada. Na Wielkanoc władyka wysyła o. **Michała Chomczyka**, żeby tam służył, a ten wraca ze łzami w oczach: „Nie było komu nawet wziąć chorągwi".

Czy uzyskanie prawa do emisji programów było trudne?

– Nie – odpowiada w wywiadzierzece władyka Sawa. – Przydzielano różnym narodowościom czas antenowy, więc skorzystaliśmy z tych możliwości.

Kolejny raz w 1997 roku. Tym razem wychodząc z własnym programem telewizyjnym „U źródeł wiary", który do dzisiaj cieszy się olbrzymią oglądalnością.

Rok 1990 przynosi kolejne wyzwanie. Religia wraca do szkół. Decyzja zapada na początku sierpnia. Od pierwszego września rozpoczynają się zajęcia religii, a zaraz potem ruszają dwuletnie kursy pedagogiczno-katechetyczne. To pozwala chociaż częściowo rozwiązać problem kadr.

– Czy w szkołach nie dojdzie do bójek za wiarę? – tego obawiają się wszyscy. Życie rozwiewa te obawy.

Arcypasterską służbę w diecezji białostocko-gdańskiej władyka łączy z pracą dydaktyczno-naukową w Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. Przez sześć lat, od 1984 do 1990 roku, jest prorektorem uczelni. W 1990 roku, 17 listopada, uzyskuje tytuł profesora zwyczajnego nauk teologicznych. Czy te doświadczenia przydają mu się w staraniach o utworzenie Katedry Teologii Prawosławnej w Białymstoku?

W 1996 roku, dzięki życzliwości rektora prof. **Adama Jamroza**, taka katedra powstała. Rozpoczyna działalność kilka miesięcy przed Katedrą Teologii Katolickiej.

– Od początku chciałem, aby obie stanowiły jeden wydział teologiczny, ale tak się nie stało – wyznaje w wywiadzie metropolita Sawa.

Rozwija się też działalność charytatywna Cerkwi, powstaje diecezjalny ośrodek Eleos, kolejno pięć prawosławnych domów opieki. Dziś z ich usług korzysta 150 pensjonariuszy.

Dochodzi też służba prawosławnych kapelanów w wojsku. Pod koniec 1993 roku zostaje powołany Prawosławny Ordynariat Wojska Polskiego. „Prawosławne duszpasterstwo tak, ale w randze dekanatu" – taka jest początkowa propozycja władz. A więc warunki inne niż przed wojną. Wtedy mieliśmy duszpasterstwo w randze biskupiej, a ówczesny wojskowy władyka – **Sawa** (**Sowietow**) przeszedł z II korpusem Armii Andersa cały szlak bojowy.

– Jeśli nie chcecie się zgodzić na diecezję wojskową, nie bierzcie prawosławnych chłopców do wojska – stanowisko arcybiskupa Sawy w negocjacjach jest jednoznaczne. Po trzech miesiącach nadchodzi zgoda na diecezję wojskową. Na jej czele Synod Biskupów początkowo stawia władykę **Szymona**. Po jego rezygnacji stanowisko ordynariusza powierza arcybiskupowi Sawie.

Ordynariat rozpoczyna pracę z trzema etatowymi pracownikami i w związku z kłopotami lokalowymi przenosi siedzibę do Białegostoku. Tu ma do dyspozycji jeden pokój, a władyka stara się o kolejne etaty. W sumie uzyskuje ich trzynaście. Powstają parafie wojskowe. Pięć. W Białymstoku, Ciechocinku, Wrocławiu, Gdańsku, Białej Podlaskiej. A arcybiskup Sawa otrzymuje 3 maja 1996 roku nominację na generała brygady. Gdy w 1998 roku stanowisko prawosławnego ordynariusza wojska polskiego obejmuje władyka Miron, ordynariat jest już zorganizowany.

– Nie udało mi się jedynie z cerkwią wojskową – przyznaje wywiadzie metropolita. I podkreśla: – W wojsku, tak jak w więzieniu, kapelan jest bardzo potrzebny.

A w więzieniach kapelani prawosławni też pracują. W Białymstoku pionierem takiej posługi jest o. **Włodzimierz Cybuliński**.

W 1998 roku, w związku z chorobą metropolity Bazylego, Sobór Biskupów powierza arcybiskupowi Sawie obowiązki *locum tenensa*. Po upływie czterdziestu dni od śmierci metropolity władyka proponuje na soborze, by dokonać wyboru nowych biskupów – chirotonie władyków Mirona, Jakuba i Grzegorza odbywają się wkrótce.

Nadchodzi 12 maja 1998 roku, dzień wyboru metropolity. Zostaje nim władyka Sawa, otrzymuje wszystkie głosy. „Ze wszystkimi pokój miejcie" – te słowa przyjmuje za dewizę swojej nowej, metropolitalnej posługi. – Gdzie jest zgoda i miłość, tam jest budowanie, a gdzie ich brak, tam budowania nie ma – powie w wywiadzie. – W Cerkwi tym bardziej potrzebna jest zgoda, miłość i wzajemne zrozumienie. Tylko wtedy można coś zrobić, można budować…

Tymczasem w wielu parafiach trwają konflikty. Trzeba się nimi zająć.

Jakie jest najważniejsze wydarzenie pierwszych lat metropolitalnej posługi?

Kanonizacja męczenników chełmskich i podlaskich. A w innych dziedzinach – kompleksowa rozbudowa Grabarki, remont soboru św. Marii Magdaleny, odzyskanie budynku, a potem urządzenie kaplicy na Podwalu, odzyskanie i kapitalny remont budynku przy ul. św.św. Cyryla i Metodego.

Towarzyszą temu, póki co nieskuteczne, starania o pozyskanie gruntu pod budowę cerkwi w Warszawie. Ma to być warszawska Hagia Sophia. Jej wstępny projekt jest gotowy. Obok niej powinien stanąć parafialny dom.

Cały czas metropolita Sawa odwiedza Cerkwie lokalne – nie był tylko w Antiochii i Albanii, zwierzchnicy lokalnych Cerkwi przyjeżdżają do nas. Władyka pozostaje w bardzo dobrych stosunkach z patriarchą ekumenicznym Bartłomiejem i patriarchą moskiewskim **Cyrylem**.

– Wydaje mi się, że zgadzamy się ze sobą charakterologicznie – to znowu z wywiadu. – Patriarchę moskiewskiego znam z jego czasów studenckich. Zawsze byliśmy wobec siebie otwarci. Spędziliśmy wiele godzin na wspólnych rozmowach. Patriarchę Bartłomieja znam z czasów, gdy był jeszcze biskupem. Później tak jakoś przylgnęliśmy do siebie i dobrze się czujemy w swoim towarzystwie.

Jakie były prywatne wrażenia patriarchy Cyryla po ubiegłorocznej wizycie w Polsce?

– Był zaskoczony, że w Cerkwi jest tylu aktywnych ludzi – wspomina władyka. – Szczególnie był pod wrażeniem Grabarki. Gdy jechaliśmy na Grabarkę z Hajnówki, już od miejsca, w którym skręca się z drogi na Siemiatycze w kierunku Grabarki, stały samochody. „Cóż to takiego? – zapytał mnie. „To spotykają tak Was nasi wierni" – odpowiedziałem. Zapytałem wówczas, gdzie u nich zbiera się tylu ludzi. „Tylko w Poczajowie i w Kursku" – odparł.

Metropolita Sawa troszczy się nie tylko o rozwój duchowy swoich wiernych, ubolewa, że często tracą swoją tożsamość.

– Świadomy laikat powinien głośno mówić, a nawet krzyczeć gdzie się da o swojej tożsamości, kulturze, języku, obyczajach. Powinniśmy być dumni z własnej kultury czy języka. Jesteśmy na tych ziemiach od wieków. Nikt nas w Polsce spadochronem nie zrzucił. Laikat powinien więc propagować wszystko co pozytywne, co wyniósł ze swego domu rodzinnego, co przekazali młodemu pokoleniu ojciec i matka. To jest nasze bogactwo. Niestety, w większości, nawet inteligencja, tego nie ceni. Bez tej świadomości, w środowisku, które jest obecnie w Polsce, zatracamy się.

„Rozmowy o życiu i Cerkwi" to mądra i ciekawa książka, napisana przystępnym językiem. Powinna trafić do każdego prawosławnego domu. Starszym przypomni, młodszym opowie, do pogłębionej refleksji zmusi wszystkich.

Na mnogaja Leta Władyko!

Na podstawie książki Jarosława Charkiewicza „Rozmowy o życiu i Cerkwi", Wydawnictwo Warszawskiej Metropolii opracowała **Ałła Matreńczyk**

Książkę można kupić w soborze św. Mikołaja, sklepiku Bractwa Młodzieży Prawosławnej przy soborze, Centrum Kultury Prawosławnej, sklep.cerkiew.pl, także w innych cerkwiach

W Aleppo nie ma już chrześcijan

Jeromonach Efrem (Paszkow), tymczasowo pełniący obowiązki przedstawiciela patriarchy moskiewskiego i całej Rusi przy patriarszym tronie Antiochii i całego Wschodu, niedawno wrócił z Damaszku. Dotarła tam piąta partia pomocy humanitarnej, zebranej z błogosławieństwa patriarchy Kiryła przez rosyjską Cerkiew i Imperatorskie Prawosławne Towarzystwo Palestyńskie.

Rozmowę przeprowadziła Anastazja Rachlina.

– Z podobną misją przebywaliście w Damaszku także trzy miesiące temu. Jaki obraz ujrzeliście tym razem? Co dzieje się w Syrii?

– Jedni mówią, że żadnych zmian nie ma – jak strzelali, tak strzelają. Inni, że w Damaszku zrobiło się spokojniej. Nasiliły się porwania ludzi, co do tego nie ma wątpliwości. Wylatywaliśmy z Damaszku w sobotę wieczorem.

Odprowadzał nas szejk Alaa Edin Zateri, druga osoba syryjskiego muftiatu, wspaniały człowiek. Wtedy, w naszej obecności, zadzwoniono do niego z informacją o porwaniu jego rodzonego brata, zażądano wykupu. Porwań w celu wykupu bądź politycznego szantażu syryjskich przywódców jest bardzo wiele.

Na niektóre produkty wprowadzono kartki. Na chleb rząd nie podniósł ceny, utrzymuje ją na stałym poziomie, ale na pozostałe artykuły żywnościowe ceny wzrosły ponad pięciokrotnie. Spadł kurs syryjskiego funta. Jeżeli w kwietniu za dolara dawano 70-80 syryjskich funtów, to teraz około dwustu. A był czas, że i 300. Jest ciężko.

Wojska rządowe rzeczywiście zdobyły Homs i teraz wszystkie siły zostały rzucone do rejonu Aleppo. Losy Syrii decydować się będą właśnie tam, w Aleppo, co do tego analitycy są zgodni.

Jeżeli wojskom Assada uda się zająć Aleppo, można będzie powiedzieć, że próba „arabskiej wiosny" w Syrii, próba zmiany władzy, zakończyła się fiaskiem.

Inna sprawa, jakie stanowisko zajmą USA i Wielka Brytania. Ich milczenie jest niezrozumiałe. Nasi analitycy i dyplomaci uważają, że nie powinni się mieszać, a sądząc po dotychczasowym rozwoju wypadków Assad powinien zwyciężyć.

Niezrozumiałe jest stanowisko Izraela. Analityków zdumiewa fakt, że powstał sojusz Turcji, Izraela i Arabii Saudyjskiej. Co Izrael może zrobić, tego nie wie nikt. To, że bombarduje terytorium Syrii, to fakt, a Damaszek nie może na to odpowiedzieć z prostej przyczyny: jeśli to zrobi, stolica Syrii w ciągu kilku godzin będzie zrównana z ziemią. Armia Izraela jest najsilniejszą armią na Bliskim Wschodzie.

Pozycja Kurdów w Syrii jest też niejasna. Wypędzili z miejsc, które zamieszkują, opozycję i wojska Assada i sami kontrolują te tereny, a Turcja już poinformowała, że nie dopuści do utworzenia w Syrii niezależnego państwa kurdyjskiego, jeżeli bowiem w Syrii dojdzie do utworzenia Kurdystanu, choćby maleńkiego, nastąpi reakcja łańcuchowa.

Ciężka, napięta sytuacja jest także w Libanie.



Jeromonach Efrem z patriarchą antiocheńskim Janem X i w szpitalu

– Proszę o tym opowiedzieć.

– Jest mało informacji. Możliwe, że przygotowywane są zbrojne akcje, które mają na celu wycofanie z Syrii walczących po stronie Assada żołnierzy Hezbollahu – a przecież nie są to najemnicy, a dobrze wyszkoleni żołnierze, jest ich około 8 tysięcy i akurat dzięki ich pomocy możliwy jest przełom w syryjskim konflikcie.

Niewykluczone, że w Libanie mogą się rozpocząć starcia zbrojne i Hezbollah będzie musiał wycofać swoje pododdziały, żeby bronić ojczyzny, swoich domostw i świątyń.

Odnosi się wrażenie, że pożar tego konfliktu jest rozdmuchiwany sztucznie, żeby wciągnąć jak najwięcej państw i całkowicie zdestabilizować bliskowschodni region, stworzyć chaos, żeby wydobywać naftę.





– Po waszej pierwszej podróży do Syrii mówiliście, że mieszkańcy Damaszku nie padają na duchu i wierzą w rozmowy. Teraz Assad poinformował, nawiązując do waszych słów o Aleppo, że „syryjski kryzys zostanie rozwiązany na polu walki". Co się zmieniło?

– W pewnym momencie pojawiło się pytanie, a z kim przeprowadzać te rozmowy? Opozycja walczy między sobą. Nienawidzi się, zabija. Jest radykalne skrzydło, które związane jest z Al-Kaidą, jest też umiarkowane, na które stawia Zachód. Radykałowie zabili jednego z przywódców umiarkowanego skrzydła. A więc między nimi jest mur. Z kim więc Assad ma prowadzić rozmowy? Nikt nie reprezentuje opozycji w całości – tylko pewną część.

– Na początku lipca wszystkie stacje telewizyjne obiegło nagranie wideo z zapisem strasznego zabójstwa katolickiego księdza w Syrii. Za kadrem, jak wiele osób pamięta, wyraźnie słychać było język rosyjski…

– To prawda i nic z tym nie poczniesz: po stronie opozycji wojują najemnicy nie tylko z Rosji, ale prawie ze wszystkich państw – byłych republik Związku Radzieckiego. Ilu ich jest, nie wiadomo, padają różne liczby. Najwyższy mufti, kiedy byliśmy u niego w domu – powiedział, że około 5 tys. wychodźców z Turkmenii, Kirgistanu, Kazachstanu, Rosji… A dlaczego język rosyjski – a dlatego, że oni między sobą mogą porozumiewać się tylko po rosyjsku.

Byliśmy w syryjskim studio, występowaliśmy w programie na żywo i też odpowiadaliśmy na to pytanie. Proszę nie utożsamiać tych ludzi z narodami, z których wyszli – mówiliśmy. Pośród każdego narodu są niegodziwcy, którzy swoim zachowaniem rzucają piętno na swój kraj. I po tych pojedynczych osobach nie można sądzić ani o narodzie, ani o państwie.

– Co zawieźliście do Syrii?

– Z błogosławieństwa patriarchy Kiryła, przy udziale Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej i Imperatorskiego Prawosławnego Towarzystwa Palestyńskiego w marcu rozpoczęła się zbiórka pomocy humanitarnej dla Syrii – a teraz ta pomoc partiami dostarczana jest na miejsce. To już piąta dostawa. Ludzie byli bardzo ofiarni, ofiarowywali zarówno pieniądze jak i lekarstwa czy artykuły spożywcze. Tym razem, przy pomocy ambasady syryjskiej w Moskwie i syryjskich linii lotniczych, dostarczyliśmy około dwóch ton aparatury medycznej – były to respiratory, inkubatory dla wcześniaków, wózki inwalidzkie, defibrylatory. (...)

Spotkaliśmy się też z patriarchą antiocheńskim Janem X i z najwyższym muftim Syrii, także z władzami świeckimi – i wszyscy oni jednym głosem twierdzili, że jeżeli jest taka możliwość, proszą o mleko dla dzieci. Unia Europejska wprowadziła embargo na dostawy do Syrii tego produktu i nigdzie nie można go kupić.

– Chwileczkę. Unia Europejska zabroniła dostaw mleka dla niemowląt?

– Tak. Początkowo sami w to nie wierzyliśmy. Ale usłyszeliśmy to i u patriarchy, i u ministra, i u najwyższego muftiego – może coś nie tak nam przetłumaczono, nie tak zrozumieliśmy? A oni w odpowiedzi mówili ciągle to samo: sytuacja katastroficzna, śmiertelność dzieci rośnie. Dlatego zwrócimy się do patriarchy Kiryła o błogosławieństwo na zbiórkę pieniędzy na zakup dużej partii mleka.

(…) Tam jest bardzo ciężko. Nie wszystkie rejony i przedmieścia Damaszku są kontrolowane przez rząd. Miasto jest ostrzeliwane, dochodzi do zamachów terrorystycznych.

Szkoda ludzi. 1 sierpnia, w dzień syryjskich sił zbrojnych, byliśmy w szpitalu wojskowym na przedmieściach Damaszku. Chodziliśmy po salach, wręczaliśmy podarki w imieniu patriarchy Kiryła. Ciężko było patrzeć na młodych osiemnasto-, dwudziestolatków poparzonych, bez nóg…

Ciężko, bo rozumiesz, że wojna została narzucona, a cierpią zwykli ludzie.

Byliśmy także w szpitalu dziecięcym, dokąd przekazaliśmy inkubatory dla wcześniaków. Dla nich najważniejszym problemem jest pokarm dla dzieci.

– Niedawno kanał „Al-Alam" poinformował, że porwani w Syrii metropolici żyją i są przetrzymywani w Turcji.

– Pytaliśmy o ich los, ale ani patriarchat, ani rząd żadnych wiarygodnych

informacji o ich miejscu przetrzymywania, ani nawet o tym, czy żyją, nie ma. Jedni mówią, że metropolici są w Turcji, inni że w Arabii Saudyjskiej. Jeszcze inni, że są zabici.

– Ale nadzieja na to, że żyją wciąż pozostaje?

– Pozostaje, chociaż wszystkich niepokoi jedno – od ich porwania upłynęły trzy miesiące, a nikt nie odezwał się ani z żądaniem okupu, ani z informacją o innych warunkach uwolnienia. Cisza.

– Czy dzisiaj w cerkwiach Damaszku odprawiane są nabożeństwa?

– Tak, odbywają się. Chociaż może to być niebezpieczne, ludzie chodzą do cerkwi. Zaprosił mnie biskup apamejski Izajasz, wikariusz patriarchy Jana, żebym służył z nim w cerkwi Świętego Krzyża. Świątynia była pełna. Ludzie całymi rodzinami przyszli. Ale wszystko jedno...

W Aleppo nie ma już chrześcijan, w Homs także. Z rejonów, gdzie toczą się walki, chrześcijanie uciekają. Ale nie tylko chrześcijanie – uciekają także muzułmanie. W Aleppo został zniszczony meczet Umajjadów. W Dareja, nieopodal Damaszku, które jest kontrolowane przez bojowników, wysadzono w powietrze prawosławną świątynię, nie zostały po niej nawet fundamenty. Oni nie oszczędzają ani chrześcijańskich świątyń, ani muzułmańskich.

Jest bardzo wielu uchodźców. Cerkiew antiocheńska otworzyła w Damaszku ośrodek pomocy uchodźcom. Codziennie pomagają ponad ośmiuset rodzinom, rozdając to co najbardziej niezbędne: artykuły spożywcze, odzież, naczynia kuchenne, żeby można było w czym przygotować jedzenie.

Kiedy tam jesteś, zaczynasz dziękować Bogu, że jakkolwiek u nas jest, dobrze czy źle, mamy pokój. W Syrii jest bardzo ciężko. Wspominam słowa swojej zmarłej babci: „Gospodi, wszystko, byleby tylko nie wojna"

To straszne, to naprawdę straszne.

tłum. **Ałła Matreńczyk**
fot. www.pravoslavie.ru

Dopełnienie bliższe i dalsze

Przegląd Prawosławny z sierpnia 2013 roku wydrukował po rosyjsku wspomnieniowy artykuł **Marka Cybarta**, którego w Łodzi bardzo cenimy za jego niejednokrotnie o niej i łodzianach pisanie, pt. „Russkij gołos w Polsze", o dziennikarzu **Pantelejmonie Juriewie** i mistrzowsko przez niego redagowanym w latach 50-60. ubiegłego wieku tygodniku, później miesięczniku „Russkij Gołos".

„Dopełnienie bliższe" czynię po to, by powiedzieć, że Biblioteka Uniwersytetu Łódzkiego (jedyna chyba w Polsce, która zachowała wszystkie wydawnictwa literatury Polski Ludowej i ZSRR, a nie przemełła je na makulaturę) posiada w dziale prasy i czasopism wszystkie wydane numery „Russkogo Gołosa", które i dzisiaj zachwycają edytorskim poziomem.

Wspominając drukowanych w tym czasopiśmie autorów Pan Marek Cybart pominął i mnie, a przecież w latach 1950-1965 wydrukowano mi wszystkie napisane przeze mnie w języku rosyjskim, bez najmniejszych zmian, opowiadania, łącznie osiem, podpisane moim nazwiskiem „Siemon Romanczuk".

Wielkoformatyowy „Russkoj Gołos" nr 3-4/19-200 z roku 1963 na str. 17 słowami O.W. Bednarskiego w przeglądzie „Russkije litieratury w Narodnoj Polsze" tak napisał: *Na pierwoje miesto sledujet wydielit' priedstawitiela mołodogo pokolenija Siemiona Romanczuka, odnogo iz naiboleje darowitych prozaikow russkoj litieratury w Polsze. Jego rasskazy, pieczatajuszczijesia na stranicach „Russkogo Gołosa" zasłużenno prilekli k siebie wsieobszczeje wnimanije. Eto nastojaszczij i samorodnyj tałant, mnogo obieszczajuszczij w buduszczlem.*

By Pana Marka niejako „pocieszyć", dopowiem – i to „dopełnienie dalsze" – że podczas jubileuszowych spotkań białostockiego Zrzeszenia Literackiego „Białowieża" i „Niwy", wydających literaturę w języku białoruskim, także zapomniano wspomnieć moje imię. Przy ś.p. **Jerzym Wołkowyckim** – wyśmienitości redaktorskiej „Niwy" – bez najmniejszych ingerencji redaktorskich, w „Niwie", almanachach „Białowieży" – w języku białoruskim i polskim równolegle, w „Kalendarzach" BTSK wydano mi w latach 1960-1968 w sumie piętnaście dużych opowiadań, o których pisano chwalebnie w „Niwie", „Wirach", tomie jakże w ogóle pięknym pana Wołkowyckiego, a warszawska „Twórczość" nr 2 za rok 1967 na stronie 142 piórem **Wiktora Rudczyka** rzekła: *Szymon Romańczuk daje się poznać jako ukształtowany artystycznie prozaik... można byłoby wydać tom opowiadań Sz.R.* (o białoruskich polskich literatach).

Począwszy od lat siedemdziesiątych zająłem się dziennikarstwem cerkiewnym, na literaturę – nazwijmy ją cywilną – było już mało czasu, niemniej zachowały się u mnie pisane i później opowiadania, a które – jak pisał nieraz dzisiejszy redaktor naczelny „Niwy" **Jauhien Wapa** – tygodnik z chęcią będzie drukować.

Nie zebrałem się jak dotąd jakoś... ani cokolwiek nowego do druku wysłać, ani „pochodzić" wokół wydania oddzielnego tomu...

Po śmierci mojej pewnie będzie jeszcze gorzej z pamięcią ludzką o mnie, przeto i piszę te słowa, nie dając nikomu za mojego życia sposobności wyrzucić mnie poza nawias...

Arcybiskup prawosławny łódzki i poznański Szymon

ARCYBISKUP SZYMON (ROMAŃCZUK)
Pisarz i Bóg
DOSTOJEWSKI GOGOL TOŁSTOJ



Władyka Szymon podpisywał swoją książkę na Świętej Górze Grabarce

Pisarz i Bóg

Ukazała się się już książka arcybiskupa łódzkiego i poznańskiego **Szymona** „Pisarz i Bóg”, eseje poświęcone trzem twórcom wielkiej literatury rosyjskiej, Fiodorowi Dostojewskiemu, Mikołajowi Gogolowi i Lwu Tołstojowi. Połączyło się w nich literaturoznawcze przygotowanie władyki, wieloletniego wykładowcy uniwersyteckiego, który Dostojewskiemu poświęcił swój doktorat, jego wiedza i świadomość teologiczna oraz dar słowa, znany tym, którzy mieli okazję słuchać arcypasterskich kazań. Powstała praca osobista, żywa, do czytania także przez laików, którzy dzieł tych autorów nie mieli jeszcze okazji poznać.

Władyka przygląda się pisarzom i powołanym przez nich do życia bohaterom pod jednym właściwie kątem – ich relacji z Bogiem. Są różne, ale zawsze to one stają w centrum ich wewnętrznego świata. To opowieść o duszach błądzących, gubiących i odnajdujących, potępionych i odrodzonych, Boga złaknionych i odrzucających Go. Ogień, który ich trawi, przebija się na karty książki.

Wydawcą jest Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, wydawca także „Przeglądu Prawosławnego”, ale publikację sfinansował dr **Jan Zieniuk**, ceniony pedagog, który od ponad dwudziestu lat nadaje kształt nauczaniu religii prawosławnej. Chciał w ten sposób wesprzeć bezpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego, kierowanego do najmłodszych „Aniołka”. Cały dochód (władyka także zrezygnował z honorarium) ze sprzedaży książki przeznaczony będzie na druk tego dodatku. Każda złotówka wydana na zakup książki jest zatem tak naprawdę kierowana do dzieci.

Książkę kupić można (i zamówić) w siedzibie Fundacji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 745 54 95), Centrum Kultury Prawosławnej, parafiach i niektórych księgarniach. U wydawcy kosztuje 15 złotych (plus ewentualne koszty wysyłki), w hurcie, od 5 egzemplarzy, 12 złotych. **(ota)**

O braciach katolikach nas spotykających

Szanowna Redakcjo,

Już po raz jedenasty warszawska piesza pielgrzymka dotarła na Świętą Górę Grabarkę. Każda z pielgrzymek wydaje się być tą najlepszą i najbogatszą w przeżycia, jednakże w tym roku pragnę się podzielić radością wynikającą z doznania po drodze od naszych braci – wiernych Kościoła katolickiego – wyjątkowych wyrazów chrześcijańskiej miłości.



Pielgrzymi chodzą przez tereny, na których nie ma prawosławnych i obserwują, jak ta miłość i zaufanie rosną. Ludzie nas oczekują cały rok, chcą abyśmy choć przeszli przez ich miejscowości z modlitwą i krzyżami w rękach. Całymi wielopokoleniowymi rodzinami wychodzą do bram swoich posesji, szykują poczęstunki, którymi starają się pokrzepić siły, ale najbardziej wzruszające są słowa i gesty, z jakimi nas witają. Spotykają nas niejednokrotnie ze łzami w oczach, wołają do nas „módlcie się bracia za nas i my się za was modlimy”.

Wzrusza nas do łez widok starszych ludzi z laseczkami, którzy klękają na ziemi. W jednej z podwarszawskich wsi, gdzie co roku zatrzymujemy się na modlitwę i poczęstunek, spotykający nas z miłością ludzie opowiedzieli, że zebrało się pięćdziesięciu mieszkańców ich wsi i pojechało na Grabarkę zobaczyć, dokąd to z krzyżami chodzimy co roku! Ze wzruszeniem prosili o „modlitwę przed cudownym obrazem Matki Bożej, który stoi po lewej stronie cerkwi” i o Jej wstawiennictwo za wszystkich mieszkańców ich miejscowości.

Cudowna jest świadomość, że nasze pielgrzymowanie zmienia nie tylko nas, idących, ale i otaczający świat. Jest to żywe potwierdzenie słów świętego Serafima z Sarowa: „Zbawiaj się sam, a wokół ciebie zbawi się wielu”.

Z pozdrowieniami dla redakcji Przeglądu Prawosławnego i wszystkich Czytelników

Pielgrzym warszawski
fot. **Anna Radziukiewicz**

„Monografia miasta i gminy Supraśl” to najnowsza książka prof. **Józefa Maroszka**, historyka z Uniwersytetu w Białymstoku. Środowisko prawosławne poznało go bliżej w latach dziewięćdziesiątych, w okresie ubiegania się przez Cerkiew o zwrot zabudowań monasterskich w Supraślu. Równolegle wystąpił o nie Kościół rzymskokatolicki. Profesor wsparł wówczas starania Kościoła. Monaster przez pewien czas był co prawda prawosławny, podkreślał, ale założyciele realizowali poprzez tę fundację ideę unii z Kościołem rzymskokatolickim (unii florenckiej, podpisanej z patriarchatem konstantynopolitańskim w 1439 roku, ale nigdy nie wcielonej w życie), czego dowodzić miały pewne dokumenty, a także oryginalna architektura monasterskiej cerkwi, łącząca w sobie zachodnioeuropejski gotyk i styl w dużym uproszczeniu nazywany w Europie bizantyńskim oraz niektóre elementy wyposażenia. Wszystko co w monasterze wyjątkowe, wartościowe, głębokie, ożywcze wiązało się unią i tylko spadkobierca Cerkwi unickiej na tym terenie, Kościół rzymskokatolicki, miał prawo do materialnego dziedzictwa monasteru – uważał.

Profesor Maroszek poglądy swoje gdzie mógł popularyzował i wprowadzał do naukowego obiegu. Nie zostały one uwzględnione przez państwowe urzędy, które ostatecznie prawo własności do monasterskich zabudowań (cerkiew Zwiastowania, a właściwie fundamenty dawnej, na których odtworzono świątynię, przekazano prawosławnym jeszcze w latach osiemdziesiątych) nadały Cerkwi. Profesor nigdy się z nich jednak nie wycofał. Najnowsza praca jest ich ponownym zebraniem i przypomnieniem.

Książka jest, powiedzmy od razu, ładnie wydana. Dobra okładka, czytelne ilustracje i druk. Wydawcą jest Urząd Miejski w Supraślu, który na ten cel uzyskał dotacje unijne. Wszystko w porządku, samorząd wydający publiczne pieniądze na monografię swojej miejscowości i okolic postępuje racjonalnie. Tyle że książka monografią nie jest. Składa się z dwóch części, z których większa poświęcona jest monasterowi, druga miasteczku. Pierwsza służy konsekwentnemu udowadnianiu tezy o unickich korzeniach wspólnoty,

O supraskim monasterze, jego początkach i dziejach

Z historykiem, profesorem ANTONIM MIRONOWICZEM
wykładowcą Uniwersytetów w Białymstoku i Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie
rozmawia Dorota Wysocka

Dorota Wysocka: – Unia florencka, podpisana w 1439 roku także przez ówczesnego metropolitę kijowskiego, Greka Izydora, nie spotkała się w Rzeczypospolitej z zainteresowaniem. Nie udało mu się zainteresować jej ideą ani cerkiewnych hierarchów, ani prawosławnych możnowładców, ani króla i władz. Skąd pomysł, że po kilkudziesięciu latach wciąż pozostawała – choć w ukryciu – żywa na tyle, by poprzez wpływowych przedstawicieli społeczności prawosławnej oddziaływać na kręgi wiernych.

Prof. Antoni Mironowicz: – Nie mamy, jako historycy, żadnych wiarygodnych informacji o percepcji postanowień soboru florenckiego. Nie tylko prawosławni, także episkopat łaciński nie był tamtej unii przychylny. W Kościele rzymskokatolickim za pierwszych Jagiellonów dominowała tendencja do budowania i umacniania w Wielkim Księstwie Litewskim własnych struktur. Fundowano świątynie i klasztory, pozyskując wyznawców bardziej spośród ludności żydowskiej niż prawosławnej. W oczach tej ostatniej unia florencka skompromitowała się ostatecznie, gdy z Zachodu, chociaż pod takim warunkiem ją zawarto, nie nadciągnęła nawet symboliczna pomoc wojskowa w celu obrony chrześcijańskiego Konstantynopola przed Turkami. Jego upadek był ciosem nie tylko dla chrześcijaństwa wschodniego. Na długo w ogóle zostały zerwane lub ograniczone kontakty Rzymu z pozostałymi patriarchatami. Nie było z kim rozmawiać o unii. Do tego wątku powrócono dopiero pod koniec XVI stulecia, już nie w skali patriarchatu, a jednego państwa.

– Profesor Maroszek powołuje się na Oskara Haleckiego, wybitnego historyka i jego dzieło „From Florence to Brest”, po polsku wydane jako „Od unii florenckiej do brzeskiej”. Halecki widział ciągłość zabiegów unijnych.

– Halecki usiłował pokazać drogę Rusinów do unii brzeskiej, drobiazgowo więc wsłuchiwał się w echa florenckiej. Odczytywał je w działalności metropolity Mizaela, w korespondencji i rozmowach paru znaczących osób. Rozmowy nie świadczą jednak o gotowości do zmiany pryncypiów wiary, z żalem więc przyznawał, że nic nie wskazywało na rozwój tendencji unijnych w Wielkim Księstwie Litewskim, brakowało tam dla nich potencjalnych odbiorców. Przeciwnie, hierarchia prawosławna, po upadku Cesarstwa i napływie w granice Księstwa Litew-

Antoni Mironowicz podczas poświęconej unii brzeskiej konferencji w Mińsku w listopadzie 2012 roku

tylko pozytywnych skutkach przyjęcia unii brzeskiej i tylko negatywnych (zwłaszcza dla kultury) powrotu do prawosławia, druga wybiórczo przedstawia pewne zagadnienia, dodatek „i gminy" w tytule zamieniając w pusty dźwięk. Całość jest autorską wizją przeszłości, choć czytelnikowi co i raz przypomina się, że wnioski ma wyciągać sam.

W nim jednak, zwłaszcza jeżeli ma jaką taką orientację w temacie, już od pierwszych stron narasta poczucie zagubienia i chaosu. Profesor żongluje dokumentami, nad niektórymi pochylając się przez chwilę, by zaraz zdecydowanie ogłosić – falsyfikat! Teza została założona z góry i jeśli źródło jej zaprzecza, podważa się jego wiarygodność.

Z prośbą o rozjaśnienie nieco mroków supraskiej przeszłości redakcja zwróciła się do innego wywodzącego się z białostockiej uczelni historyka, prof. Antoniego Mironowicza. Profesor Mironowicz dziejami monasteru zajmuje się od lat, bada źródła, dociera do nieznanych, zmieniając dzięki nim utrwalone w historiografii ustalenia. Profesor Maroszek zapewne je zna, ale nie wykorzystuje w swojej pracy, bo „prawosławni historycy" z definicji uprzedzeni są do tematu i w ogóle negują istnienie tego, co on postrzega jako oczywistość.

Prof. **Mirosława Papierzyńska-Turek**, zastanawiając się przed laty nad postawami społeczeństwa polskiego wobec unii brzeskiej, zauważyła też powiązanie jej z kwestią polskości i patriotyzmu. Unia, którą postrzegano jako dzieło „cywilizujące" Wschód, oswajające go i doprowadzające Rusinów do wspólnoty, była najważniejszym narzędziem polonizacji. Kasata unii w Imperium Rosyjskim, w 1839 roku, stała się w tym świetle ciosem w polskość i to Polacy, nie ludność białoruska czy uniccy duchowni, powszechnie się przeciwko temu aktowi opowiadali. Podobnie zdaje się spoglądać prof. Maroszek. Polonizacja to niesione przez unię dobro, ruskość, bardziej jeszcze rosyjskość, to podtrzymywana przez obcych wrogość i zagrożenie. A z taką postawą trudno toczyć spór na płaszczyźnie naukowej.

Dorota Wysocka



skiego zbiegłych z Bałkanów i Grecji wykształconych mnichów, dostała do ręki nowe argumenty i umocniła się w wierze.

– A listy kierowane do papieża, składane mu akty obediencji, czyli posłuszeństwa? Profesor podaje daty i nazwiska, wśród „kryptokatolików" widzi i metropolitę Józefa Bułharynowicza, czy ojców Aleksandra Chodkiewicza i Józefa Sołtana. Skoro ojcowie, to i synowie – rozumuje.

– Problem w tym, że profesor Maroszek traktuje źródła wybiórczo, korzysta tylko z opublikowanych. Sam nie czyta pisanych po starorusku dokumentów, nie jest więc w stanie ich zinterpretować. Każdy z *letopisów* supraskich, a znamy ich około dwudziestu, jest jakąś kompilacją, jakieś fragmenty przekładane są z jednego do drugiego. Ich odczytanie wymaga nie tylko znajomości dawnej cyrylicy i zasad ówczesnego posługiwania się nią, ale i właściwego ich interpretowania. Abstrahując jednak od tego wątku, a nie wchodząc w drobiazgowe polemiki, powiem tylko, że żadnego z przytoczonych w książce argumentów, mających wykazać katolickość niektórych hierarchów i dostojników, nie da się w świetle źródeł obronić. Ani Iwan Chodkiewicz, ojciec Aleksandra, ani tym bardziej metropolity Józefa Sołtana nie porzucili prawosławia.

– Profesor Maroszek koronnego dowodu istnienia tendencji unijnych, i objęcia ich wielkoksiążęcym protektoratem, upatruje w małżeństwie wielkiego księcia Aleksandra z Heleną, córką Iwana III.

– Najwyraźniej nie zna podstawowej literatury dotyczącej związku Aleksandra i Heleny, warunkiem zawarcia którego była zgoda na zachowanie przez nią wiary prawosławnej. Małżeństwo zawiązane z przyczyn politycznych i do końca w politykę uwikłane, okazało się na płaszczyźnie osobistej bardzo udane. Otoczenie podejmowało liczne próby przekonania Heleny do konwersji. Mąż księżnej, zafascynowany jej urodą i intelektem, nigdy jednak w kwestiach wyznaniowych na nią nie naciskał, choć kiedy został królem, jej innowierczość stała się dość poważnym problemem. Posądzanie Heleny o skłanianie się ku rzymskiemu katolicyzmowi nie ma oparcia w faktach.

– A życzliwość wobec wileńskich bernardynów, u których zdeponowała skrzynie z osobistym majątkiem, a ofiarowanie do Supraśla ikony napisanej w zachodniej manierze...

– Ikona *Umilenije*, na którą powołuje się autor, w niezwykle kosztownej, wysadzanej diamentami i innymi drogimi kamieniami oprawie, była darem matki Heleny, Zoe Paleolog, przekazanym córce na łożu śmierci. Do Moskwy trafiła z Bałkanów. Jeżeli można się w niej dopatrzyć jakichś wpływów z Zachodu, to tylko takich, jakie panowały w ówczesnym malarstwie bizantyńskim. Helena Supraśl odwiedziła kilkakrotnie, za każdym razem zostawiając cenne dary, ikony, księgi, inne kosztowności. Przez całe swoje krótkie życie pozostawała protektorką prawosławia, fundowała cerkwie i monastery, nie szczędziła środków na ich wyposażenie. Wchodziła w spory z katolickimi Radziwiłłami czy Gasztołdami, naturalnych zaś sojuszników znajdowała w prawosławnych rodach Chodkiewiczów czy Sapiehów.

– Wykazując i powołując się na



tendencje unijne, rozwijane w Wielkim Księstwie Litewskim w czasach panowania Aleksandra, prof. Maroszek powołuje się na daty założenia monasteru w Supraślu i budowy wspaniałej cerkwi Zwiastowania na uroczysku Suchy Hrud. Nie bierze przy tym pod uwagę najnowszych Pańskich ustaleń.

– Pisałem, i artykuł na ten temat ukazał się w „Przeglądzie Prawosławnym”, że monaster w siedzibie Chodkiewiczów w Gródku nad Supraślą z pewnością powstał parę lat wcześniej niż się dotąd uważało, przeniesiono go na nowe miejsce parę lat później niż się sądzi i że także budowę wspaniałej murowanej cerkwi należy przesunąć w czas nieco późniejszy. Żonglowanie datami pozbawione jest w takim układzie sensu.

– Jednak zakaz wznoszenia w Wielkim Księstwie Litewskim murowanych świątyń, na który powołuje się prof. Maroszek, istniał.

– Przestrzegano go skrupulatnie w dobrach *hospodarskich*, w prywatnych podchodzono do niego swobodnie. Fundowano cerkwie i monastery bez pytania wielkiego księcia o zgodę.

– Architektura monasterskiej świątyni to kolejne wskazanie profesora Maroszka na tendencje unijne jej opiekuna.

– Znowu nie chce mi się powtarzać tego, co powiedziane było już wielokrotnie. Gotyk nie był na tych ziemiach stylem obcym, doskonale wpisywał się układ prawosławnych świątyń. Rozważaniom, że świątynia początkowo miała być całkowicie „zachodnia”, ale już w trakcie a raczej po zakończeniu budowy, gdy fundatorzy, po śmierci Aleksandra, zmienili opcję wyznaniową, sklepienie zwieńczono bizantyńską z ducha kopułą, która jakoby do wnętrza nie pasowała, dawno w środowisko badaczy dano odpór.

– Nie tylko architektura, także kielich, także *darochranitielnica*, świadczą zdaniem prof. Maroszka o unickich źródłach fundacji.

– *Darochranitielnica*, na którą powołuje się autor „Monografii”, choć w istocie powstała na Zachodzie, trafiła do Supraśla ze Wschodu. Przykładów nadawania ogromnego znaczenia pewnym drobiazgom, a pomijania innych, jest w książce wiele.

– Autor, chociaż podkreśla na wstępie, z jak imponującym rozmachem zakładano nowy monaster, jak wielką od początku przykładano do tej fundacji wagę i jak ważnym celom miała służyć, zdaje się nie zauważać jej późniejszego znaczenia.

– Monaster szybko wyrósł na poważny ośrodek intelektualny. Stąd w latach 30. i 40. szesnastego wieku wychodziły ważne pisma polemiczne, skierowane nie przeciwko tendencjom unijnym, te się bowiem nie pojawiły, a nowinkom związanym chociażby z działalnością Lutra czy ekspansją Kościoła rzymskokatolickiego. Tam dostrzegano zagrożenie.

– I konsekwentnie okres po przyjęciu unii brzeskiej profesor postrzega jako czas rozkwitu, tak w płaszczyźnie duchowej, jak i kulturalnej.

– Można powiedzieć, że nieszczęściem monasteru supraskiego stało się jego bogactwo. W połowie XVII wieku jego folwarki przynosić zaczęły znaczący dochód. Wyciągnęły się po niego ręce i zwierzchników Cerkwi unickiej, i opiekunów, *ktitorów*, którymi wciąż pozostawali przedstawiciele już katolickiego rodu Chodkiewiczów. Nie przypadkiem właśnie tutaj wzniósł swoją rezydencję, znaną jako pałac archimandrytów, metropolita Leon Kiszka. *Ktitorzy* wprost sięgali do kasy, spraszali tu swoich gości, urządzali burdy. Nie szanowano monasterskiego charakteru tego miejsca. Z bibliotek i skarbca znikały cenności. To właśnie wtedy supraskie mury opuścił sławny *Irmołogion*, przez prof. Konotopa odnaleziony w Kijowie. Wziął go, i zostawił rewers, hetman litewski Janusz Radziwiłł. Komuś oddał, ale nie do Supraśla. Mnisi bronili się jak mogli, łącznie z opuszczaniem swojej siedziby na czas najazdu gości. O jakimkolwiek rozwoju duchowym i intelektualnym nie było mowy.

– Przecież działa tutaj znacząca drukarnia...



Od 1 do 3 października w Lublinie przy ul. Dworcowej 11 odbywać się będą piąte Targi Sakralne LUBSACRO. Zostanie na nich zaprezentowane m.in. budownictwo i architektura sakralna, energooszczędne oświetlenie, elementy wyposażenia obiektów i sztuka sakralna, szaty liturgiczne, dewocjonalia, stolarka, ludwisarstwo, rzutniki cyfrowe, ogrzewanie, prasa, wydawnictwa. Odbędzie się panel o ochronie przed przestępczością w obiektach sakralnych oraz skierowany do katechetów. Można będzie wysłuchać koncertu organowego. Patronami honorowymi są między innymi prymas Polski arcybiskup Józef Kowalczyk, prawosławny metropolita warszawski i całej Polski Sawa, metropolita lubelski arcybiskup prof. dr hab. Stanisław Budzik, prawosławny arcybiskup lubelski i chełmski Abel.

Targi będą otwarte 1 i 2 października w godzinach 9.00-17.00 oraz 3 października w godzinach 9.00-15.00. Uroczyste otwarcie nastąpi 1 października o 12.00. Wstęp jest bezpłatny po rejestracji. Kupony rejestracyjne będą dostępne w biurze targów w czasie trwania imprezy oraz na stronie w zakładce „Zwiedzający” (www. lubsacro.targi.lublin.pl).

– Założona dla interesu i takim celom służąca. Drukował kto płacił, także dzieła całkiem świeckie.

– Profesor Maroszek widzi to inaczej. Lata upadku przesuwa w czasie, na okres po przyjęciu, pod przymusem, jak podkreśla, prawosławia. Rozpoczął się wtedy upadek bogatej monasterskiej biblioteki, z której poznikały najcenniejsze rękopisy i księgi, a to co zostało, wywieziono do Wilna i Petersburga, na zatracenie, jak sugeruje.

– Rozdrapywanie księgozbioru supraskiego jest faktem. Tyle że zaczęło się za rządów unickiego opata, potem biskupa, Leona Jaworowskiego. To wtedy prof. Michał Bobrowski wywiózł stąd sławny *Kodeks Supraski* i wiele innych dokumentów. Podobnie postępowali inni. Dokumenty krążyły nie tylko w obiegu naukowym, ale i handlowym. Mimo zagrożenia karami kanonicznymi, nikt ich nie zwrócił. Profesor Bobrowski do dziś cieszy się sławą „odkrywcy" Kodeksu, nikt nie wypomina mu barbarzyństwa rozerwania go na części. O jego losach, o losach innych dokumentów, także tych wywiezionych w późniejszym okresie, poddanych konserwacji i przechowywanych w bibliotekach, opowie przygotowywany przez kierowany przeze mnie zespół katalog druków supraskich. Czeka w nim na zainteresowanych sporo niespodzianek.

– Jak mógłby Pan podsumować pracę prof. Maroszka.

– Trudno mi ją zakceptować jako monografię mista i gminy Supraśl. Praca ma za zadanie udowodnienie unickości monasteru. Nie było jednak planów unijnych względem Supraśla w XV stuleciu, nie popierał ich wielki książę, potem król Aleksander, jego fundatorzy nie byli katolikami. Trudno mi też przyjąć pogląd, że wszystkie dokumenty, mówiące o prawosławnych korzeniach Supraśla, były falsyfikatami. Książka z pewnością nie stanie dumą mieszkańców Supraśla, nie przyniesie też chwały białostockiemu środowisku naukowemu.

– Dziękuję za rozmowę.

fot. **Anna Radziukiewicz**

Odsłonięte fundamenty

W Warszawie, po zdjęciu płyt remontowanego Placu Piłsudskiego, odsłonięto pozostałości po soborze św. Aleksandra Newskiego, największej w mieście cerkwi prawosławnej, wzniesionej w latach 1894-1912 i zburzonej już w połowie lat dwudziestych XX wieku.

Najważniejszy plac stolicy ma otrzymać nową kamienną powierzchnię i oświetlenie. Po usunięciu starej nawierzchni i zdjęciu górnej warstwy ziemi ukazały się tkwiące w gruncie konstrukcje. Widać je na środku placu i blisko południowo-wschodniego narożnika, gdzie z ziemi wystaje biegnący ukośnie kanał.

Barbara Piotrowska, archeolog z Biura Stołecznego Konserwatora Zabytków, potwierdza, że widoczne konstrukcje to częściowy zarys soboru św. Aleksandra Newskiego, a kanał jest prawdopodobnie częścią sieci wodociągowej, zbudowanej w końcu XIX wieku przez Lindleyów. Wszystko to ma niebawem zniknąć pod nową posadzką. Pojawiły się też głosy domagające się wstrzymania robót i przeprowadzenia dogłębnych badań: – Powinno się to wszystko odsłonić, oczyścić i udokumentować. W przeciwnym razie wszystko zostanie zniszczone – mówi obserwująca remont archeolog **Urszula Ziemska**. Z tym stanowiskiem nie zgadzają się służby konserwatorskie stolicy, argumentując że wstrzymanie budowy następuje, kiedy znalezisko jest czymś nowym, zaś pozostałości po soborze spodziewano i przypominając, że na Placu Piłsudskiego cały czas trwają badania archeologiczne. Decyzja o badaniu pozostałości soboru to kwestia przyszłości. Nadzór budowy zapewnia, że każdy odsłonięty relikt jest dokumentowany i powtórnie zasypywany, a same prace są prowadzone jak najmniej inwazyjnie i robotnicy nie ingerują zbyt głęboko w grunt.

W drugiej połowie XIX wieku sobór Świętej Trójcy przy ulicy Długiej w Warszawie nie był już w stanie pomieścić wiernych. Liczba prawosławnych stale wzrastała. Rozpoczęto starania o wybudowanie nowej cerkwi katedralnej. Świątynię usytuowano w centrum miasta, na Placu Saskim, który przemianowano na Plac Soborowy. Kamień węgielny pod katedrę wmurowano 30 sierpnia (według starego stylu) 1894 roku, w dniu patrona świątyni, a zarazem w dniu imienin cara **Aleksandra III**.

Święty Jan Kronsztadzki przepowiedział, że sobór warszawski będzie zburzony. W 1900 roku zakończono prace budowlane i na głównej kopule umieszczono czteroramienny krzyż. Poświęcenie soboru odbyło się w 1912 roku. Podczas uroczystości arcybiskup **Mikołaj** powiedział między innymi: – Twórcy świątyni nie planowali w swoim zamyśle niczego wrogiego wobec otaczającego nas katolicyzmu. Gwałt i nieprawda nie leżą w naturze prawosławia. Tu zawsze będziemy wznosić modlitwy o pokój całego świata, stąd będą unosić się słowa miłości, przebaczenia i przymierza. Obce będzie uczucie nienawiści, obłudy i zemsty.

Wszyscy radowali się z nowej świątyni, z drugiej strony jednak wspominano słowa o. Jana Kronsztadzkiego. Proroctwo o. Jana zaczęło się wypełniać. W sierpniu 1915 roku Rosjanie ewakuowali się z Warszawy. Przed opuszczeniem miasta z katedry zabrano ikony, część wyposażenia oraz dzwony, największy został pocięty na części. Po zajęciu miasta przez Niemców w opuszczonym prawosławnym soborze urządzono kościół garnizonowy pod wezwaniem św. Henryka, potem odprawiano w nim naprzemiennie nabożeństwa katolickie i protestanckie.

W niepodległej Polsce pojawiła się idea przebudowy świątyni na kościół rzymskokatolicki lub muzeum niepodległości. Ostatecznie przeważyły głosy za zburzeniem cerkwi, którą uważano za symbol caratu. W 1920 roku rozpoczęto rozbiórkę soboru, która trwała do 1926 roku.

(opr. nk)



Wyznaniowy charakter pisma

Czytelnikom, zaniepokojonym trudnościami naszej redakcji, serdecznie dziękujemy za życzliwość i zainteresowanie dalszymi losami Przeglądu. Otrzymujemy też listy i petycje, pisane w naszej sprawie do Ministra Administracji i Cyfryzacji, w gestii którego znajdują się środki przeznaczone na dofinansowanie inicjatyw, służących wspieraniu tożsamości kulturowej mniejszości narodowych i etnicznych. W poprzednich numerach zamieściliśmy listy od parlamentarzystów i samorządowców województwa podlaskiego oraz Prezesa Stowarzyszenia Kultury Europejskiej pisarza Eugeniusza Kabatca. Niżej drukujemy list prof. Aleksandra Naumowa, slawisty.

Zaangażowanie w ratowanie Przeglądu Prawosławnego tak szerokiego grona polityków, samorządowców, wybitnych intelektualistów, potwierdza znaczący wkład naszego miesięcznika w zachowanie kulturowego dziedzictwa Rzeczypospolitej, którego nieodłączną częścią jest kultura wschodniosłowiańskich mniejszości narodowych.

Czy minister uwzględni przedstawione przez te gremia argumenty okaże się w grudniu – w końcu roku podejmowane są decyzje o podziale środków, służących wspieraniu kultury mniejszości. W bieżącym roku na ten cel minister dysponował sumą 16 milionów zł. Wprawdzie ujawniony ogromny deficyt w budżecie państwa zmusił premiera do zarządzenia cięć w poszczególnych resortach, ale nie dotkną one – tak oświadczył minister kultury **Bogdan Zdrojewski** – sfery kultury. Jeśli rząd słusznie zdecydował, że na ogólnonarodowej kulturze nie będzie oszczędzał, to z pewnością nie zechce też łatać dziury budżetowej kosztem kultury mniejszości narodowych.

Niezależnie od decyzji, jaką minister w sprawie naszej redakcji podejmie, zaistniała sytuacja przyczyniła się do wyjaśnienia kilku istotnych dla dalszego funkcjonowania wydawnictw mniejszości kwestii. Z pewnością urzędnicy ministerstwa nie będą mogli dzielić periodyków kierowanych do mniejszości na „wyznaniowe” i „niewyznaniowe” i na tej podstawie twierdzić o „braku podstaw prawnych” dla ich dofinansowywania. W dotyczącej możliwości stosowania takiego rozróżnienia, opracowanej przez Biuro Analiz Sejmowych, opinii prawnej czytamy: „Przy braku stosownych przepisów nie sposób na gruncie ustawy o mniejszościach narodowych i etnicznych oraz języku regionalnym wyłączać z pojęcia kultury treści o tematyce religijnej. Art. 18 ustawy nie wyklucza możliwości przekazania dotacji na rzecz pisma o takiej tematyce”.

Szanowny Pan
MICHAŁ BONI
Minister Administracji
i Cyfryzacji

Szanowny Panie Ministrze,
z wielką uwagą ja i środowisko slawistyczne w kraju i za granicą śledzimy rozwój wypadków, prowadzących jednoznacznie do zamknięcia „Przeglądu Prawosławnego” wraz z redagowanym w kilku językach dodatkiem „Sami o Sobie”.

Ostatnio dyskutowaliśmy o tym na międzynarodowej konferencji w Nowym Sączu, poświęconej dziedzictwu cyrylo-metodejskiemu w Karpatach, a jej uczestnicy upoważnili mnie do zwrócenia się także w ich imieniu do Pana z prośbą o udzielenie pomocy dotacyjnej, pozwalającej kontynuować wydawanie, mającego ogromne znaczenie dla zachowania tożsamości zamieszkujących w Polsce wschodniosłowiańskich mniejszości narodowych, periodyku.

Odpowiedź pana Józefa Różańskiego, Dyrektora Departamentu Wyznań Religijnych oraz Mniejszości Narodowych i Etnicznych, na petycję w tej sprawie polityków i działaczy terenowych zawiera rozróżnienie treści i działań „religijnych" i „niereligijnych", odsyłając do obowiązujących dokumentów prawnych.

Otóż już samo połączenie tych spraw w jednym Departamencie kierowanego przez Pana Ministerstwa przywołuje wielowiekową tradycję opierania świadomości historycznej wspólnot i tożsamości kulturowej o aspekty identyczne z religijnymi. W żadnym z cytowanych dokumentów nie jest przeprowadzone rozróżnienie kultury duchowej i kultury świeckiej poszczególnych mniejszości, gdyż takie rozróżnienie jest z gruntu błędne, zwłaszcza w odniesieniu do mniejszości białoruskiej, rosyjskiej, ukraińskiej i łemkowskiej, stanowiących jednocześnie trzon Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, i w pewnej części Kościoła greckokatolickiego.

Stosowanie nowożytnych pooświeceniowych kryteriów zaciera najistotniejszą i wciąż aktualną cechę wschodniochrześcijańskiej wspólnoty, a mianowicie stosowanie języka cerkiewnosłowiańskiego jako języka kultury wysokiej i odwoływanie się do dziedzictwa cyrylo-metodejskiego jako mitu początku.

Równie stanowczo na ten temat wypowiedział się w opinii eksperckiej prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego **Wawrzyniec K. Konarski**, który w podsumowaniu ekspertyzy stwierdził: „W konsekwencji powyższego właściwy minister, podejmując decyzje dotyczące dofinansowania działań służących ochronie, zachowaniu i rozwojowi tożsamości kulturowej konkretnej mniejszości narodowej i/lub etnicznej w postaci wydawania książek, czasopism etc., nie powinien stosować kryterium rozróżniania treści tych publikacji na «religijne» i «niereligijne». Jeżeli bowiem generalne rozumienie pojęcia «kultura» zawiera w sobie taki subskładnik, jak religia, a trudno to zanegować, wówczas rozróżnianie treści dofinansowywanych publikacji na «religijne» i «niereligijne» nie wytrzymuje krytyki, a więc nie jest zasadne”.

Jest też szansa na doprecyzowanie stosowanych przy podziale środków kryteriów. Obecnie obowiązujące są na tyle ogólne, że na ich podstawie minister może podejmować dowolne decyzje.

O podjęcie prac nad stworzeniem bardziej przejrzystych zasad zwróciła się do ministra **Michała Boniego** sejmowa komisja Mniejszości Narodowych i Etnicznych. Zasadnym – stwierdzili posłowie – wydaje się wprowadzenie punktowego systemu oceny treści czasopism, który pozwoli porównać ze sobą wnioski o dotacje oraz wskazywać będzie wnioskodawcom, jaka jest waga poszczególnych kryteriów.

Stosowanie bardziej czytelnych zasad podziału środków służyć będzie zarówno rządzącym – obecnie podstawy odmowy lub zmniejszenia dofinansowania konkretnych inicjatyw nie są dla środowisk mniejszości zrozumiałe co rodzi poczucie krzywdy i przekonanie o stosowanie przez ministerstwo pozamerytorycznych przesłanek. Z kolei nowy system może mniejszości uchronić przed ewentualnymi zawirowaniami przy zmianie rządzącej opcji, co przy słabnącym poparciu dla rządzącej koalicji PO-PSL może nastąpić już po, przewidzianych na 2015 rok, wyborach. W 2006 roku, po objęciu rządów przez koalicją PiS – Samoobrona – LPR ówczesny minister cofnął przyznaną naszej redakcji dotacje – argumentem był „wyznaniowy” charakter pisma.

Licząc, że w roku 2014 roku Przegląd otrzyma, z czego bylibyśmy bardzo radzi, dofinansowanie na porównywalnym do innych pism poziomie, podejmujemy próby ratowania budżetu redakcji własnymi siłami.

Służyć temu będzie wydawanie nowego dodatku „Otwarte Podlasie”. W dodatku będziemy promować społeczno-gospodarczą aktywność ludzi, samorządów, firm naszego regionu. Ukazując ich osiągnięcia i sukcesy, chcemy kreować wizerunek Podlasia jako małej ojczyzny ludzi pracowitych, aktywnych i zaradnych. Poprzez publikacje, informacje, także ogłoszenia i reklamy chcemy wspierać budowanie korzystnych relacji naszych firm z partnerami zza wschodniej granicy. Temu służyć będzie, rosyjska, a w przyszłości także białoruska wersja dodatku. Znajdzie się w nim także miejsce na „drobne ogłoszenia”, o które jesteśmy proszeni przez naszych czytelników, a których nie mogliśmy dotychczas zamieszczać. Uzyskany z tej inicjatywy przychód, o ile taki będzie, przeznaczymy na pokrycie kosztów funkcjonowania redakcji Przeglądu.

Naszym celem jest uzyskanie finansowej niezależności. By cel ten osiągnąć, potrzebujemy także Państwa, naszych czytelników, pomocy. O taką pomoc prosimy.

Eugeniusz Czykwin

Problemu ochrony, zachowania i rozwoju języka cerkiewnosłowiańskiego jako języka liturgicznego i religijnego nie ujmuje żaden dokument, a m.in. tej problematyce „Przegląd Prawosławny” poświęca wiele uwagi.

Gdy Komisja ocenia „zasięg, siłę i efektywność”, gdy bada „długofalowe efekty" realizowanych działań winna zwrócić uwagę na to, że w tym wypadku „Przegląd Prawosławny” jest jednym z najcenniejszych narzędzi nie tylko dialogu międzykulturowego, lecz także przyczynia się do integracji wschodniosłowiańskich mniejszości z ogólnonarodową kulturą, kanalizuje odśrodkowe tendencje i antagonizmy, właśnie odwołując się do wspólnego dziedzictwa dawnej Rzeczypospolitej, w której przez całe stulecia kultura wschodniochrześcijańska w swoich dwóch odmianach – cerkiewnosłowiańskiej i ruskiej stanowiła niezbywalny komponent państwa polsko-litewskiego.

Tego aspektu nie uwzględniają decyzje Komisji, choć nie jest on sprzeczny z ogólną wymową dokumentów.

Zachowania i rozwoju tożsamości i kultury nie należy wiązać z jakimś jednym językiem czy jednym wyznaniem, zwłaszcza w naszym kraju, gdzie wszystkie te problemy wystąpiły jeszcze wtedy, kiedy tożsamość narodowa, etniczna i same języki tych wspólnot nie były jeszcze wystarczająco wyartykułowane.

Można powiedzieć, że „Przegląd Prawosławny” jest jednym z nielicznych, jeśli nie jedynym, pismem wznoszącym się ponad interesy poszczególnych organizacji mniejszości, dba o ponadwspólnotowy charakter dziedzictwa, pielęgnuje historyczną świadomość czytelników, w jakimś sensie „protomniejszościową”, nie będąc jednocześnie wydawnictwem kościelnym czy regionalnym, dlatego zasługuje na inną ocenę, taką, która pozwoli na sfinansowanie go w stopniu umożliwiającym dalsze trwanie, a może i rozwój.

W imieniu swoim i licznych Kolegów (postanowiliśmy nie organizować szumnych petycji czy innych działań) bardzo proszę Pana, Panie Ministrze, o zmianę decyzji i przywrócenie poziomu dotacji z roku 2011, a jeśli to możliwe o jej zwiększenie.

Prof. zw. dr hab. Aleksander Naumow
Uniwersytet Jagielloński
Kraków, 3 lipca 2013 r.

Ikona św. Spirydona i krestnyj chod na wyspie Korfu

ALBANIA

Zabrano cerkiew

Św. Liturgię odprawiono na *pogoście* odebranej przez albańskie władze kilka dni wcześniej cerkwi Zaśnięcia Bogurodzicy w Permet. Podczas nabożeństwa wynajęci przez władze miasta ochroniarze uniemożliwiali duchownym i parafianom podejście do murów świątyni, co zaogniło sytuację. Dopiero interwencja mera Permet umożliwiła kontynuację służby. Wierni zadeklarowali, że codziennie będą przychodzić modlić się pod swoją cerkiew.

Eksperci twierdzą, że to co się stało w Permet dowodzi, iż polityka nowego rządu Albanii będzie miała antyprawosławny i antygrecki charakter. Potwierdza to także bezprecedensowo cyniczna odpowiedź albańskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych na protest greckiej strony w związku z obrzuceniem kamieniami konsulatu Grecji w Argyrokastro.

Albańska strona wyraziła przekonanie, że był to mały kamyczek, który wyleciał spod kół przejeżdżającego samochodu. W dalszym ciągu nie jest jasne, w jaki sposób „ten nieduży kamyczek" mógł wyrządzić budynkowi ambasady poważne materialne szkody.

Nowy premier Albanii **Edi Rama** znany jest jako zwolennik rewizji lądowych i morskich granic z Grecją.

EGIPT

Czarny dzień Koptów

„Co najmniej sześćdziesiąt cerkwi koptyjskich zniszczono w Egipcie! Dziękujemy panu, panie Obama! Pańscy sojusznicy niszczą cerkwie i zabijają Koptów. Niech pan natychmiast przestanie popierać terroryzm" – baner z takim napisem pojawił się w koptyjskich sieciach społecznościowych w Internecie. „A co z Syrią?" – zapytano w komentarzach.

Uważa się, że Koptowie podtrzymali przeciwników obalonego prezydenta **Mursiego**, za co stali się obiektem bezprecedensowego ataku ze strony Braci Muzułmanów.

Dzień, w którym zostało zniszczonych, podpalonych i zaatakowanych kilkadziesiąt świątyń, monasterów, także należących do chrześcijan szkół, domów i sklepów, już został nazwany czarnym dniem w historii koptyjskiej Cerkwi.

Agencja France Presse twierdzi, że koptyjska Cerkiew z patriarchą **Tavadrosem II**, który pojawiał się wspólnie z głównym generałem **Abd al-Fattah as-Sisi** (minister obrony w rządzie Mursiego), poparła obalenie Mursiego, ponieważ to właśnie Abd al-Fattah as-Sisi ogłosił przewrót wojskowy. Patriarcha koptyjski nie był jedynym, dodaje agencja, generał Sisi zebrał wokół siebie znaczącą liczbę islamskich przywódców, w tym prezydenta słynnego islamskiego uniwersytetu Al -Azhar w Egipcie, szejka **Ahmada Al -Tayeb** i przywódców partii salafitów Al-Nur. To wojskowi, nie Koptowie obalili Mursiego.

„Bracia Muzułmanie nie podejmują adekwatnych środków wobec chrześcijan – pisze National Review Online – oni ich prześladują, jak to ma dziś miejsce w innych krajach z radykalną muzułmańską większością".

Wiele mówi się też o poparciu USA dla Braci Muzułmanów. Wiadomo na przykład, że jeszcze w lipcu USA żądały od egipskich władz natychmiastowego zaprzestania „nieuzasadnionych" aresztowań członków ruchu Bracia Muzułmanie, podkreślając że prześladowanie jakichkolwiek politycznych organizacji jest niedopuszczalne. „Prezydenta USA, Baracka Obamę zaniepokoiła decyzją Egiptu o wydaniu nakazu aresztowania Muhammada Badi, duchowego przywódcy islamskiego ruchu Bracia Muzułmanie, do którego należał obalony prezydent Mursi, a także jeszcze dziewięciu innych wysoko postawionych funkcjonariuszy partyjnych. Postawiono im zarzuty wzniecania przemocy w kraju" – donosiło BBC.

Przedstawicielka służby prasowej Departamentu Stanu USA, **Marie Harf**, poinformowała, że władze egipskie powinny natychmiast zaprzestać rozpędzania demonstracji Braci Muzułmanów, ponieważ swoboda organizowania i przeprowadzania demonstracji „jest ważną częścią procesu demokratycznego w kraju.





GRECJA

Cud św. Spirydona

Z olbrzymim rozmachem przeszła na Korfu tradycyjna procesja, upamiętniająca cud św. Spirydona, który w 1716 roku swoim wstawiennictwem obronił wyspę przed turecką niewolą.

– *Dzisiaj, kiedy kwestionowane są ludzkie wartości i zwykli ludzie, politycy, instytuty i ideologie poddają wszystko w wątpliwość, obecność św. Spirydona świadczy o tym, że jedynym bezspornym faktem jest świętość – dar Boży dla ludzi, którzy kochają Go i są Mu oddani* – powiedział metropolita Kerkiry i Paksi **Nektariusz**.

Św. Spirydon Trimifucki żył na przełomie trzeciego i czwartego wieku na Cyprze początkowo jako pobożna osoba świecka, potem jako biskup miasta Trimifunt.

Zapisał się w pamięci jako dobry, surowy i sprawiedliwy pasterz. Jesz-

cze za życia Pan obdarował go darem *prozorliwości*, uzdrawiania chorych, wypędzania biesów. Cuda, za jego wstawiennictwem, stały się jeszcze częstsze po śmierci.

W starożytnej Cerkwi imię św. Spirydona było czczone na równi z imieniem św. Mikołaja Cudotwórcy. W sposób szczególny był czczony także na Rusi – w Nowogrodzie i Moskwie. Niestety, jedyna cerkiew w stolicy, poświęcona św. Spirydonowi, została zburzona w 1930 roku.

Teraz o świętym dowiaduje się coraz więcej ludzi. W internecie pojawiła się nawet specjalna strona www.spyridon–trimifuntsky.ru, zaś wydawnictwo Bratczyk z Hajnówki wydało dla dzieci książeczkę o tym świętym.

GRUZJA

Katolikos i ajatollah

Delegację hierarchów religijnych z Iranu przyjął katolikos Gruzji **Eliasz II**. W spotkaniu uczestniczył wpływowy ajatollah **Shahritsan**.

– Jak wam wiadomo, przodkowie Gruzinów, których w swoim czasie osiedlił w Persji szach Abba, byli chrześcijanami – zwrócił się do niego patriarcha Eliasz II. – *Niektórzy Gruzini z Iranu, odwiedzając Gruzję, wracają do prawosławia. Chciałbym prosić, żeby ich za to nie karać, czy to możliwe?*

Ajatollah zapewnił patriarchę, że powie o tym komu trzeba. – *To dotyczy państwa, jesteśmy duchownymi, oczywiście zrobimy to co do nas należy* – wyjaśnił. Zdaniem eksperta, wizyta Shahristana jest demonstracją przychylności dla pokojowych inicjatyw na Kaukazie i wyrazami szacunku wobec gruzińskiego patriarchy. Jej celem jest też zbadanie stosunków między chrześcijanami i muzułmanami zamieszkującymi ten region.

ROSJA

Zabójstwo duchownego

O. **Paweł Adelgejm**, zabity nożem w serce, spoczął na cmentarzu w Pskowie, niedaleko cerkwi Świętych Żon Mironosic, w której służył.Pożegnać go przyszło kilkaset osób, parafian i duchownych, nie tylko Pskowa, ale i Moskwy.



– Ludzie szli z kwiatami przez cały czas, od chwili gdy trumna z ciałem została wniesiona do cerkwi – powiedział prot. **Siergij Iwanow**, proboszcz cerkwi Świętych Żon Mironosic.

Otpiewanije o. Pawła odbyło się na cerkiewnym *pogoście*, mała świątynia nie była w stanie pomieścić wiernych. Nabożeństwo odsłużył prot. **Gieorgij Bykow**, pskowski dziekan. Posłanie z wyrazami współczucia nadesłał metropolita pskowski i wielikołucki **Jewsiefij**.

Prot. Paweł Adelgejm urodził się w 1938 roku w Rostowie nad Donem. Jego dziadek i ojciec zostali rozstrzelani. W wieku 16 lat został *posłusznikiem* w Kijowsko-Pieczerskiej Ławrze, w 1964 roku przyjął święcenia kapłańskie. W 1970 roku za „oczernianie radzieckiego ustroju" został skazany na trzy lata łagrów. W trakcie zamieszek w obozie stracił prawą nogę. Jako inwalida odzyskał wolność w 1972 roku. W 1976 roku został duchownym pskowskiej diecezji.

Do lutego 2008 roku był proboszczem cerkwi Świętych Żon Mironosic w Pskowie. Decyzją biskupa **Jewsiefija** został zwolniony z tej funkcji, ale z prawem służenia. Pozostał w tej cerkwi jako duchowny.

O. Adelgejm jest autorem książki „Dogmat o Cerkwi w kanonach i praktyce".

O zabójstwo batiuszki został oskarżony 27-letni mieszkaniec Moskwy, **Sergiusz Pczelincew**.

Według śledczych, 3 sierpnia Pczelincew, wiedząc że o. Paweł jest teologiem i znanym kapłanem, przyjechał do niego do Pskowa prosić o pomoc w wyleczeniu. Duchowny pozwolił mu zatrzymać się w swoim domu. Dwa dni później oskarżony, pod wpływem halucynacji z krzykiem, że działa pod wpływem diabła, chwycił w kuchni nóż i ugodził batiuszkę w serce. Podczas zatrzymania kilkakrotnie ranił nożem także siebie. Z wieloma obrażeniami trafił do szpitala.

„Dokonano strasznej zbrodni – zabójstwa duchownego rosyjskiej Cerkwi" – czytamy w oświadczeniu synodalnego wydziału informacyjnego rosyjskiej Cerkwi. „Nie jest to pierwsza ofiara pośród duchownych, którzy w ostatnim czasie coraz częściej stają się obiektem ataków. O ludziach, którzy podnoszą rękę na duszpasterzy, przyjmujących i pocieszających cierpiących, można powiedzieć, że są kierowani złą siłą. (...) Teraz wiele osób analizuje społeczną i obywatelską pozycję zmarłego. Niestety, to obgadywanie spycha na dalszy plan sam fakt strasznej śmierci duchownego, wykorzystując ją jako przyczynę uzasadnienia osobistych poglądów na życie Cerkwi. Taki stosunek mówi o moralnych obrażeniach części społeczeństwa, w którym zabójstwa duchownych, nie tylko prawosławnych, stały się częstym zjawiskiem. Niezależnie od tego, jak sprawiedliwa byłaby kara dla zabójców duchownych, nie może być alternatywą dla konieczności przemiany społeczeństwa na fundamentach moralności, szacunku do świętości, miłości do bliskich i dalszych. Tylko wspólnym wysiłkiem można obronić się przed chaosem i samowolą, których symptomami są zabójstwa duszpasterzy".

SYRIA

Atak na monaster

Uzbrojeni ekstremiści , którym udało się przeniknąć do autostrady Homs – Tartus, zaatakowali 17 sierpnia

prawosławny monaster św. Jerzego – jeden z najstarszych, bo pochodzący z IV wieku, klasztor na zachodzie Syrii. Napastnicy napotkali opór ze strony Ludowych Sił Obrony.

– Podczas wymiany ognia zginęło jedenastu bojowników chrześcijan, ale nie pozwolono zbezcześcić wspólnoty – podkreślił w rozmowie telefonicznej jeden z pobliskich mieszkańców o imieniu **Milad**. Ekstremiści ponieśli straty i wycofali się do El Hosn, gdzie stoi słynny średniowieczny zamek krzyżowców Krak des Chevaliers. Wśród atakujących było wielu „obcych", najemników dżihadystów.

Wieloletnim namiestnikiem monasteru św. Jerzego był obecny patriarcha Antiocheński **Jan X** (Yazici). Jego brat, metropolita Aleppo **Paweł**, 22 kwietnia został porwany na północy Syrii, podczas pełnienia misji humanitarnej razem z syryjsko-jakobickim metropolitą **Janem Ibrahimem**. Los hierarchów do dziś jest nieznany. Libańska gazeta „An – Nahar" zdementowała informacje, jakoby obaj hierarchowie zostali zamordowani.

TURCJA

Chrześcijanie Syryjczycy

Turecki rząd z premierem **Recep Tayyipe Erdoğanem** przedstawił projekt reformy prawodawstwa w zakresie fundamentalnych praw człowieka, w tym wolności religijnej. Duże prawa otrzymają chrześcijanie syryjskiego pochodzenia, posługujący się dialektem języka aramejskiego (niekiedy nazywa się ich Asyryjczykami), alawici i derwisze. Dla greckiej mniejszości żadnej poprawy propozycje zmian nie przewidują. Jeśli zostaną przyjęte, chrześcijanie Syryjczycy będą mogli uczyć swoje dzieci w swoim języku w prywatnych szkołach. Dotychczas istniały tylko ormiańsko- i greckojęzyczne szkoły podstawowe i średnie. Wcześniej turecki sąd pozwolił na utworzenie przedszkola z językiem aramejskim. W tym „katalogu ostatecznej demokratyzacji państwa" zabrakło postanowień o otwarciu greckiego prawosławnego seminarium na Halki. Spory o wznowieniu działalności tej placówki trwają już od dawna. Ankara podkreśla, że otwarcie seminarium nastąpi wtedy, gdy władze greckie zgodzą się na budowę meczetu w Atenach.

WĘGRY

Zalavar – Blatnohrad

Nabożeństwo, upamiętniające początek misji św.św. Cyryla i Metodego, odprawiono w świątyni nieopodal miasta Zalavar.

Zalavar to współczesna, węgierska nazwa Blatnohradu, słowiańskiego grodu warownego, założonego przez księcia **Pribinę** w latach 839-847 jako stolica Księstwa Błatneńskiego.

Po śmierci Pribiny w 861 roku, władzę objął syn **Kocel**, w historii znany głównie z tego, że latem 867 roku udzielił schronienia apostołom Słowian, św.św. Cyrylowi i Metodemu w ich drodze z państwa wielkomorawskiego do Rzymu.

Święci Bracia zatrzymali się właśnie w Blatnohradzie, tam też założyli przykościelną szkołę, w której wykształcili pierwszych pięćdziesięciu uczniów. Kocel wspierał i walnie przyczynił się do rozszerzenia zasięgu liturgii rytu słowiańskiego. Wspólnie z książętami morawskimi **Rościsławem** i **Świętopełkiem** popierał ideę wyniesienia Metodego do godności biskupa obrządku słowiańskiego. W 869 roku Metody przyjął sakrę biskupią i nominację na arcybiskupa przywróconej panońskiej metropolii w Sirmium (części dzisiejszej Sremskiej Mitrowicy).

Blatnohrad stał się jednym z najważniejszych centrów kultury i ośrodków chrześcijaństwa rytu słowiańskiego, rozwijanego przez uczniów Cyryla i Metodego.

W 901 roku tereny te zostały podbite przez Węgrów, którzy utworzyli własne państwo. W ciągu następnych stuleci Słowianie panońscy ulegli madziaryzacji. Blatnohrad stał się Mosaburgiem, Moosburgiem, w końcu Zalavarem.

To właśnie w Zalavar odnaleziono najstarszy zapis wykonany alfabetem stworzonym przez Sołuńskich Braci.

Obecnie w Zalavar znajduje się pamiątkowy kompleks, który obok pomnika św.św. Cyryla i Metodego obejmuje muzeum krajoznawcze i chrześcijańską świątynię, zbudowaną zgodnie z tradycjami architektonicznymi wczesnego średniowiecza.

Grecki monaster

Nad Balatonem w zachodniej części Węgier został otwarty nowy, pierwszy po drugiej wojnie światowej, grecki monaster prawosławny. W dzień św. proroka Eliasza Liturgię odprawił egzarcha Węgier, metropolita Austrii **Arseniusz** (**Kardamakis**).

Prawosławne chrześcijaństwo na terytorium obecnych Węgier istniało nawet po tym, jak zdecydowana większość mieszkańców tych ziem w jedenastym wieku przyjęła katolicyzm. Do czternastego wieku funkcjonowało tutaj siedem męskich i dwa żeńskie monastery. Na brzegach Balatonu i Dunaju do dziś zachowały się pozostałości po skitach, w których żyli mnisi.

Po wyzwoleniu Węgier spod panowania Turków zwiększyła się liczba prawosławnych imigrantów. Na przełomie XVIII i XIX wieku w kraju było dwadzieścia sześć prawosławnych cerkwi, osiem kaplic, trzydzieści trzy parafie i dwadzieścia trzy szkoły. Najważniejsze wspólnoty prawosławne znajdowały się w miastach Bekes, Eger, Korcag, Keckemet, Miszkolc, Tokaj. Do 1868 roku prawosławne wspólnoty na terenie współczesnych Węgier podlegały konstantynopolitańskiemu patriarchatowi, potem serbskiej prawosławnej metropolii z centrum w Sremski-Karlovci.

W 1924 roku patriarchat konstantynopolitański założył metropolię węgierską, która nie przetrwała jednak politycznej zawieruchy drugiej wojny światowej i komunistycznego reżimu. W 1963 roku Konstantynopol utworzył egzarchat dla Węgier, którym kieruje metropolita Austrii.

Na podst. pravoslavie.ru
i sedmitza.ru
oprac. **Ałła Matreńczyk**
fot. **www.pravoslavie.ru**

ISSN 1899-9018
Nr indeksu 371416

сами о собі
сами о себе
самі про себе
самі пра сябе

samiosobie

miesięcznik społeczno kulturalny /58/ wrzesień 2013



«Підляська октава» під знаком української культури

VI Міжнародний фестиваль музики, мистецтва і фольклору «Підляська октава культур» від 22 до 28 липня проходив у Білостоці та найбільших місцевостях регіону. У його ромках можна було побачити виставу «Українність» та подивитися виступи 26 ансамблів з 11-ти країн світу, в тому числі з України. Загалом пройшло понад 30 концертів, які притягали багатотисячну публіку. Організатором свята був Воєводський осередок анімації культури в Білостоці.

«Підляська октава культур» це найбільше в Підляському воєводстві свято фольклору та музики, яка ним інспірована. Цього року відкрила її презентація в білостоцьких «Сподках» видовища під заголовком «Українність», основою якого стала українська музика та поезія польських і українських авторів. Ініціаторкою вистави є польська театральна та фільмова актриса, яка родом з Білостоку, **Магдалена Важеха**. Як зізналася, це результат її захоплення українською традиційною піснею, з якою зустрілася кілька років тому під час майстер-класів.

«Українність» – це поетично-музична подорож в Україну. Поруч з польськими артистами, в проекті бере участь музично обдароване подружжя Охрімчуків з України – **Ганна** та **Сергій**, учасники легендарного київського ансамблю «Древо».

Вистава викликала велике зацікавлення білосточан та зал Воєводського осередку анімації культури ледь помістив усіх бажаючих. Виявилося, що того роду вистави, окрашені українською піснею, мають своїх прихильників, яких приваблює та захоплює лірична, трохи сентиментальна картина України.

Офіційне відкриття фестивалю відбулося 23 липня на білостоцькому ринку. Традиційно вже концерти під відкритим небом почав парад фольклорних співочих і танцювальних ансамблів з різних сторін світу центром Білостока. Групи між іншими з Польщі, Росії, Франції, Ізраїлю, Туреччини та України у своїх національних костюмах пройшли з-перед білостоцької кафедри на Міський ринок, де показали коротенькі програми, даючи передсмак того, що чекатиме глядачів упродовж тижня.

Під час інавгураційного концерту виступили виключно українські ансамблі з України та Росії. Багатотисячна публіка



могла побачити того дня Оркестр Гуманітарного університету з Рівного, ансамбль «Козачата» з Майкопу, що в Республіці Адигея та Черкаський академічний заслужений український народний хор.

– Ми намагаємось виконувати фольклор тільки Черкаської області і наших черкаських авторів – сказав **Леонід Трохименко**, диригент колективу з Черкас. – Ці пісні є різні – і обрядові, і ліричні. Ще слава Богу, залишились люди, які співають, однак з кожним роком на превеликий жаль, їх усе менше і менше.

Постійним учасником «Підляської октави культур» є українські ансамблі з Росії. Уже вдруге з віддаленої Кубані приїхав ансамбль «Козачата». Це результат тісних зв'язків Воєводського осередку анімації культури з Товариством українців Кубані.

Кубанські українці – це нащадки чорноморських козаків, які на далекому Кавказі поселилися наприкінці 18-го століття. Хоча в Росії не діють українські школи, та українська за походженням молодь уже виключно російськомовна, то українські традиції продовжують кубанські ансамблі.

– Мене цікавить, щоб українська культура зберігалася в Росії – пояснював **Микола Сергієнко**, голова Товариства українців Кубані. – Бачу реакцію публіки і їм подобається. Це приємно. Але хотілося б, щоб зберігалося те, що було традиційне для наших українських поселенців на Кубані. Тому їхній виїзд на цей фестиваль, то один із стимулів, щоб зберігати свою культуру.

Українських колективів не забракло в Білостоці під час чергових днів фестивалю, а також в інших місцевостях, між іншими в Гайнівці, Більську, Сім'ятичах.

– Українські ансамблі завжди тішилися великою популярністю, тому що це чудові колективи – і оркестри, і хори, і ансамблі пісні, і ансамблі танцю – сказав **Анджей Дирдал**, директор ВОАК-у. – Завжди підкреслюю, що вони представляють високий рівень, тому не є несподіванкою, що їх так багато. Вони виступають у Білостоці, але хочемо їх презентувати також там, де живуть українці, хоча не тільки. Показуємо, що ця культура є гарна і дякуючи тому польсько-українські контакти ідуть у доброму напрямку.

Справжнє мистецтво танцю під час «Підляської октави культур» можна було побачити у

виконанні ансамблю «Пролісок» з Кіровограду. Не забракло також представників польської національної меншини. Цього року на фестиваль приїхав ансамбль «Волинські соловейки» з Луцька, який вдало поєднує презентацію і популяризацію польської та української культур.

– Ми пам'ятаємо ті недобрі часи, через що нам дуже важко подружити українців і поляків – зізнавався **Петро Милогородський**, художній керівник ансамблю «Волинські соловейки». – Ми живемо в тому терені пограниччя. Терен дуже складний. Власне, я думаю, що ті діти, котрі в нас вчаться, котрі співають польські і українські пісні, вони ніколи не будуть недрузями. У першу чергу це має бути збагачення культур, мають бути дружні відносини між нашими народами. У цьому бачимо найголовнішу роль нашої роботи.

Хоч Білосток мультикультурне місто, довгими роками бракувало тут великого формату заходу, який презентував би культуру присутніх у регіоні національних меншин та груп із-за кордону, в основному з країн пов'язаних із підляськими меншостями. Дякуючи «Підляській октаві культур» жителі Білостока врешті мають нагоду досить широко ознайомитися з високого професійного рівня ансамблями, в тому числі з України. Дивлячись на величезне зацікавлення публіки, яка кожного дня білостоцьких концертів вщерть заповнювала майданчик коло ратуші, можна без перебільшення сказати, що Міжнародний фестиваль музики, мистецтва і фольклору є вдалою формою збагачення культурної пропозиції для жителів як Білостока, так і цілого регіону.

Людмила Лабович
фото **Славомир Савчук**, **авторка**

W poszukiwaniu Ułana
(II)

Pokrzepieni duchowo podczas Święta Turkowickiej Ikony wyruszyliśmy 16 lipca z małej ojczyzny Ułana na Ukrainę, do Winnicy, by odwiedzić po raz pierwszy jego jedyną żyjącą córkę Olgę, siostrę stryjeczną mojego taty. Z zasobem historii zaczerpniętej kilka tygodni wcześniej na Wołyniu u grobu Ułana – Józefa Sawy, jego żony Marii z Mytiuków i dwóch córek, Zofii oraz Lidy, znów podążyliśmy szlakiem wielu rodzin, które tak jak oni, opuściły rodzinną ziemię po II wojnie światowej.

Jedną z sióstr Sawównych los rzucił nad Boh i tam przy suto zastawionym stole i starych fotografiach, które przywieźliśmy po bez mała siedemdziesięciu latach, spotkała się nasza rodzina – córka **Józefa Sawy** – **Olga**, jej mąż **Kola** (rodem z Charkowa), córka **Tania** z mężem **Alikiem** (prowadzi firmę), syn Olgi **Sasza** i my. Nie sposób opisać wzruszenia, więc zwrócę uwagę na sprawy, które wydają mi się warte utrwalenia w kontekście poszukiwań historycznych i współczesnych losów naszej rodziny.

Na jednej z fotografii z 1926 roku Józef Sawa stoi wraz z braćmi **Stanisławem** i **Henrykiem** w mundurze kawalerzysty, udekorowanym medalami. Odznaki zdobył będąc legionistą Piłsudskiego podczas I wojny światowej oraz po wojnie z bolszewikami w 1920 roku. Rodzinne przekazy mówią, że wkroczył również do Kijowa jako sojusznik ukraińskiej Armii Semena Petlury. W Winnicy okazało się, że w dokumencie związanym z wysiedleniem w 1945 roku deklarował narodowość jako ukraińską. Biorąc pod uwagę polskie środowisko rodzinne można wywnioskować, że „stał się" Ukraińcem po to, by rodzina nie została rozdzielona lub by władza nie stwarzała problemów rodzinie niejednolitej narodowo. Inną sprawą jest to, że Józef Sawa nie miał raczej żadnych oporów, by podać narodowość ukraińską, bo jak wspomina Olga – w domu mówiło się po ukraińsku, a Józef z żoną i córkami chodził do cerkwi prawosławnej. Z przekazu **Józefa Czarneckiego** wiemy z kolei, że jego ojciec, przyjaciel Ułana z Terebinia, prawosławny, w Wiszniowie na



Stanisław, Henryk i Józef Sawowie, rok 1926

Od prawej stoją Sasza, Kola, Olga, Zygmunt, Mariusz, Tania, Alik
Niżej cerkiew w Wiszniowie

Wołyniu rozmawiał zawsze z Sawą po polsku, a językiem codziennym w domu była „hrubieszowska” gwara ukraińskiego, którego literacką odmianę ludzie poznali dopiero za Bugiem w szkole.

Dokument z Józefem Sawą jako Ukraińcem został odnaleziony w archiwum na potrzeby studiów jego prawnuczki **Katii** (córki Alika i Tani), które odbywa obecnie w Warszawie. Udokumentowana narodowość polska przodków pozwoliłaby na znaczne obniżenie kosztów nauki w Polsce. Mimo takich oraz innych przeciwności i trudności, jakie dotykają współczesną Ukrainę, córka Tani i Alika po studiach w stolicy Polski nie wyobraża sobie życia poza Ukrainą.

Mowa była o praktyce religijnej Ułana. Olga nie ukrywa, że ma czasem dylemat, czy jako „córka Polaka” nie powinna chodzić do kościoła rzymskokatolickiego. Uczęszcza bowiem wraz z rodziną do pobliskiej cerkwi prawosławnej św. Mikołaja.

Wracając z Winnicy wstąpiliśmy do Wiszniowa, dokąd Sawowie przyjechali zaraz po wysiedleniu z Terebinia do mikołajewskiej *obłasti*. Zatrzymaliśmy się pod cerkwią w budowie. Ojca **Ihora Hryhoły** nie zastaliśmy, ale uśmiechnięci, pracujący przy świątyni parafianie przywitali nas pytaniem „Sawy?” Okazało się, że o poszukiwaniach Ułana batiuszka opowiedział w cerkwi.

Tym sposobem trafiliśmy do **Ludmyły Demydiuk** (z domu **Naumczuk**), która z Lidą Sawówną chodziła do szkoły. To od niej o. Ihor skopiował dla nas fotografie, które otrzymałem wcześniej przez Internet. Mąż pani Ludmyły poprowadził nas na miejsce, gdzie był dom Józefa Sawy. Dzisiaj jest tam step, a osiedle przeniosło się w inne miejsce. Opowiadał, że życie miejscowych podczas wojny było trudne. Z uwagi na represje niemieckie za działalność partyzantki (np. wysadzanie pobliskich torów kolejowych) ludność musiała się



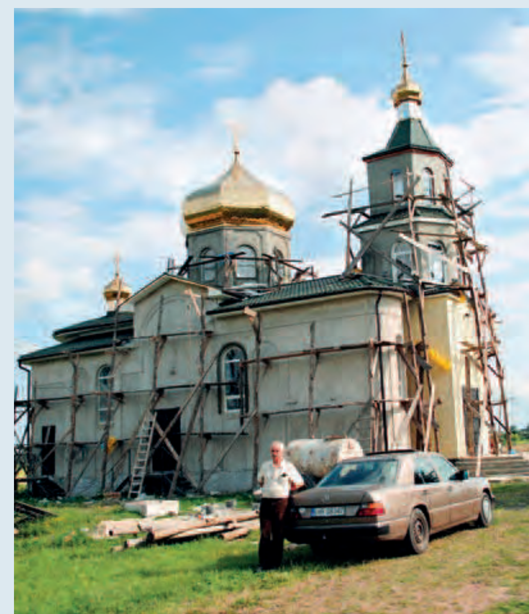
ukrywać. Po wojnie ich ciężką dolę podzielili przesiedleńcy, a wśród nich Sawowie, którzy w Terebiniu zostawili dorobek przodków, a w Wiszniowie nie mieli ani ziemi, ani konia. Józef musiał chodzić na piechotę do pracy w tartaku w Kiwercach. Kobiety najmowały się za grosze do pracy przy żniwach bądź handlowały na bazarze w niedalekim Łucku. Pan Demydiuk zauważył, że mimo tego ludzie byli szczęśliwi, czego przejawem było wspólne wieczorne śpiewanie z udziałem dziewcząt Sawównych.

Wracając z miejsca po ich gospodarstwie, przejeżdżaliśmy także obok łąki, na której stał niegdyś dom zabójcy Józefa.

Rodzina Demydiuków podczas spotkania była wobec nas bardzo życzliwa i serdeczna, mimo że przyjechaliśmy w czasie prac gospodarskich. Zaimponowało nam to, że na ścianach oprócz ikon z tradycyjnymi *rucznykami,* w drugim pokoju wisi również portret wybitnego poety ukraińskiego **Tarasa Szewczenki**.

W ostatnim czasie wiele mówiło się o pojednaniu między narodami polskim i ukraińskim. W chaosie medialnym prosty człowiek nie wiedział tak naprawdę kto, w czyim imieniu i z kim ma się jednać i za co przepraszać, a także jakich słów używać do opisania minionej rzeczywistości. Odgórne deklaracje i uchwały pokazały, że nie taka powinna być droga. Tak jak jedności duchowej po rozłamach eklezjalnych nie jest w stanie przywrócić hierarchia, tak i pojednania między narodami nie dokonają politycy. To dzieje się oddolnie. Drogą scalenia jest po prostu chrześcijaństwo na poziomie zwykłych wiernych. Dzięki Matce Cerkwi-Kościołowi, tak jak w opisanej historii, odnajdują się rodziny i z dala od fleszy, przy rodzinnym stole, ma miejsce poznanie i zjednoczenie ponad narodową odmiennością.

Mariusz Radosław Sawa
fot. **autor**







Najbardziej otwarty festiwal teatralny

Artystów biorących udział w piątym Międzynarodowym Festiwalu Teatralnym WERTEP w ciągu siedmiu dni (dwóch weekendów) podziwiało w sumie nawet kilka tysięcy widzów.

Ten festiwal jak żaden inny łączy bardzo różną publiczność – od mieszkańców małych wsi i miasteczek na Podlasiu po turystów z wielkich miast, którzy rejony Puszczy Białowieskiej wybrali na cel letnich wojaży. I w tym chyba należy upatrywać siły festiwalu – prezentowane tu spektakle, koncerty trafiają do wszystkich, małych i starych, publiczności nawykłej do kontaktu ze sztuką, jak i tych, którzy spektakle mogą oglądać tylko przy okazji wizyty wędrownego festiwalu. Jest to jeden z nielicznych festiwali, gdzie tak dużo przedstawień skierowanych jest do najmłodszych. Zresztą dzieci prawie nigdy nie ograniczały się tylko do nich, a razem z dorosłymi zostawały do późnych godzin nocnych, kiedy kończyły się ostatnie spektakle.

Bo i podział na spektakle dla dzieci i dorosłych zacierał się tu co chwila.

Niezwykle zabawny jednoosobowy Teatr Delikates z łatwością potrafił zaangażować w spektakl zarówno dzieci, jak i dorosłych. Nawet w Areszcie Śledczym w Hajnówce, gdzie 2 sierpnia dał specjalne przedstawienie, przyjęto go entuzjastycznie.

Podobnie było w przypadku Teatru Feta, który w przedstawieniu „Garkotłuki – Odyseja gastryczna" wielu rozbawił do łez, choć i przy okazji sporą część zmusił do refleksji na temat absurdalności wszelkich konfliktów.

Temat konfliktów, zniewolenia, czy wojny przewijał się zresztą w czasie tegorocznego Wertepu często także w „Kucharzach na ostro" Teatru Formy czy duńskiego teatru Arriergarden. Była też niezwykła historia miłosna włoskiego Circo Pitanga, gdzie dwójka artystów niemal całą opowieść przedstawiła, wykonując skomplikowane akrobacje na linie.

Można już też śmiało powiedzieć, że odwiedziny Wertepu stały się swoistym świętem Policznej, małej wsi w Puszczy Białowieskiej, gdzie na co dzień mieszkają organizatorzy festiwalu: **Agata Rychcik-Skibińska** i **Dariusz Skibiński**. Na to święto mieszkańcy szykują się wiele dni wcześniej – gospodynie przygotowały wspaniałe dania kuchni regionalnej, specjalnie na ten dzień do Policznej ściągnęły rodziny nawet z najdalszych zakątków Polski. Przyjechało mnóstwo mieszkańców pobliskich Kleszczel, gdzie w tym roku Wertepu zabrakło.

Zresztą coraz więcej miejscowości, i to z całego regionu, bardzo chciałoby przyjąć festiwalowych artystów u siebie.

– Atmosfera Podlasia, jego mieszkańcy sprawiają, że tu odczuwa się wszystko jakby inaczej, głębiej – przyznaje Dariusz Skibiński, dyrektor artystyczny. – I zauważają to inni. Zwłaszcza w tym roku zgłosili się już do nas przedstawiciele kilku miejscowości bardzo zainteresowanych, żeby Wertep zawitał w przyszłym roku i do nich.

Tegoroczny program był wyjątkowo udany. Swoje umiejętności zaprezentowało dwadzieścia grup teatralnych (86 artystów).

Już dzisiaj możemy też zaprosić na szóstą edycję WERTEPU, która odbędzie się w ostatni weekend lipca i pierwszy weekend sierpnia 2014 roku.

Magdalena Kleban
fot. **Małgorzata Klemens / Galeria Leśna WYGON**

МІКОЛА ГАЙДУК

O Mikołaju Hajduku, zmarłym piętnaście lat temu publicyście i pisarzu, członku zespołu redakcyjnego Przeglądu Prawosławnego, pisaliśmy szerzej w numerze lipcowym. Niżej publikujemy jedno z biograficznych opowiadań z tomu „Трызна”

Ваўкоў баяцца...

Нястача зямлі гнала бацьку і дзядзькоў на заробкі. Дзе толькі запахла хоць бы зламаным грашом, там зараз жа і яны з'яўляліся. Усю зіму ездзілі «да вывозкі» дрэва з рэштак колішніх дрымучых Блудаўскай і Свіслоцкай пушчаў. Вазілі «паперку», «капальнякі» ці «трачку» на станцыі ў Жэдні і Валілах або «мэтры» – гнаць паравыя машыны ў навакольных фабрычках ці проста замажнейшым местачкоўцам на паліва. З гандлярамі, пераважна яўрэямі, «балаголілі» (вазілі іх на кірмашы ды торгі) у Гарадок, Свіслач, Ваўкавыск, Бераставіцу, Крынкі, Нарву ды іншыя бліжэйшыя і далейшыя мястэчкі. Пры нагодзе самі везлі са свае гаспадаркі штонебудзь прадаць, але часцей за ўсё прыкуплівалі дахаты збожжа, парасяты, цялятка.

Найбольш даходным, аднак, лічыўся перавоз сыравіны (ганучаў, бавоўны, радзей – воўны), паўфабрыкатаў (нітак, сырога сукна ці іншых тканін), гатовых вырабаў (сукна, пледаў, палатна і інш.) паміж паасобнымі фабрычкамі, тады густа рассеянымі па ўсёй Беласточчыне (таксама і па вёсках, напрыклад, у Пясчаніках, Рабінаўцы каля Вейкаў і іншых), і на чыгуначныя станцыі. Не было ж тады грузавых аўтамабіляў ці іншых цягачоў. Першай у нашай акрузе легкавой машынай ездзілі маладыя панічыграфы з маёнтка Геранімова. Усе перавозкі грузаў тады адбываліся гужавым транспартам, ці, інакш кажучы, – коньмі, запрэжанымі зімою ў сані, улетку жа ў вазы з акаванымі жалезнымі шынамі вузенькімі коламі. Дарог нават са жвіраванай паверхняй было надта ж мала, а пра выкладзеныя «косткай» ці залітыя асфальтам ніхто і не чуў. Усюды цягнуліся звычайныя палявыя «гасцінцы», на якіх у сухую пару года вазы гразлі па восі ў сыпучым пяску, а ў мокрую – правальваліся ў гразкую топель. Праўда, паміж Беластокам і Міхаловам у 30-я гады быў пракладзены жвіраваны гасцінец – вялікая гордасць і слава Міхалова.

І ў тыя часы трапілі ў маю памяць назвы адлегласці: стрэленне (60-70 метраў), стая (70-80 м), гоні (80-100 м), вярста руская (1060 м), значна радзей можна было пачуць пра нашыя, беларускія вёрсты: вялікую (каля 2000 м) і малую (каля 1600 м), а таксама пра мілю (5 вёрстаў).

Памятаю, што ад нас у Беласток лічылася 30 рускіх вёрст з «гакам», або 6 міль, 15 вялікіх або 20 малых нашых вёрст. У гэтую дарогу бацька выязджаў пасля першых пеўняў (перад поўначчу) і ранкам быў ужо ў Беластоку. Праўда, калі ехаў «палегцы», г. зн. без грузу, то выязджаў нават па другіх, а то і трэціх пеўнях, а як з вялікім «таварам» – то рушыў, як толькі змерклася, і тады ішоў пешшу побач воза, толькі часам з горкі пад'язджаў некалькі гоняў.

Вяртаўся ж ён наступнай ноччу амаль у тую ж пару, як выязджаў, і, вядома, калі «з таварам», то ішоў побач воза. Мы з мамай заўсёды чакалі яго, пільна прыслухоўваючыся, ці не пачуецца грукат калёс і такое жаданае, любае: «Но-о-о, гнеды! Варушыся, каб на цябе воўк...»

На гэты знак матуля пачынала тупаць каля пліты, каб нешта падагрэць ці падсмажыць зглаладнеламу ды зморанаму бацьку. Я ж выбягаў яму на спатканне, ён спыняў каня, саскокваў з воза, браў мяне на рукі, знаходзіў у сваёй кужэльнай падарожнай торбачцы смакавітую беластоцкую булачку ці жменю цукерак, частаваў мяне, і мы, седзячы абодва на возе, урачыста ўязджалі на падворак.

І тут усё замаруджвалася, запавольвалася, як быццам апушчанае ў празрыстую тонь, што

Uzupełnienia i sprostowania

W bardzo ciekawym artykule **Ałły Matreńczyk** „Mereżkowski w Warszawie” (nr 8/2013, str. 54-56) znalazła się pewna drobna nieścisłość, którą pozwalam sobie spostować.

Otóż majątek ziemski w Mordach koło Siedlec (a nie Mińska) od 1912 roku był własnością państwa Przewłockich. Żona właściciela, Henryka Karolina (Karla), była siostrą hr. Józefa (Józia) Hütten-Czapskiego, znanego malarza, współtwórcy paryskiej „Kultury”. Czapscy byli ze Stańkowa i Przyłuk. Hr. Józio często gościł w Mordach u siostry i matki, a jego ojciec pochowany został na miejscowym cmentarzu parafialnym.

Zdaje mi się, że był on ojcem chrzestnym któregoś z młodych Przewłockich, chyba Janusza, późniejszego dyrektora Instytutu Wydawniczego PAX.

W każdym razie informacja o pobycie Dymitra Mereżkowskiego w Mordach jest bardzo ciekawa i chyba warta bliższego zbadania.

Marek Cybart

Serdecznie przepraszamy pana Marka Cybarta za przekręcenie tytułu rosyjskojęczynego pisma. Oczywiście był to „Русский голос”.

Redakcja

лілася ад самага месяца. Татка няспешна распрагаў каня, той нага за нагу валокся ў стайню. На ланцугу павісаў бобік, намагаючыся лізнуць бацькаву руку. З ціхім скрыпам адчыняліся дзверы з хаты, і з-за іх выхілялася матуля ды няспешна клікала:

– Ходзь, Раман, бо вячэра стыне...

Бацька ж, павольна пераступаючы зморанымі нагамі, нёс з клуні падпашак сена каню...

Так. Мы ўсе і ўсё навокал нас расслаблялася, бачачы, што гаспадар вярнуўся з падарожжа здаровы, у свой час і без прыгодаў.

Хоць – не! Пра прыгоды даведваліся мы з матуляй толькі тады, як бацька, пад'еўшы, скручваў з тытуню і бібулкі папяросу, прыкурваў яе ад пяцілінейнай лямпы, зацягваўся, кашляў і звяртаўся да мамы: – Бач, Маня, зноў перапынілі і то ў тым самым месцы, на Займе.

– Хто? – з трывогай у голасе перапытвала мама, а я з адкрытым ротам застываў ад жаху і цікавасці.

– Ну, як гэта «хто», вядома – ваўкі, – удакладняў ён.– Гоняў за дзве я прыўважыў, паблісквае нешта. От, думаю, здалося мне: на сон хіліць, то і ўваччу мільгаціць. Пад'язджаю бліжэй, на якое стрэленне – а як жа ж, ваўкі! Два. Пасярод дарогі стаяць: дзве пары вачэй зіхаціць. Конь храпе, у хамут б'е, бакамі на аглоблі навальваецца – зламаць іх наравіцца ды з возу вырвацца. Тут я і каня суцішаю, за цуглі трымаючы, ды на ваўкоў крычу: «Цюга! Цюга!» Яны – ні з месца. Але ж, на шчасце, Васіль Якубаў пад'ехаў. Сталі мы салому паліць ды ў іх бок кідаць, і яны нехаця сышлі з дарогі, ды, відаць, панад рэчкаю ў бок вёскі падаліся.

Бацька моўчкі дакурваў самакрутку, маці цяжка ўздыхала, а я доўга не мог прыйсці ў сябе. Баяўся нават выглянуць у акно, бо мне здавалася, што там, у начной цемры, адразу за шыбаю затаіўся воўк і толькі на тое чакае, каб глымануць мяне сваімі ікламі.

Я туліўся да бацькі, прасіў яго:

– Та-а-атку, не едзь больш у той Беласток.

Ён прыгортваў мяне да сваіх грудзей і ўсміхаўся: – Нічога, сынок, не будзе, – паедзем яшчэ не раз. Ваўкоў баяцца – у лес не хадзіць, кажуць людзі. Кладзіся ўжо спаць.

Але я яшчэ доўга-доўга не мог заснуць, згадваючы пачутае ад розных людзей пра зласлівасць ваўкоў. І ўсю ноч яны трызніліся мне ў сне: я караскаўся ад іх на дрэва ды саслізгваў проста ў адкрытыя іхнія пашчы, узлазіў на дах хаты і ссоўваўся адтуль ім пад ногі, толькі бяспечна адчуваў сябе на каленях у бацькі. А ён явіўся мне такі здаравенны, велічны, магутны. На самай жа справе мой бацька быў шчупленькім, сярэдняга росту мужчынам. Не вылучаўся нічым асабліва прыкметным. Хіба ж толькі тым, што твар у яго быў страшэнна знявечаны бо ў дзяцінстве ён хварэў воспай, а ў дарослыя гады, калі пачаў займацца перавозам, конь ударыў яго капытам у твар і знявечыў яго. Але для мяне гэта быў і застаўся назаўсёды самы прыгожы, самы мілы і самы дарагі твар...

Мікола Гайдук

“Малінкі” з Маліннік

Прыгажосць і сілу іх галасоў ведаюць слухачы не толькі на Падляшшы але і за мяжой. Фальклорны калектыў “Малінкі” з Маліннік адсвяткаваў юбілей 15-цігоддзя свайго існавання. У цёплую жнівеньскую нядзелю пры будынку стражацкай рэмізы ў Малінніках сабралося шмат людзей. Сярод іх запрошаныя госці, былыя спевакі з калектыву але і жыхары гміны Ворля.



У калектыве трох вопытных спевакоў: **Вера Нічыпарук**, **Валянціна Троц** і **Пётр Нічыпарук** ды тры маладыя дзяўчыны, **Албжбета** і **Яланта Іваньчук** ды **Анна Кулік**.

– У “Малінках” спяваюць маладыя дзяўчаты дзякуючы намаганням Веры Нічыпарук – гаворыць **Анна Несцярук**, дырэктар Дому Культуры ў Ворлі. – Гэта яна заахвоціла маладых да спявання. Песні, якія выконваюць “Малінкі” гэта вялікае багацце. З іх мы даведваемся як цяжка жылі і працавалі, як кахалі і як весяліліся нашыя продкі. На тэрыторыі гміны існуе шмат фальклорных калектываў, але толькі “Малінкі” выконваюць сапраўдны аўтэнтычны фальклор акапэля.

Што пра калектыў расказваюць самыя спявачкі?

– Мая маці расказвала, што перад вайною Маліннікі гэта была





найбольш расспяваная вёска ў цэлай гміне – гаворыць Валянціна Нічыпарук, ядро калектыву і шматгадовы кіраўнік. – Вечарамі ўсе сустракаліся і спявалі песні. Мы гэтых песняў маем запісаных ужо некалькі сшыткоў. Спяваем без інструктара, акапэля. Паказваем таксама абрадавя сцэнкі.

– Наш юбілей 15-ць гадоў гэта шмат часу – дадае Валянціна Троц. – Многа людзей спявала ў калектыве, адыходзілі адны, прыходзілі другія на замену. Зараз усіх нас у калектыве толькі 7 асоб. Выступаем на мерапрыемствах на тэрыторыі гміны, ездзім па Падляшшы, з абрадавымі сцэнкамі перамагалі на фэстівалях у цэнтральнай Польшчы але і спявалі за мяжой, у Вільні.

На пачатку 90-ых гадоў спявачкі з Маліннік сабраў вядомы фальклярыст **Сцяпан Копа**. Сярод іх была і **Надзея Сахарчук**, жанчына з фенаменальнай музычнай памяццю, якая ведала мноства беларускіх, але і рускіх ды украінскіх песняў. Гэтыя песні Сцяпан Копа запісаў на магнітафон а пасля сабраў у зборнік.

З нагоды юбілею фальклорны калектыў “Малінкі” выдаў аднайменную кружэлку з беларускімі народнымі песнямі Падляшша.

Тэхнічным бокам праекта займаўся кіраўнік калектываў “Калінка” ды “Гай” **Марыюш Харужы**.

– Было вельмі прыемна паўдзельнічаць у гэтым праекце, у выданні гэтай кружэлкі. Добра працавалася разам з “Малінкамі”, яны вельмі прафесійна спявалі. Гэтая кружэлка шмат уносіць у нашую беларускую музыку, бо яна змяшчае гісторыю Маліннік – гісторыю Падляшша ў натуральная форме, якая заўсёды існавала на гэтых абшарах.

Альбом змяшчае 20 песень, у тым ліку 4 у сольным выканнні.

Анна Пятроўская
фота **аўтарка**

Sami o Sobie. Miesięcznik społeczno-kulturalny. Nieodpłatny dodatek do Przeglądu Prawosławnego
współfinansowany ze środków Ministerstwa Administracji i Cyfryzacji
oraz Fundacji im. Księcia Konstantego Ostrogskiego
ISSN 1899-9018 Nr indeksu 371416
Wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9; tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745-54-95,
fax 742-87-19; e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.samiosobie.info

Budynek, w którym mieszkał św. Jan Kornsztadzki
Na następnej stronie przed jego pomnikiem

W maleńkim raju

Jest takie miejsce w portowym Kronsztadzie, które tchnie spokojem pustyni. To mieszkanie św. Jana Kronsztadzkiego, „Dobrego batiuszki", jak mówiono o nim w całej Rosji za jego życia, kiedy przekonano się o sile jego modlitwy, i jak mówią ci, którzy teraz szukając pomocy i duchowego wsparcia tę siłę znów odczuwają. Dzisiaj w jego dawnym mieszkaniu jest muzeum. Specyficzne, ciche, przypominające raczej czasownię.

J**an Siergijew**, późniejszy święty z Kronsztadu, urodził się w 1829 roku na północy Rosji we wsi Sura w archangielskiej guberni. Był chorowitym dzieckiem, z nauką, podobnie jak św. Sergiusz z Radoneża, miał problemy. Bardzo to przeżywał. Żal mu było rodziców, którzy płacili za szkołę. Którejś nocy, po gorącej modlitwie, coś nim zatrzęsło, jakby zasłona spadła z oczu, jakby umysł się otworzył. Seminarium duchowe ukończył z wyróżnieniem i dostał stypendium na studia w Petersburskiej Akademii Duchownej. Młody Jan już w czasie studiów marzył o pracy misyjnej wśród ludów Syberii, albo jeszcze dalej – w Chinach. Kiedy przyjrzał się życiu w Petersburgu, zrozumiał, że wiele pracy jest na miejscu, że misję trzeba prowadzić wśród tych ludzi, wśród których właśnie się znajduje.

Po studiach ożenił się z **Jelizawietą Nieswiecką**, córką zmarłego proboszcza soboru *Andrejewskiego* w Kronsztadzie.

I tak o. Jan trafił do miasta portowego, w którym stacjonowało wielu marynarzy i carskich żołnierzy, co odzwierciedlało się i w świeckim charakterze miejscowości. Po ślubie zaproponował młodej żonie, by żyli jak brat z siostrą. Matuszka nie od razu to zaakceptowała, ale w końcu się zgodziła.

O. Jan Siergijew związał się z Kronsztadem na tyle mocno, że nazwano go Kronsztadzkim, sam zresztą też się tak podpisywał.



W mieszkaniu na rogu ulic Posadzkiej i Andriejewskiej o. Jan mieszkał dłużej niż pół wieku, bo od przyjazdu w 1855 roku, aż do śmierci w 1908. Tutaj, czytamy w małym przewodniku po muzeum, miało miejsce wiele nieznanych światu zmagań duchowych, stąd wiele modlitewnych westchnień było wznoszonych do Boga, wiele znaków było objawionych. To naprawdę święte miejsce rzeczywiście zostało uświęcone „życiem w Chrystusie" (taki nosił tytuł dziennik o. Jana).

Za życia batiuszki adres ten był znany w całej Rosji. Tutaj przysyłano tysiące listów i telegramów, przychodziły tysiące wiernych. W gościnie u duchownego bywali wielcy dostojnicy Cerkwi i książęta, marynarze i kupcy, prości wierni i dzieci duchowe, z których wielu zostało włączonych do grona nowych męczenników i wyznawców. Tutaj bywali święci męczennicy metropolita **Kirył** (Smirnow) i metropolita **Serafim** (Cziczagow), protoijerej **Fiłosof** i jego brat potoijerej **Jan Ornaccy**, ihumenia **Taisia**.

Skromne mieszkanie było jednocześnie bogate. Jak mówili odwiedzający o. Jana, od domów innych, zwykłych mieszkańców Kronsztadu, odróżniało się ono tylko tym, że w każdym rogu były kioty z ikonami, przyniesionymi przez wiernych z całej Rosji. Przy oknach stały klatki z gruchającymi gołębiami i ćwierkającymi kanarkami. O. Jan i matuszka Jelizawieta uwielbiali kwiaty. W ich domu zawsze było ich dużo. Kwitły i rozrastały się pięknie, było widać serdeczny trud gospodarzy-ogrodników. I tak to przy śpiewie ptaków i wśród pachnących kwiatów płynęła nieustanna modlitwa batiuszki. O. Jan wielokrotnie podkreślał znaczenie modlitwy Jezusowej. Ci, którzy tu przychodzili mówili, że to maleńki raj.

Św. Jan Kronsztadzki nie miał osobistego życia. Wstawał o czwartej rano albo i wcześniej, odprawiał utrenię i niemal każdego dnia Liturgię. A potem szedł odwiedzać chorych, biednych. Wracał często po północy. Mieszkanie było jedynym miejscem, gdzie mógł się udać na odrobinę odosobnienia, by mieć „kilka minut dla duchowego otrzeźwienia i pokoju w Bogu". Szczególnym miejscem był gabinet batiuszki. To był jednocześnie pokój do pracy, *kielia* i sypialnia. Tutaj o. Jan przygotowywał kazania, pisał dziennik

E-wydanie Przeglądu Prawosławnego w prenumeracie

Roczna prenumerata e-wydania kosztuje 48 zł – 4 zł za jedno wydanie. Jak zaprenumerować e-wydanie? Wystarczy wpłacić odpowiednią kwotę na nasze konto **98 1240 5211 1111 0010 3993 4278**, podać adres e-mailowy, a Przegląd w plikach PDF będziemy wysyłać zaraz po jego złożeniu.

Jeśli chcą Państwo wesprzeć działalność Fundacji, wpłat można dokonywać
na konto: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego,
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278
z dopiskiem „Wsparcie działalności statutowej"

i tutaj objawiła się mu Bogarodzica ze słowami „Najmilejsze dzieci Ojca Niebiańskiego". Batiuszka miał możliwość mieszkania w dowolnym miejscu w Kronsztadzie czy w Petersburgu, ale lubił swoje mieszkanie i pozostał w nim aż do śmierci.

Po śmierci o. Jana patriarcha **Tichon** poświadczył świętość tego miejsca i pobłogosławił ideę urządzenia tu cerkwi Życiodajnej Trójcy. To pozwoliło zachować świętość do 1930 roku. W 1931 roku zamknięto i zburzono kronsztadzki *Andriejewskij* sobór, w którym służył o. Jan, a mieszkanie zostało zamienione w komunalne. W latach 60. XX w. mieszkanie podzielono na pięć mniejszych. Współczesne dzieci duchowe o. Jana pamiętały jednak o jego czasowni i w 1995 roku rozpoczęły starania o udostępnienie mieszkania wiernym.

W 1999 roku udało się odzyskać dwa pokoje, które z błogosławieństwa patriarchy **Aleksego** funkcjonują jako muzeum. Regularnie są tu służone molebny i akafisty, a opiekujący się muzeum wolontariusze wciąż się starają o zwrócenie pozostałych pomieszczeń, by na nowo można było urządzić w nich cerkiew Świętej Trójcy i by znów jak najwięcej potrzebujących mogło tu odnaleźć duchowy spokój.

Natalia Klimuk
fot. **autorka**



W Kędzierzynie Koźlu stanie cerkiew

Parafia Ikony Bogarodzicy Wszystkich Strapionych Radości w Kędzierzynie Koźlu 9 maja nabyła od Urzędu Miasta budynek w centrum Kędzierzyna, w którym chce urządzić cerkiew parafialną.

Jest już projekt cerkwi, pierwszej, jaka powstanie w tym mieście i w województwie opolskim.

Po załatwieniu w starostwie kędzierzyńsko-kozielskim wszystkich formalności ruszą prace budowlane, oczywiście w takim zakresie, na jakie pozwolą środki finansowe. Bo choć cały czas wpływają ofiary od ludzi dobrego serca, wciąż jest zbyt mało pieniędzy, by móc spokojnie myśleć o budowie i jej zakończeniu. Dlatego po raz kolejny parafianie na czele ze swoim batiuszką, o. prot. **Stanisławem Strachem**, proszą ludzi dobrego serca o wsparcie.

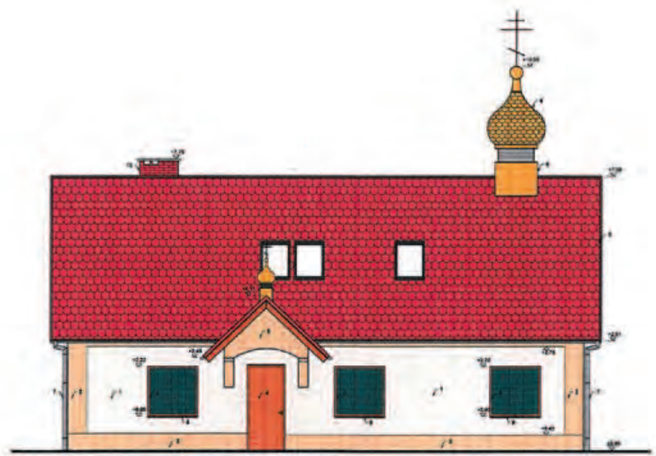
Wszystkich, którzy mogliby i chcieli wesprzeć kędzierzyńską parafię, prosimy o wpłacanie ofiar na konto bankowe:

PLN: 22 1090 2398 0000 0001 1979 7290

EUR: 31 1090 2398 0000 0001 1979 7419.

Spasi Hospodi!

Włodzimierz Jaroszuk





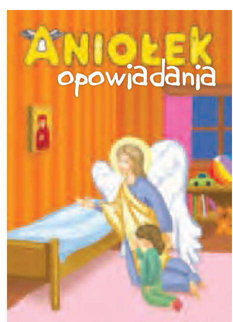
Tak wygląda,a tak ma wyglądać kędzierzyńska cerkiew

Fundacja im. księcia Ostrogskiego poleca



Arcybiskup łódzki i poznański Szymon, z wykształcenia literaturoznawca, w swobodnej, pozwalającej na osobiste odniesienia formie eseju opowiada o trzech genialnych twórcach tak zwanej wielkiej literatury rosyjskiej – Fiodorze Dostojewskim, Mikołaju Gogolu i Lwie Tołstoju – i bohaterach ich utworów, zawsze w kontekście ich relacji z Bogiem, wadzenia się z nim, poszukiwania i odrzucania, dróg wiodących ku zatraceniu i zmartwychwstaniu.
To nie naukowa książka o książkach, lecz gorąca, dynamiczna, opowieść o ludzkich duszach, która może stać się kluczem do dalszych lektur, ale i sama wciąga.

Cena książki w wydawnictwie 15 zł (5% VAT), z wysyłką 17 zł, cena hurtowa (od 5 egzemplarzy) – 12 zł





Obie książeczki liczą po 16 stron. Są kolorowe, bogato ilustrowane, doskonałe do uczenia dzieci podstaw prawosławnej wiary. Pierwsza uczy zasad chrześcijańskiej moralności poprzez pouczające opowiadania, druga przybliża w rebusach, zagadkach, krzyżówkach dwanaście najważniejszych w liturgicznym roku świąt. Jesteśmy przekonani, że obie książeczki są świetną pomocą dydaktyczną dla katechetów.
Pieniądze pozyskane ze sprzedaży książeczek będą wspierać dalsze wydawanie „Aniołka" jako bezpłatnego dodatku do Przeglądu Prawosławnego.

Cena jednej książeczki u wydawcy (5% VAT) – 3 zł



Czy wiecie, dlaczego człowiek pyszny jest zawsze smutny i co o brzydocie, gniewie i złości pisał św. Jan Złotousty? Jak funkcjonował w 1136 roku szpital w Konstantynopolu i kto napisał służbę do św. Serafima Sarowskiego? Gdzie trafiły ikony, mozaiki i ikonostasy ze zniszczonego soboru św. Aleksandra Newskiego w Warszawie i jak żegnano zabitego pierwszego metropolitę warszawskiego Jerzego? O tym piszemy w najnowszych Czytaniach na 2014 rok.

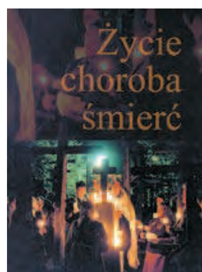
Są w nich zawarte także żywoty świętych, pouczenia starców, religijne pieśni i modlitwy, historie parafii, wspomnienia. Zaznaczone są nasze święta i czytania Pisma Świętego na każdy dzień roku.

Kalendarz kupować można w wydawnictwie – cena 6 (w tym 23% VAT) zł albo wpłacając na konto Fundacji (konto u dołu) – cena 8 zł.

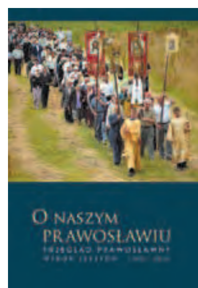


NIEŚĆ POKÓJ, KOCHAĆ LUDZI. Życie arcybiskupa Mirona zostało przerwane, gdy miał 53 lata. Zginął w katastrofie prezydenckiego samolotu pod Smoleńskiem Odszedł ordynariusz wojskowy, władyka hajnowski, człowiek powszechnie znany, lubiany, szanowany. Był pierwszym mnichem w supraskim monasterze i pierwszym jego ihumenem po kilkudziesięciu latach przerwy w życiu monastycznym w ławrze. Podjął się ogromnego trudu odbudowy życia monastycznego w Supraślu i podnoszenia z ruin cerkwi Zwiastowania. W książce przedstawiono prawosławne duszpasterstwo polowe, poczynając od 1919 roku, bo wtedy się tworzyło, poprzez okres międzywojenny, drugą wojnę światową i wznowienie pracy duszpasterstwa, już w charakterze ordynariatu, w 1993 roku. O hierarsze mówią duchowni, politycy, dyplomaci, dziennikarze.

Cena 35 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 43 zł



Wywiad z metropolitą Antonim Bloomem i jego rozważania, wypływające z doświadczeń jako lekarza i kapłana. Do książki dołączono panichidę za zmarłych i akatyst o *upokojenii usopszych*, po cerkiewnosłowiańsku, w transkrypcji na łacinkę i w przekładzie o. Stanisława Stracha.
Cena 13 zł (w tym 5% VAT), z wysyłką 16 zł



Zbiór wybranych artykułów, które „Przegląd Prawosławny" w ćwierćwieczu swego istnienia poruszał wiele razy, tu zebranych tematycznie w rozdziały. Teksty złożyły się na kompendium wiedzy o prawosławiu – jego historii, dziejach najnowszych, punktach zapalnych i duchowości.
Cena 29 zł (5% VAT), z wysyłką 37 zł

Książki kupować można bezpośrednio w wydawnictwie (Białystok, ul. Składowa 9, tel. 85 / 745 54 95)
albo wpłacając na konto Fundacji 98 1240 5211 1111 0010 3993 4278 z dopiskiem tytułu zamawianej pozycji

ROCZNIKI PRZEGLĄDU OPRAWIAMY

Możemy oprawić archiwalne roczniki Przeglądu Prawosławnego, od 2012 roku, w cenie 50 zł za tom liczący 816 stron. Ofertę kierujemy głównie do bibliotek, zwłaszcza parafialnych. Ale i prywatni czytelnicy mogą w ten sposób mieć uporządkowany zbiór Przeglądów. Zamówienia zbieramy przez cały rok. Można je przesłać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok, tel. 85 / 745 54 95, e-mail: redakcja@przegladprawoslawny.pl). Tomy w twardej oprawie będą czekały na odbiorców już na początku stycznia 2014 roku. Będzie można je odebrać w redakcji albo zostaną wysłane pocztą. Koszt wysyłki pokrywa odbiorca.

Przegląd Prawosławny, miesięcznik
ISSN 1230-1078 Nr indeksu 371416

Wydawca
Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego

Adres redakcji: 15-399 Białystok, ul. Składowa 9
tel. (0048 85 – kier. z zagranicy; prefiks 85 – kier. z kraju) 745 54 95, fax 742 87 19

E-mail: **redakcja@przegladprawoslawny.pl; www.przegladprawoslawny.pl**

Redakcja Przeglądu Prawosławnego działa na swoją odpowiedzialność.
Nie angażując autorytetu Cerkwi, stara się jej wiernie służyć

Materiałów niezamówionych redakcja nie zwraca, a także zastrzega sobie prawo skracania tekstów niezamówionych

Nakład: 5000 egz.

PRENUMERATA

„Przegląd Prawosławny” można zaprenumerować w urzędzie pocztowym na terenie kraju, u listonosza lub za pośrednictwem redakcji

Prenumerata za pośrednictwem redakcji (koszt egzemplarza i wysyłki):

miesięczna: Polska 6,60 zł; Europa 15,00 zł, USA i Kanada 18,00 zł, Australia 18,00 zł;
kwartalna: Polska 19,80 zł, Europa 45,00 zł, USA i Kanada 54,00 zł, Australia 54,00 zł;
półroczna: Polska 39,60 zł, Europa 90,00 zł, USA i Kanada 108,00 zł, Australia 108 zł;
roczna: Polska 79,20 zł, Europa 180,00 zł, USA i Kanada 216,00 zł, Australia 216 zł.
Przegląd można prenumerować poprzez PP Pocztę Polską (w urzędzie pocztowym lub u listonosza). Jest do kupienia w parafiach prawosławnych, kioskach Ruchu i sklepach spożywczych na Białostocczyźnie.

Dowód / pokwitowanie dla zleceniodawcy

Nr rachunku odbiorcy
98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

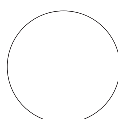
Odbiorca:
Fundacja ks. Konstantego Ostrogskiego
ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

Kwota: ....

Wpłacający: ....

Zamawiam prenumeratę „Przeglądu Prawosławnego”

Podać okres prenumeraty:



Wpłata gotówkowa

FUNDACJA KS. OSTROGSKIEGO

ul. SKŁADOWA 9 15-399 BIAŁYSTOK

98 1240 5211 1111 0010 3993 4278

Numer rachunku odbiorcy:

Kwota PLN:

Kwota słownie:

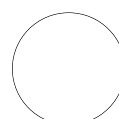
Imię i nazwisko zleceniodawcy:

Adres zleceniodawcy:

Prenumerata PP

Tytułem:

Podać okres prenumeraty:



(opłata)

Dowód / pokwitowanie dla odbiorcy


WYTNIJ I ZŁÓŻ

BÓG PATRZY NA NASZE SERCE
(Z OPOWIEŚCI STARCA PAISJUSZA)

W jednym z monasterów w Grecji istniał pewien zwyczaj: za ciężką pracę mnisi otrzymywali trochę pieniędzy. Wielu mnichów oddawało swoją zapłatę biednym i potrzebującym. Tylko jeden mnich postępował inaczej. Nikt nigdy nie widział, żeby dał coś choćby jednemu biedakowi. W monasterze przezwano go więc chciwcem.

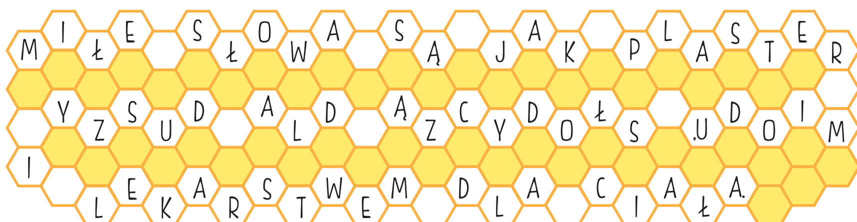
Mijały lata i skąpy mnich nie zmieniał swego postępowania. Pewnego dnia umarł i odszedł do życia wiecznego. Kiedy w pobliskich wsiach dowiedziano się o jego śmierci, do monasteru zaczęły podążać rzesze ludzi. Wszyscy śpieszyli, żeby pożegnać się ze skąpcem. Płakali i żałowali go ze szczerego serca. Mnisi byli bardzo zdziwieni i zapytali: - Cóż dobrego uczynił wam ten człowiek? Dlaczego tak go opłakujecie? Wówczas jeden z rolników odpowiedział: - On mnie uratował! - Mnie także - dodał drugi.

Otóż rolnicy pracowali ciężko od świtu do nocy, po to, aby nakarmić swoje dzieci. Jednak trudno jest orać ziemię bez wołu, którego można zaprząc do pługa. Mnich, którego w monasterze uważano za chciwca, za zarobione pieniądze kupował woły najbiedniejszym rolnikom. W ten sposób ratował ich rodziny od głodu i nędzy.

Jakież było zdziwienie mnichów, kiedy usłyszeli o tym wszystkim. Starzec Paisjusz zakończył swą opowieść takim pouczeniem: - Nie można oceniać człowieka, nie znając go dobrze. Przecież Pan Jezus powiedział: „Nie sądźcie, a nie będziecie sądzeni”.

Z PRZYPOWIEŚCI SALOMONA...

Odczytaj hasło zapisane w plastrze miodu.



Redaguje: Maria Ptaszyńska; opracowanie graficzne: Anna Miszczuk; wydawca: Fundacja im. Księcia Konstantego Ostrogskiego, 15-399 Białystok, ul. Składowa 9

ISSN 0867-7476

ANIOŁEK

nr 44 (69)

miesięcznik . wrzesień 2013



Odpowiednimi wyrazami z kwiatów uzupełnij modlitwę, którą śpiewamy kłaniając się Świętemu Krzyżowi.

Rozwiąż rebus, a dowiesz się jak po słowiańsku nazywamy **tradycyjny, przeważnie czarnego koloru, ubiór batiuszki (sutannę).**

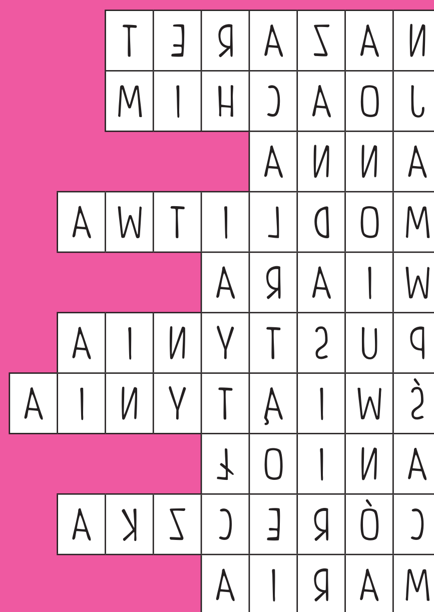


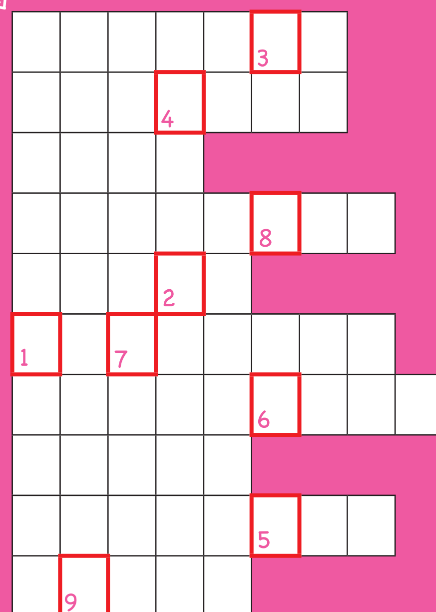


USZ=RIA ~~KA~~



~~JA~~ M=S

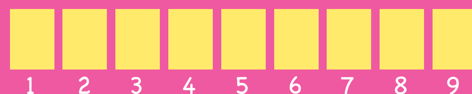




Po lewej stronie widzisz krzyżówkę ze słowami, które należy odczytać w lustrzanym odbiciu, a następnie wpisać je do krzyżówki „bliźniaczki" z prawej strony. Następnie wypisz litery z ponumerowanych pól, a poznasz nazwę święta Narodzenia Najświętszej Bogarodzicy używaną popularnie wśród prawosławnych wiernych.

KRZYŻÓWKI

BLIŹNIACZKI



CO ROBIĆ, KIEDY NAGLE POCZUJEMY STRACH?

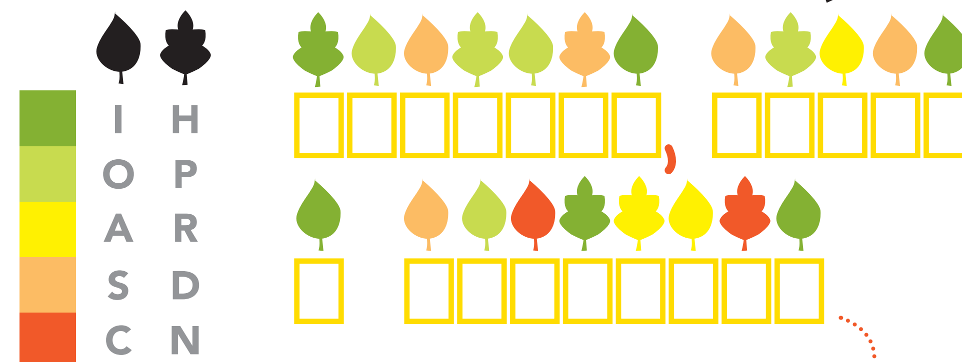
Na przykład: przyśni się nam straszny sen i obudzimy się w środku nocy? Może zostaniemy w domu zupełnie sami, a tu nagle zaskrzypią drzwi?

PO PIERWSZE: niczego i nikogo nie trzeba się bać - Bóg jest z nami!

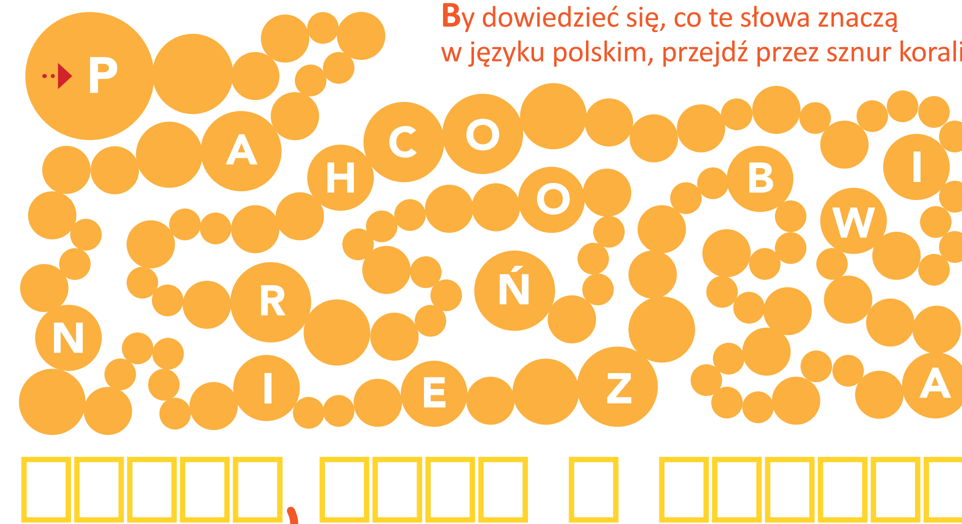
PO DRUGIE: weź do ręki swój krzyżyk, który nosisz na piersi i pocałuj go z wiarą.



PO TRZECIE: powiedz słowa króciutkiej modlitwy - rozszyfruj je w naszym zadaniu i postaraj się zapamiętać.



By dowiedzieć się, co te słowa znaczą w języku polskim, przejdź przez sznur korali.



Zbliżenia

ADAM. Kawaler w średnim wieku, wierzący, odsiadujący karę w ZK, pozna panią. Kontakt poprzez redakcję

ALINA. Młoda emerytka pozna pana, kulturalnego, do lat 70. Tel. 790 336 119

BIAŁOSTOCZANIN. Lat 43, mieszkający w domku jednorodzinnym, niezależny materialnie, rencista III grupy, pozna panią w stosownym wieku. Tel. 696 865 895

DAREK. Lat 42, przystojny, niezależny finansowo, obecnie przebywający w Anglii, pozna szczupłą, uczciwą panią o miłej aparycji do lat 38. Prosi o sygnał, chętnie oddzwoni. Tel. do Anglii: 00 447 424 382 306

EWA. Lat 56, pracująca zawodowo, pozna kulturalnego pana. Kontakt poprzez redakcję

ŁODZIANKA. Na emeryturze, pozna pana poważnie patrzącego na życie, kulturalnego. Tel. 790 336 119

MŁODA emerytka z Warszawy pozna pana niezależnego i odpowiedzialnego, chcącego ułożyć sobie życie. Tel. 503 508 335

NIEZALEŻNA i sympatyczna emerytka pozna pana kulturalnego, bez nałogów. Tel. 85 / 743 35 46

OLA. Lat 40, z wyższym wykształceniem, uczciwa, pracowita, domatorka, pozna pana o podobnym usposobieniu. Tel. 600 710 363

SAMOTNY. Z Hajnówki, lat 49, 170 cm wzrostu, pozna prawosławną panią. Tel. 795 547 079

TOMASZ. Lat 36, kawaler, wzrostu 180 cm, szczupły, bez nałogów, uczciwy, pozna prawosławną dziewczynę z Siemiatycz lub okolic. E-mail: tomasz108@onet.pl. Telefon 535 530 243

WOLNY. Lat 62 z Podlaskiego, spokojny, bez nałogów, pozna panią w zbliżonym wieku. Prosimy pisać na adres redakcji (ul. Składowa 9, 15-399 Białystok)

■ PLAKAT ■ PLAKAT ■

1 września – Starokornińskiej Ikony Matki Bożej

1-9 września – pielgrzymka z Podlasia do świętych miejsc Łemkowszczyzny i Słowacji, z uczestnictwem w święcie ku czci kapłana męczennika Maksyma Gorlickiego, koszt 500 zł, informacje o. Jerzy Charytoniuk, tel. 85-731-09-40, 501-720-259

4-8 września – Bractwo św. Mikołaja zaprasza na autokarową pielgrzymkę do Ławry Poczajowskiej, koszt 350 zł, zapisy we wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00 pod tel. 85 744 55 11

14 września – Bractwo św. Mikołaja zaprasza na autokarową pielgrzymkę do Suwałk na święto Augustowskiej Ikony Matki Bożej, koszt 40 zł, wyjazd godz. 7.00, zapisy we wtorki i czwartki między 16.00 a 18.00 pod tel. 85 744 55 11

15 września – Bractwo św. Mikołaja zaprasza na autokarową pielgrzymkę do skitu w Odrynkach na święto Antoniego i Teodozjusza Pieczerskich, koszt 15 zł, wyjazd godz. 8.00, zapisy we wtorki i czwartki od 16.00 do 18.00 pod tel. 85 744 55 11

20-21 września – uroczystości ku czci Chełmskiej Ikony Matki Bożej, Chełm, piątek, *wsienoszcznoje bdienije* godz. 17.00, sobota, Liturgia godz. 10.00

BRACTWO TRZECH ŚWIĘTYCH HIERARCHÓW ZAPRASZA DZIECI (OD 10 LAT), MŁODZIEŻ, DOROSŁYCH NA ZAJĘCIA Z JĘZYKA ROSYJSKIEGO, które będą się odbywały od października w soboty w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Spotkanie organizacyjne odbędzie się 23 września o godzinie 19.00 w Centrum Kultury Prawosławnej w Białymstoku. Informacje i zapisy: 883-772-000.

PARAFIA NARODZENIA BOGARODZICY W BIELSKU PODLASKIM I FUNDACJA DOMÓW KULTURY PRAWOSŁAWNEJ DIECEZJI WARSZAWSKO-BIELSKIEJ ORGANIZUJĄ WYJAZD DO GRECJI. Odbędzie się on od 22 września do 2 października. Koszt 1000 zł i 50 euro. Informacji udziela o. Jerzy Bogacewicz, tel. 504 253 988.

PIELGRZYMKI

BARI

1-5 października 2013

17-21 grudnia 2013

Pielgrzymując na dzień św. Mikołaja weźmiemy udział w nabożeństwach *prazdnika* w Bari, odwiedzimy Amalfi, Salerno oraz Ravello, pokłonimy się relikwiom św. ap. Mateusza, Andrzeja i św. Pantelejmona. Koszt 1900 PLN

ŚWIĘTA GÓRA ATOS

3-10 listopada 2013

8-15 marca 2014

Pielgrzymując do Grecji na Atos zatrzymamy się w monasterze św. Pantelejmona, odwiedzimy monastery Chilandar, greckie Ksenofontos, Esfigmenu, Grigoriu i Diochiariu oraz stolicę Atosu – Karies.

ZIEMIA ŚWIĘTA

1-8 grudnia 2013. Koszt 2900 PLN

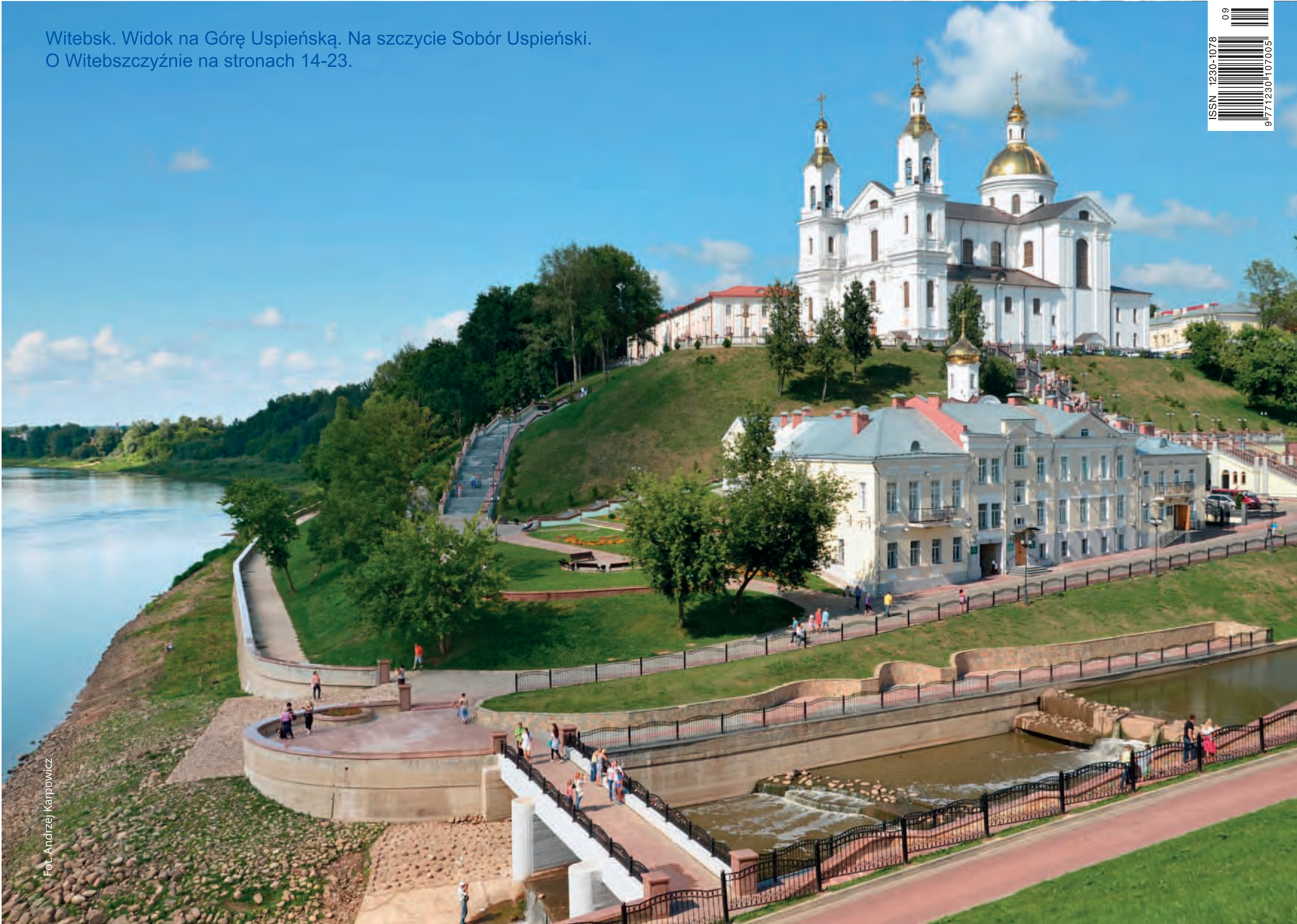
PASCHA W ZIEMI ŚWIĘTEJ

10-20 kwietnia 2014

Wędrówka poprowadzi poprzez najważniejsze miejsca Ziemi Świętej. Pielgrzymi wezmą udział w nabożeństwach Soboty o Łazarzu w Betanii, Palmowej Niedzieli w Betfage oraz Wielkiego Tygodnia, Wielkiej Soboty i Paschy w Jerozolimie. Koszt 3600 PLN

Informacje o pielgrzymkach znaleźć można na stronie: www.molitwa.pl lub dzwoniąc pod nr 509 747 858.

diakon Sławomir Ostapczuk



Witebsk. Widok na Górę Uspieńską. Na szczycie Sobór Uspieński.
O Witebszczyźnie na stronach 14-23.

Fot. Andrzej Karpowicz

ISSN 1230-1078
9 771230 107005 09